

# Tygodnik Polski

23, rue Taitbout  
PARIS (IX)

CENA  
PRIX 0,60 F

## LA SEMAINE POLONAISE

25 WRZEŚNIA  
SEPTEMBRE 1966

Nr 39 (467)



F.P. 2373

W ODWIEDZINACH U NASZYCH CZYTELNIKÓW w VAULX-en-VELIN — str. 8

SPĘTANY KOŃ — Z DZIEJÓW b. JEŃCÓW OBOZU w KOBIERZYŃNIE — str. 12

Wydarzenia i przeżycia w pamiętnym wrześniu 1939 roku są tematem nowego polskiego filmu pt. „Don Gabriel”. O filmie tym piszemy na stronie 5

Le nouveau film polonais „Don Gabriel” retrace les événements de septembre 1939. Nous en parlons en p. 5



Prezydent Republiki gen. Charles de Gaulle odbył najdłuższą podróż zagraniczną (43 tysiące kilometrów) po Afryce, Azji i Oceanii. Szczególne znaczenie miała wizyta w Kambodży. Już podczas pierwszego etapu podróży „dookoła świata” w Etiopii na przyjęciu u cesarza Haile Selassie (na zdjęciu z lewej) Prezydent de Gaulle zwrócił uwagę na groźny dla pokoju świata konflikt w Azji południowo-wschodniej, rozszerzany na skutek przychodzącej z zewnątrz eskalacji. W stolicy Kambodży Phnom Penh poza rozmowami z czołowymi osobistościami tego kraju gen. de Gaulle spotkał się z przedstawicielem Demokratycznej Republiki Wietnamu Nguyen Thuon-giem (poniżej z lewej). Kulminacyjnym punktem wizyty w Kambodży było przemówienie gen. de Gaulle'a na wielotysięcznym wiecu, podczas którego młodzież zgromadzona na stadionie utworzyła na cześć dostojnego gościa „żywy obraz” — wielki portret prezydenta Francji — z różnokolorowych chusteczek trzymany nad głowami (na zdjęciu poniżej). Prezydent wyrażając opinię Francji oświadczył, że „walki pustoszące Indochiny nie mogą przynieść żadnego rozwiązania. Zdaniem Francji, jeżeli jest nieprawdopodobne, aby wojenna machina amerykańska została zniszczona na miejscu, to z drugiej strony nie ma najmniejszych widoków, aby narody Azji podporządkowały się prawu dyktowanego przez cudzoziemca, przybyłego z drugiej strony Pacyfiku, bez względu na to, jakie byłyby jego zamiary”. Gen. de Gaulle wyraził zdecydowany pogląd, że tylko wycofanie wojsk USA i rokowania pokojowe, a nie wzmaganie interwencji zbrojnej, mogą przywrócić pokój w Wietnamie, a tym samym umocnić się pokój światowy. Wystąpienie de Gaulle'a apelujące o pokój, wypowiedziane w bezpośrednim sąsiedztwie tragicznego i groźnego konfliktu, powitano na całym świecie z uznaniem



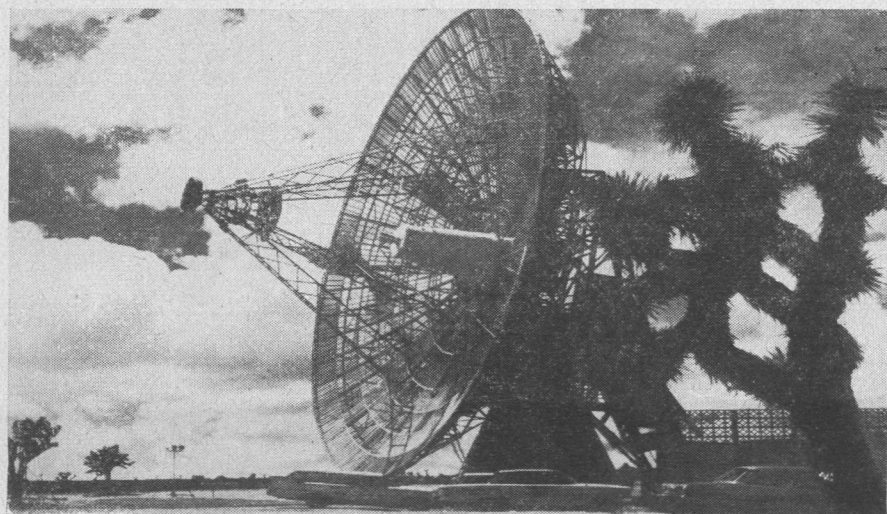
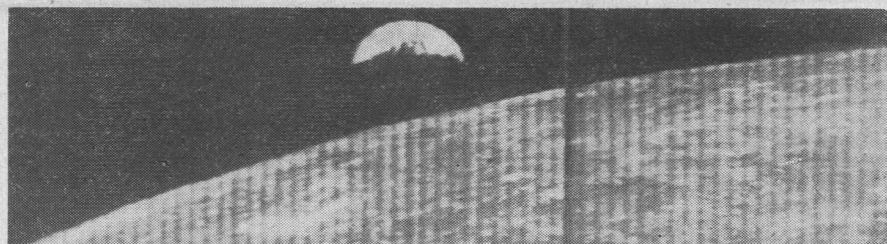
▲ Le long voyage du Président de la République a été suivi avec attention dans le monde entier. Les discours prononcés par le Général de Gaulle pendant son séjour au Cambodge et le jugement porté par lui sur les causes de la guerre au Vietnam et sur les voies qui permettraient d'y restaurer la paix, n'ont pas eu l'heur de plaire aux Américains, mais ont été hautement appréciées dans le reste du monde.

▲ Les deux nouveaux satellites de la Lune „Lunar Orbiter” (américain) et „Luna 11” (soviétique) ont fourni une moisson de renseignements et rapproché le moment où l'homme prendra pied sur la Lune. On contemple avec étonnement cette photo de la Terre, apparaissant en forme de croissant, prise à partir de la Lune par les caméras du „Lunar Orbiter”. Dans les deux pays on procède déjà aux essais du matériel qui équipera les premiers hommes dans la Lune, tel ce trépan.

▲ Le plus beau des jouets pour son fils Stéphane (et pour lui même) est l'extraordinaire maquette reproduisant sur 5 mètres carrés les moindres détails de la gare de Limoges-Bénédictins, réalisée par M. Bernard, habitant de Saint-Léonard.

▲ Pour jouer de son tuba, le plus grand du monde, le musicien londonien Ron Snyder est forcé de monter ...sur le toit.

▲ Déjà „Reine de Juan-les-Pins”, la jolie Christine Emami a été élue „Reine de la Côte d'Azur” pour 1966.



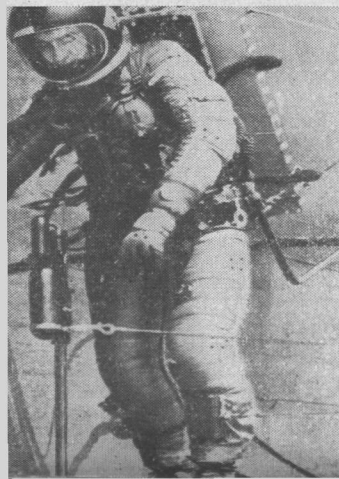
Mieszkaniec St. Leonard p. Bernard wykonał własnoręcznie niezwykłą zabawkę dla swego 5-letniego syna. Jest to makieta dworca Limoges-Bénédictins. Na wykonanie tego godnego podziwu dzieła p. Bernard poświęcił ponad 2,5 tysiąca godzin wolnego czasu. Na zdjęciu: twórca makiety z żoną i synkiem, dla którego sporządził tę zabawkę



Londyński muzyk Ron Snyder jest właścicielem największej trąby na świecie. Osobliwy ten instrument, wykonany przed 70 laty, nabył on w sklepie ze starzyzną w Soho. Tuba jest tak ogromna, że chcąc na niej zagrać musi wychodzić na dach domu, w którym mieszka

Zdjęcia:  
CAF  
i KEYSTONE

Spośród ostatnich konkursów piękności sezonu letniego na uwagę zasługuje wybór „Reine de la Côte d'Azur 1966”. Królową Lazurowego Wybrzeża została uroczą Christine Emami



Dwa ziemskie sztuczne satelity Księżyca: amerykański „Lunar Orbiter” i radziecka „Luna 11” dokonały rewelacyjnego zwiadu fotograficznego Srebrnego Globu, podpatrując jego powierzchnię z najbliższej odległości i przekazując na Ziemię do obserwatoriów (na zdjęciu powyżej) cenne informacje dotyczące warunków i możliwości lądowania pojazdu kosmicznego z ludźmi na pokładzie. U góry widzimy zdjęcie „Lunar Orbitera” wykonane z powierzchni Księżyca. Daleki półksiężyc w głębi — to Ziemia. Krąg wiedzy o Księżycu stopniowo rozszerza się, a ziemskie stacje i laboratoria lotów kosmicznych wzmagają prace nad doskonaleniem urządzeń i opracowaniem programów pierwszego lotu człowieka na księżyc. Dla przyszłych astronautów, którzy wylądują na powierzchni tej planety, konstruuje się już niezbędne narzędzia przystosowane do warunków panujących na Księżycu. Na zdjęciu z lewej: próby specjalnego świdra do drażenia powierzchni skorupy Księżyca



## Minister spraw zagranicznych Belgii - Pierre Harmel:

# „Głos Polski posiada szczególną wagę w wysiłkach na rzecz odprężenia, na rzecz pokoju”

**D**ONIOSŁYM WYDARZENIEM POLITYCZNYM ostatnich tygodni była wizyta ministra spraw zagranicznych Belgii p. Pierre Harmela w Polsce. Przebywał on w Warszawie przez cztery dni na zaproszenie polskiego ministra spraw zagranicznych Adama Rapackiego. Min. Pierre Harmel przeprowadził ponadto rozmowy z przewodniczącym Rady Państwa Edwardem Ochabem, marszałkiem Sejmu PRL Czesławem Wycechem, wiceprezesa Rady Ministrów Eugeniuszem Szyrem i ministrem handlu zagranicznego Witoldem Trąpczyńskim. W podróży do Polski ministrowi belgijskiemu towarzyszyli: ambasador Louis Colot i szef gabinetu Etienne Davignon. W rozmowach w Warszawie uczestniczyli także: ambasador polski w Belgii J. Wasilewski i ambasador belgijski w Warszawie C. Seyfert.

Wizyta ministra Harmela stanowi kontynuację pomyślnie rozwijających się w ostatnich latach kontaktów polsko-belgijskich. Min. Harmel bawił już poprzednio w Polsce w 1964 r. jako członek belgijskiej delegacji parlamentarnej. Jego rozmowy w Warszawie jako ministra spraw zagranicznych nawiązywały do rozmów, jakie odbyli: poprzedni minister spraw zagranicznych Belgii p. Henri Spaak w 1963 r. w Polsce i w 1965 w Belgii - min. Adam Rapacki. Należy też przypomnieć, że wiosną b.r. w Belgii bawiła polska delegacja parlamentarna z marszałkiem Sejmu Czesławem Wycechem.

Rozmowy polityczne ministra Pierre Harmela w Warszawie i złożone tu przez niego oświadczenia znalazły szerokie echo nie tylko w prasie obu krajów, ale i w opinii światowej.

W rozmowach między ministrami spraw zagranicznych Belgii i Polski podkreślono konieczność konsolidacji



Ministrowie spraw zagranicznych: Królestwa Belgii - Pierre Harmel (z lewej) i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej - Adam Rapacki

pokoju i zapewnienia bezpieczeństwa na kontynencie europejskim. Uzgodniono wspólnotę dążeń do wzmocnienia wysiłków w tym kierunku. Szczególnie doniosłym rezultatem rozmów była dalsza wymiana poglądów w sprawie podjęcia częściowych kroków rozbrojeniowych, zahamowania wyścigu zbrojeń i zapobieżenia rozprzestrzenianiu broni jądrowej, zwłaszcza w Europie.

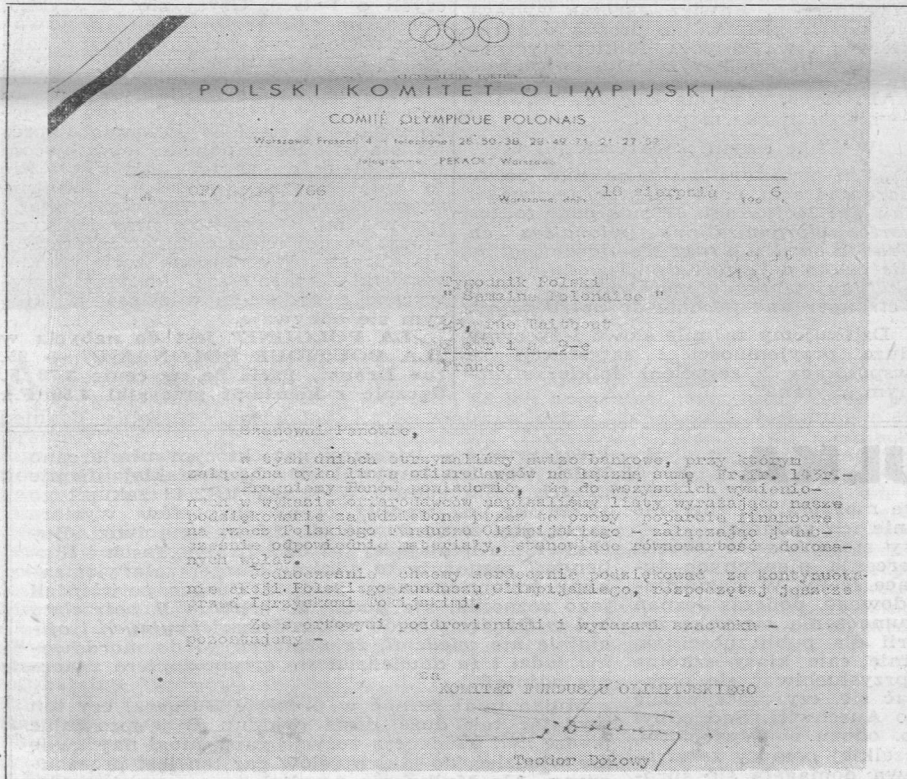
— Obydwa nasze narody wiele przecierpiły — oświadczył w czasie rozmów belgijski mąż stanu Pierre Harmel. — Naród polski bardziej niż naród belgijski. I dlatego głos Polski posiada szczególną wagę w wysiłkach na rzecz odprężenia, na rzecz pokoju.

Pozytywną rolę mogłoby odegrać zwołanie konferencji w sprawie bezpieczeństwa i współpracy w Europie — podkreślił Pierre Harmel. — Celowe

byłoby podjęcie wysiłków dla jej należytego przygotowania, m.in. przez kontakty dwustronne między Belgią a Polską, jak również kontakty bilateralne, które tworzą grunt dla takiej konferencji.

Obie strony wyraziły zadowolenie ze stanu stosunków polsko-belgijskich, rozwijających się w duchu przyjaźni i wzajemnego zrozumienia.

## POLSKI KOMITET OLIMPIJSKI DZIĘKUJE NASZYM CZYTELNIKOM



Przed Olimpiadą w Tokio rozwinęliśmy wspólnie z licznym gronem naszych Czytelników akcję zbiórki na Polski Fundusz Olimpijski. Nasze apele odniosły spodziewany skutek. Wielu Czytelników wpłaciło drobne i większe sumy na wyposażenie, przygotowanie i podróż naszej ekipy olimpijskiej. Dzielimy oni radość wszystkich Polaków z pięknych sukcesów sportowej ekipy narodowej, a zarazem mogli być dumni, że w jakimś stopniu przyczynili się do tego triumfu sportu polskiego.

Nasza akcja nie ustaje. W roku bieżącym otrzymaliśmy już kilkanaście wpłat na konto Polskiego Komitetu Olimpijskiego z przeznaczeniem na potrzeby ekipy olimpijskiej udającej się za dwa lata do dalekiego Meksyku. W związku z tym otrzymaliśmy ostatnio kolejny miły list od Polskiego Komitetu Olimpijskiego (fotokopię listu zamieszczamy powyżej) z serdecznymi podziękowaniami dla wszystkich naszych Czytelników, którzy wspomogli Fundusz Olimpijski.

\*

W celu rozszerzenia akcji zbiórki pieniędzy na Fundusz Olimpijski wśród Rodaków w Belgii i Francji, przybędzie tu wkrótce członek PKOl dyr. Bolesław Wejner. Odbędzie szereg spotkań z działaczami polonijnymi, przywiezie materiały propagandowe oraz piękny film „Pamiętnik z Tokio” o sukcesach polskich sportowców na Olimpiadzie w Japonii.



Jedną z największych rewelacji Mistrzostw Lekkoatletycznych w Budapeszcie był młody Polak Stanisław Grędziński (na zdjęciu pierwszy z lewej - rozdaje autografy). Zdobył on złoty medal w biegu na 400 metrów i od razu stał się jednym z głównych kandydatów na wyjazd do Meksyku na Olimpiadę

Szeroka akcja wpłat na Polski Fundusz Olimpijski zapoczątkowana przed Olimpiadą w Melbourne w 1956 roku dała piękne rezultaty. Zarówno w roku 1960 i w roku 1964 część ekipy polskiej na Olimpiady w Rzymie i Tokio została wysłana za pieniądze zebrane wśród Rodaków za granicą. Polacy mieszkający w wielu krajach nadal nie ustają w składaniu datków na potrzeby Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Redakcja „Tygodnika Polskiego” będzie nadal udzielać poparcia akcji zbiórkowej naszych Czytelników na Polski Fundusz Olimpijski. Wszystkie wpłaty - podobnie jak dotąd - należy kierować pod adresem naszej redakcji z zaznaczeniem, że przeznaczony są dla Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Wszelkie, nawet najdrobniejsze kwoty będą ogłaszane na łamach „Tygodnika” z podaniem nazwisk ofiarodawców, a pieniądze przekazywane na konto Polskiego Komitetu Olimpijskiego.



Irena Kirszenstein po sukcesach w Budapeszcie (trzy złote medale i jeden srebrny) zadziwiła wszystkich nowym wyczynem. Podczas startu w Bari (Włochy) wystąpiła po raz pierwszy w skoku wzwyż i osiągnęła 171 cm!

# Podziękowania za piękne wakacje w Kraju

Konsulat Generalny PRL w Lille poinformował redakcję „Tygodnika Polskiego”, że pod jego adresem wpływają listy z podziękowaniami od dzieci i rodziców za pobyt na tegorocznych koloniach w Polsce.

Oto kilka takich udostępionych nam grzecznościowo listów:

„Monsieur le Consul!

Les excellentes vacances passées en Pologne m'ont comblé de joie. Permettez-moi donc de vous offrir l'expression respectueuse de ma reconnaissance.

Veuillez agréer, Monsieur, l'assurance de mon profond respect.

Michel WAWRZYŃIAK  
Libercourt

Monsieur le Consul!

Je voudrais, à travers Votre Personne de représentant de la République Populaire de Pologne, remercier l'Etat Polonais qui m'a permis de passer de magnifiques vacances au pays de mes ancêtres.

Au terme d'un rapide et agréable vol j'ai pu découvrir la gentillesse et

l'hospitalité légendaires du peuple polonais, et notamment parmi les personnes chargées de s'occuper de nous et les jeunes Polonais qui vivaient avec nous. J'ai pu aussi en visitant vos usines, vos villes, votre magnifique Capitale, vérifier l'énergie et la vitalité d'une Pologne nouvelle qui se construit à pas de géant. J'ai aussi été très sensible aux marques d'attention que professe à l'égard des Polonais de l'étranger Monsieur le Premier Ministre qui a organisé une réception en leur honneur. Bref, de tout mon séjour, je n'ai ramené que d'excellentes impressions que je fais partager à mes parents et amis.

En vous exprimant encore une fois ma gratitude, je vous prie de croire en mes sentiments respectueux.

Henri K.  
Harnes

Monsieur le Consul!

Je voudrais par ces simples mots vous remercier pour les magnifiques vacances que je viens de passer en Pologne, à Mielno, et serais heureuse si vous pourriez également transmettre tous ces remerciements aux

organiseurs polonais, monitrices, médecins, infirmières et cuisinières qui nous ont bien soigné pendant tout ce temps.

Nous avons été accueillies chaleureusement par les camarades polonais qui nous ont mis tout de suite à l'aise en nous posant des questions sur notre voyage.

Nos amies polonaises nous ont appris de belles chansons, et nous, à notre tour, leur avons enseigné quelques chansons populaires françaises. Elles nous ont appris à mieux connaître et à mieux aimer la Pologne, pays de nos parents, en nous emmenant en excursions dans de très jolis endroits; et tous ces souvenirs resteront gravés pendant longtemps dans ma mémoire.

Nous avons échangé nos adresses et j'espère par cette correspondance garder une grande amitié avec ces compagnes polonaises qui ont été si gentilles avec nous.

Nous avons eu beaucoup de peine en nous quittant. Une de mes camarades polonaises qui était partie de la colonie un jour avant nous est venue à l'aérodrome de Poznań et m'a offert un bouquet d'oeillets. Nous étions toutes très émues et avions les larmes aux yeux en partant.

Je termine cette lettre car j'en aurais encore beaucoup à écrire, mais je sais que votre temps est précieux.

Je vous renouvelle mes remerciements et je vous prie de recevoir, Monsieur le Consul, mes sincères salutations.

Aline KIEZALEK  
Hautmont

## Brawa dla „Tygodnika”

Nasza Czytelniczka z Les Mureaux (Yvelines) p. Edwige Jarcaak zwraca się do „Tygodnika” z prośbą o adres kierownictwa zespołu folklorystycznego „Syrena” w Paryżu. Oto on: 8, rue du Faubourg Montmartre Paris, tel. LAF. 12-66, Madame Claude Schwaab — kierowniczka zespołu.

W liście swym p. Jarcaak pisze:

„J'en profite pour faire une petite parenthèse et vous féliciter de l'effort fait par le journal. Je suis pour toutes sortes d'organisations polonaises en France ou il y a tant d'émigrants et je dis bravo à l'effort de „Tygodnik Polski” qui tente de maintenir en vie à l'étranger une flamme de notre pays”.

Dziękujemy za miłe słowa i życzymy dużo przyjemności i satysfakcji ze współpracy z zespołem folklorystycznym „Syrena”.

W serii „Encyclopédie par l'Image”, wydawanej przez wielką firmę francuską „Hachette”, ukazał się nowy tomik zatytułowany: „LA POLOGNE”. Autorem wydawnictwa jest Leopold Unger, współautorami: Bogusław Leśnodorski, Ludwik Gordon, Edward Karłowicz, Karol Malcużyński, Daniel Passent, Michał Radgowski, Zygmunt Szeliga.

## WARTOŚCIOWA KSIĄŻKA INFORMACYJNA O KRAJU

Nie jest łatwo zmieścić na 64 stronach druku całą wiedzę o Kraju, którego mieszkańcy przez tysiąc lat dziejów tworzyli kulturę, literaturę i sztukę, budowali miasta, tworzyli rzemiosło i przemysł, uprawiali ziemię i bronili jej w zaciętych, bohaterskich walkach przed obcymi najazdami. A jednak praca zbiorowa naukowców i publicystów, do których wiedzy odwołało się wydawnictwo „Hachette”, potrafiła dać w tych wąskich ramach obraz Polski żywej, atrakcyjnej i wierny. Obraz Polski dawnej, która żyje w umysłach i sercach Francuzów i Polaków, i kraju nowoczesnego, państwa z drugiej połowy XX wieku, do którego jedzie co rok większa liczba turystów z całej Europy i z całego świata, ale które jest ciągle za mało znane.

Książka jest pięknie wydana, na doskonałym papierze, bogato ilustrowana fotografiami zabytków, reprodukcjami starych rycin i dokumentów, bardzo licznymi fotografiami miast polskich tętniących życiem i pracą. Są i mapy. I w tym miejscu podkreślić należy, że mapy wiernie, z dokładną, poprawną pisownią wszystkich nazw geograficznych. Jedynym przykrym akcentem jest dodanie (w nawiasach co prawda) brzmienia nazw Gdańska, Wrocławia i Szczecina z okresu zaboru niemieckiego, pod fotografiami tych miast.

„LA POLOGNE” jest wartościową pracą informacyjną. Przeczytać ją powinien każdy, kto się interesuje naszym Krajem — i Polak, i Francuz. W bardzo zajmujący sposób podają jej autorzy duży zasób wiadomości historycznych, geograficznych i gospodarczych o Polsce. Czyta się ją szybko, z wielkim zainteresowaniem, przyswajając sobie łatwo encyklopedyczną wiedzę o Polsce w niej zawartą. Bardzo ładny rozdział poświęcony został Warszawie („Une ville unique au monde”), przeciwnemu Polakowi i jego stylowi życia („Le Polonais d'après les statistiques”), polskim sportowcom („Les dieux du stade”). Ale naprawdę to cała książka, w całości świetnie skomponowanej, porówna czytelnika i sprawia mu satysfakcję przy lekturze.

Jest w niej wiele cennych informacji dla turysty. Wymienione zostały m.in. wszystkie ważniejsze imprezy artystyczne z podaniem miejsca, w którym się odbywają.

„LA POLOGNE” jest do nabycia w „LA BOUTIQUE POLONAISE” — 25, rue Drouot, Paris 9e, w cenie 3,70 F. (łącznie z kosztami przesyłki 4,50 F.).

## POKOJOWY SEJM UCZONYCH ŚWIATA

Pod hasłem „Pracownicy nauki wobec współczesnych problemów międzynarodowych” odbyła się w Polsce (w Sopocie) XVI Konferencja „Pugwash” — międzynarodowego ruchu uczonych na rzecz rozbrojenia, odprężenia międzynarodowego i pokojowego współistnienia. W spotkaniu uczestniczyło 82 uczonych z 22 krajów: Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Danii, Francji, Holandii, Indii, Izraela, Jugosławii, Kanady, NRD, NRF, Norwegii, Polski, Rumunii, Szwecji, Włoch, Węgier, Wielkiej Brytanii, USA, Zjednoczonej Republiki Arabskiej, ZSRR. Obecni byli również przedstawiciele ONZ i międzynarodowych organizacji naukowych.

W sopockiej konferencji uczestniczyli światowej sławy uczeni i znani działacze polityczni — przedstawiciele ruchu ludzi nauki, którzy przed kilkunastu laty w kanadyjskiej wiosce Pugwash zobowiązali się wobec ludzkości do zdecydowanego działania na rzecz wykorzystania wszelkich zdobyczy współczesnej wiedzy i techniki wyłącznie dla celów pokojowych.

Naukowcy polscy są od wielu lat aktywnymi współuczestnikami ruchu. O wyborze miejsca kolejnego spotkania i konferencji „Pugwash” decyduje

aktywność poszczególnych komitetów krajowych ruchu. Stały Komitet Wykonawczy wyznaczył w tym roku Polskę, jako jeden z krajów najbardziej zainteresowanych i występujących czynnie z wieloma inicjatywami i propozycjami w sprawach bezpieczeństwa europejskiego i pokoju na świecie.

Dwie grupy robocze XVI Konferencji zajęły się sprawami rozbrojenia w Europie i wpływu, jaki ma ono dla zabezpieczenia pokoju w świecie. Dwie dalsze grupy rozważały problematykę związaną z bardziej ogólnymi sprawami kroków w kierunku ograniczenia zbrojeń oraz całkowitego i powszechnego rozbrojenia.

Wyniki konferencji przedstawiane w dokumentach, Komitet Wykonawczy „Pugwash” przesyła bezpośrednio do głów państwa i naczelnych instytucji rządowych. Uczni powołując się na autorytet wysokiego forum konferencji i najwybitniejszych naukowców, przekazują opinie i uwagi bezpośrednio rządowi swoich krajów.

W ostatnich latach wzrasta skuteczność postulatów i znaczenie ruchu „Pugwash” na forum różnych negocjacji międzynarodowych. Nie ulega wątpliwości, że wpływ uczonych na życie polityczne jest obecnie większy, niż był dawniej i będzie stale wzrastał.

## NIE TYLKO ROBERT MULKA

KIEDY PO PROCESIE NORYMBERSKIM w 1946 roku ogłoszono powieszenie 11 oskarżonych spośród dwudziestu dwóch głównych zbrodniarzy hitlerowskich, w krajach, które przeżyły niemiecką okupację, bardzo wielu ludzi powątpiewało o prawdziwości tej informacji. Czy ich naprawdę powiesili? — zapytywali. Nie było jednak jeszcze wtedy powodów do takich powątpiewań. Wyroki rzeczywiście zostały wykonane, chociaż z jednym wyjątkiem, Hermana Goeringa, który sam przed egzekucją pozabawił się życia korzystając z trucizny dostarczonej mu przez przyjaciół.

Ale fakt, że już wtedy, a więc wkrótce po zakończeniu wojny, znaleźli się ludzie mający obawy czy sprawiedliwość zostanie wszystkim zbrodniarzom, był bardzo symptomatyczny. Upłynęło niewiele czasu i okazało się, że mieli rację. Większość spośród tysięcy niemieckich zbrodniarzy, znanych i rozpoznanych, stała się dla sprawiedliwości nieosiągalna. A dla wielu spośród tych, którzy trafili na ławy oskarżenia i otrzymywali wyroki skazujące, kary bynajmniej nie stały się nieszczęściem. Niejeden ze zbrodniarzy mógł z nich po prostu zapisać. Tak było przez całe dwudziestolecie, tak jest jeszcze obecnie. Ze nie jest to głośne twierdzenie świadczy m.in. następujący fakt.

W roku ubiegłym odbył się w Frankfurt nad Menem proces dwudziestu oprawców z obozu załogi w Oświęcimiu. Pierwszy po dwudziestu latach w NRF w sprawie zbrodni w tym obozie. Proces zyskał rozgłos światowy. Pisała o nim prasa wszystkich krajów, mówiły rozgłosy radiowe i telewizyjne, kroniki filmowe pokazywały fragmenty rozprawy. Proces trwał 183 dni. Przez salę sądową w Frankfurtie przewinęło się kilkuset świadków, byłych więźniów, którzy przyjechali tu z różnych stron świata, by w oskarżonych rozpoznać oświęcimskich potworów, władców życia i śmierci milionów uwięzionych, obciążonych od-

powiedzialnością za masowe morderstwa, znęcanie się nad więźniami i poniżanie ich godności.

Zeznania świadków, opisy stosunków w obozie, organizacji i metod uśmiercania niewinnych ludzi wywoływały wstrząsającą scenę. W ciągu długich miesięcy przewodu sądowego, podczas zeznań świadków i wykrętnego tłumaczenia się oskarżonych, zanotowano na galerii dla publiczności ok. 20 tys. osób. Niejednokrotnie całe klasy szkolne przychodziły do sądu, by przysłuchiwać się przebiegowi procesu i przekonać się, czy rzeczywiście jest prawdą to co mówią o Auschwitz. Sąd odbył wizję lokalną na terenie b. obozu w Oświęcimiu, korzystając przy tym z wszelkiej pomocy ze strony polskiej. Opinia światowa domagała się surowych kar dla zbrodniarzy. Jeden z głównych oskarżonych Robert Mulka — były adiutant obozu, oficer SS, skazany został na 14 lat więzienia.

Ostatnio w zachodniemieckim dzienniku „Süddeutsche Zeitung” (z 17.8.66, w nr 196) w sprawozdaniu z drugiego procesu oświęcimskiego we Frankfurt nad Menem pt. „Nie ma już publiczności na procesie oświęcimskim”, znajdujemy taką oto wielce charakterystyczną wiadomość:

„Skazany w pierwszym procesie oświęcimskim na 14 lat więzienia, był adiutant obozowy Robert Mulka, został z początkiem bieżącego roku zwolniony z więzienia w związku z ogólnym osłabieniem. Profesor hamburski, Bartelheimer zalecił Mulce — jako biegły — dietę, a ta nie mogła być realizowana w szpitalu więziennym ani w Hamburgu, ani w Kassel”.

Mulka w drugim procesie norzymskim był potrzebny jako świadek. Chodziło o to, by zeznać, jaką rolę spełniał w Oświęcimiu jego kolega, SS-sturmbannführer Robert Burger. Wiadomo, że Burger pełnił funkcje zarządcy administracyjnego obozu. Była to bardzo wysoka osoba, dysponująca pełnym zaufaniem i olbrzymim majątkiem. Burger zamawiał m.in. dla obozu tzw. cyklon B, czyli

kwaz pruski — straszny gaz, którym uśmiercano ludzi. Gaz ten kupował w hamburskiej firmie „Tesch i Stabenow”. W latach 1942/43 zakupił go 12.324 kg, co według oceny ekspertów wystarczyło, aby zamordować ok. 2,5 miliona ludzi. Buchalter nie istniejącej już dziś firmy „Tesch i Stabenow” zeznał, że to właśnie Burger załatwił zakupy śmiertelnie działającego gazu, a Burger potwierdził jego zeznania, ale podał, że „cyklon B potrzebny był w Oświęcimiu do celów dezynfekcyjnych i oficjalnie nie wiedział, że używano go do mordowania ludzi i że dowiedział się o tym dopiero znacznie później”.

Mulka miał zeznać w procesie Burgera, czy ten wydając tak duże ilości cyklonu B i sprawując pieczę nad ewidencją zużycia gazu mógł naprawdę nie wiedzieć, do jakich celów gaz ten jest przeznaczony. Ale Mulka nie przybył na wezwanie sądu. Według opinii lekarzy z Hamburga, nie tylko nie może on odsiadywać kary, ale nie może nawet pożytkować się do sądu, aby stanąć w nim w charakterze świadka. Tak bardzo jest chory.

Tymczasem ze stanem zdrowia Roberta Mulki wcale nie jest tak źle. Jeden z fotografów prasowych zadał sobie nieco trudu i zainteresował się jego kuracją. Wykonał nawet kilka zdjęć Mulki przy... pracy w ogródku jego willi, z łopata i z grabkami w ręku. Ubrany po robocemu, w zwykłych ruchach, skazaniec ani trochę nie przypomina na tych zdjęciach człowieka chorego, który nie mógłby zjawić się przed obliczem sądu. Fotoreporter dostarczył zdjęcia Mulki prokuratorowi. Ten przedłożył je trybunałowi w czasie procesu Burgera. Czy trybunał zainteresuje się Mulką? — O tym sprawozdawca z procesu nie informuje. Jak dotąd, choć rozprawa jeszcze trwa, nikt nie potrafił zmusić „więźnia” Mulki, by zgłosił się na świadka.

Okazuje się więc, że ludzie, którzy zaraz po zakończeniu wojny wątpili, czy zbrodniarze hitlerowscy, grasujący od kanału La Manche po wschodnie krańce Rosji i Ukrainy, zostaną ukarani — mieli jednak rację.

# Profesor Gabriel Tomicki i wojna

W rocznicę wybuchu wojny na ekrany kin w Polsce wszedł nowy film o tragicznych wydarzeniach września 1939 roku. Tym razem jest to przedstawienie tamtych pamiętnych dni na tle osobistych konfliktów i przeżyć profesora Gabriela Tomickiego. Ten rozmikowany w literaturze i filozofii niemieckiej polski naukowiec, profesor uniwersytetu, do ostatniej chwili nie wierzy, aby spadkobiercy dorobku Schillera, Goethego, Hegla, Bacha mogli rozpętać wojnę, a tym bardziej zachować się w sposób cynicznie brutalny w stosunku do przeciwnika.

I oto profesor Gabriel Tomicki — niestrudzony polemista, broniący swoich poglądów naukowych, szlachetny pacyfista, wierzący święcie w ideały humanizmu, wraz z wybuchem wojny przeżywa podwójny dramat: dramat obywatela kraju samotnie walczącego z wielokrotnie silniejszym wrogiem i dramat intelektualisty, któremu bieg wypadków burzy własne ideały. Porwany przez zawieruchę wojenną, z naiwnego i roz-targnionego profesora, nazwanego przez studentów Don Gabrielem, zmienia się w jednego z wielu bezimiennych bohaterów, którzy w porywie patriotycznego poświęcenia spełniają swój obowiązek wobec ojczyzny.



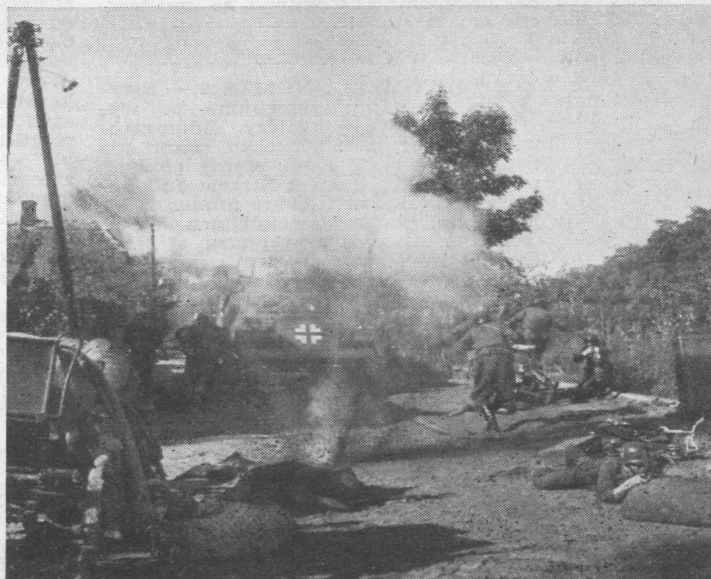
**A**UTORZY FILMU przedstawili szereg udanych i wzruszających scen, pełnych epickiego rozmachu. Dramatyczne obrazy z walczącej Warszawy, szosy zatłoczone uciekinierami, ostrzeżonymi przez niemieckich lotników, atak kawalerzystów na niemieckie tankietki przeplecione jednak wieloma komediowymi, a nawet groteskowymi scenami. Motywy historyczne, najbardziej skłaniające do powagi, pomieszczone są z komediową fikcją, aluzjami i groteskową symboliką (np. formowanie oddziału Legii Cudzoziemskiej, złożonego zresztą z samych Polaków, a finansowanego przez tajemniczą dziewczynę z Francji).

Mimo tendencji komediowej zawartej w filmie, na pierwszy plan wysuwa się dramat profesora, przedstawiciela kół intelektualno-liberalnych, które w latach trzydziestych wierzyły w potęgę pacyfistycznych deklaracji, nie mogły natomiast uwierzyć oczywistym faktom.

Ci ludzie, wykształceni i szlachetni, nie zdawali sobie sprawy, że ich humanizm jest zbyt słaby w dobie rosnącego bestialstwa faszyzmu. Tworzyli sobie fikcję spokoju i niezmienności, z której obudzili ich dopiero zrucane z samolotów bomby.

Bardzo silnie przeżywamy wrześniowe dzieje profesora Tomickiego. Były one udziałem całego ówczesnego pokolenia Polaków. Były one również tragiczne, choć nie dla wszystkich nieoczekiwa-

ne. Z głębokim wzruszeniem oglądamy ostatnią scenę filmu, kiedy profesor Tomicki dyskutuje o literaturze i filozofii niemieckiej z uprzedzającym grzecznym i wykształconym oficerem Wehrmachtu, po czym ten oddaje go w ręce oficera gestapo, a następnie obaj Niemcy, spadkobiercy wielkich myślicieli i twórców, odprowadzają profesora jako... zakładnika na rynek miasteczka, gdzie zostanie wraz z innymi rozstrzelany.



„DON GABRIEL” — film zrealizowany w roku 1966. Scenariusz: Józef Hen (na motywach opowiadań Jerzego Putramenta i Gabriela Karskiego). Reżyseria: Ewa i Czesław Petelscy. W rolach głównych — Bronisław PAWLIK i Barbara Krafftówna.

**Eksport** **Import**  
**POLSKA FABRYKA TRYKOTAŻY**  
**WARTA**

48, rue du Faubourg St. Denis — PARIS X (1 piętro)

Téf. TAltbout 58-72

Metro: Strasbourg St. Denis albo Château d'Eau

**poleca:**

- SWETRY damskie i męskie
- GARSONKI
- BLIŹNIAKI
- WŁOSKIE PŁASZCZE NYLONOWE
- KOSZULE
- FUTRA itd.

również wysyła do Polski

Najniższe ceny ♦ Najlepsza jakość

**WARTA** — **GWARANCJA SOLIDNOŚĆ**

Magazyny otwarte  
codziennie od 9-tej do 19-tej oprócz niedziel

# 7 września

Od godz. 4 rano w dniu 1 września 1939 zmasowane siły hitlerowskie nacierają na małą załogę polską na Westerplatte. Załoga pełniła funkcje wartownicze. Zażegnanie wojskowe przewidywały, że może ona wytrzymać atak uroga najwyżej przez 6 (sześć!) godzin. A tymczasem upłynęło już sześć pełnych dni bohaterskiej obrony i nadszedł dzień siódmy: 7 września. Polacy są u kresu sił, ale się bronią. Przebieg tej obrony relacjonuje Zbigniew Flisowski. Podobnie jak w poprzednich jego opisie z tego cyklu, każdy szczegół wiernie oparty jest na dokumentach, relacjach żołnierzy i wspomnieniach dowódców.

**M**IJA GODZINA CZWARTA RANO, gdy pancernik „Schleswig-Holstein” znów podnosi kotwicę. Idzie tą trasą co i pierwszego dnia wojny, przemierza gdański kanał portowy, mijając pogrążoną w szarości starą twierdzę Wisłoujścia i dociera do kolana kanału portowego zwanego z dawien dawna „Zakrętem Pięciu Gwizdków”. Pancernik zmieniał w ciągu tych kilku dni miejsce postoju, bombardował atakowane przez „Landespolizeiregimente” polskie pozycje pod Orłowem, ostrzeliwał i Westerplatte. Teraz płynie, by otworzyć drogę do ostatnich walczących jeszcze polskich stanowisk batalionowi pionierów, oddziałowi gdańskiej heimwehry i oddziałowi szturmowemu marynarki. Westerplatte utraciło wygląd wielkiego lasu czy ogrodu i jest już teraz poszarpaną ziemią, za którą, jeśli patrzy się ze stanowisk dalmierzy, widać rozciągający się morski horyzont.

Załoga na stanowiskach bojowych. Dalmierzyści przy pryzmatach, artylerzyści przy działach, celowniczości zamienieni w słuch czekają na dzwonki i czerwone światełka, po których padną salwy. Z pokładu usunięto stopy wielkich, ogromnych mosiężnych łusek. Działka przeczyszczono, przesmarowano. Nikt nie odczuwa strachu w tej walce. Nieprzyjaciel ma tylko broń piechoty, nie ma wiele może się ona zdać przeciw pływającej twierdzy. A jednak mimo wszystko jest to już siódmy dzień i gdy artylerzyści myślą o Polakach, na których za chwilę spadną ich pociski, nie mogą powstrzymać się od emocji, której lepiej nie ujawniać — jest to rodzaj podziwu...

Od dwóch dni na froncie lądowym działa pod dowództwem majora Henke „Pionierlehrbatalion Dessau-Rosslau”, elitarna jednostka saperska licząca ponad pięciuset ludzi, wyposażona w sprzęt do wysadzania umocnień, w miotacze ognia, ubiory ochronne i maskujące. Batalion, podobnie jak ciężkie moździerze 210-milimetrowe ostrzeliwujące Polaków, należy do rezerwy naczelnego dowództwa i przerzucony został tu specjalnie w tym celu, aby skończyć z Westerplatte — „plamą na

\*) Porównaj z tego samego cyklu: „Gdański sierpień” w nr 35 (467), „Na wiślanej tarczy” w nr 36 (468), „Obrona” w nr 37 (469) oraz „Godzina stukasów” i „Trwanie” w nr 38 (470).

niemieckim honorze Gdańska”, jak brzmią hasła gdańskich hitlerowców. Polacy zostali w ciągu ostatnich dni odcięci od lądu wielką barykadą, za którą są pozycje niemieckiej piechoty, dalej w tyle — pod Stogami i w Wisłoujściu stoją działa. Mysz się z Westerplatte nie przecisnie...

„...Każdy na okręcie wie, że nadchodzi rozstrzygnięcie. W pomieszczeniach centrali artyleryjskiej, w kotłowni i maszynowni przysłuchują się każdej salwie bocznej, która grzmieć opuszcza lufy. Dawno przestali liczyć strzały: bez przerwy bije „Schleswig-Holstein”, bez przerwy huczą odpąły i uderzenia pocisków, wyczuwalne nawet w dole pod pokładem”.<sup>1)</sup> — To, co teraz dzieje się na Westerplatte trudno porównać z pierwszym czy piątym dniem walki. Z koszar nie widać już wartowni i stanowisk połowych, czasem tylko na chwilę wyłaniają się spośród ognia i kurzawy. Odpąły i wybuchy pocisków pancernika zlewają się w jeden huk, od którego żołądek podchodzi do gardła, fale gorąca uderzają raz po raz, robi się od nich ciemno przed oczami, traci się oddech i słuch. Można tylko trwać spłazczywszy się lub skuliwszy w jakimś zagłębieniu lub leju po poprzednich pociskach. Piasek zasypuje wszystko — hełmy, broń, twarze, resztki konserw. Ale gdy po godzinie, dwóch a może trzech to „allegro infernale” kończy się, trzeba otrząsnąć hełm z piasku, podnieść wzrok i znów ująć za tyłce karabin maszynowy...

Gdy następuje kolejne natarcie niemieckie, wartownia numer 1 otwiera ogień. Prowadzić go było coraz trudniej, wartownia została już bardzo dobrane przez Niemców rozpoznana, strzelali oni celnie po oknach, worki z piaskiem porozpruwane były jak rzeszota. Ludzi ogarnęło wyczerpanie. Nie byli właściwie zmieniani od pierwszego dnia walki. Czuwanie, walka ogniowa, oczekiwanie na ostrzał artyleryjski, brak wody, brak snu, brak ciepłej strawy, wszystko to powodowało jakiegoś zobojętnienie na sprawę własnego losu. W wartowni dym prochowy mieszał się z tytoniowym — wszyscy bez wyjątku ćmili papierosy. Plutonowy Buder zapamiętał z tego okresu ciąży ból głowy od spalin prochowych. Był

1) Z relacji niemieckiego korespondenta zaokrętowanego na pancerniku.



Końcowy akt po walce. Ze strony obrońców mjr Henryk Sucharski

już półprzytomny ze zmęczenia. Wartownia była teraz głównym punktem obrony i lada chwila mógł nadejść moment, gdy Niemcy wytoczą działa do strzelania na wprost lub po prostu rozwalą ją ogniem ciężkich moździerzy. Gdy spostrzegł, że strzelec Ciwil, który obsługiwał erkaem, nie strzela — podszedł do niego i trochę go zbeształ. Ciwil, młody chłopiec, tłumaczył się: „Tak wymacali, że nie można strzelać, panie plutonowy”. Buder wziął od niego erkaem, puścił kilka serii, ale rozpryski piasku od pocisków przeciwnika zasypywały mu oczy. Wydał polecenie napełnienia chlebaków piaskiem, poprawienia worków i prowadzenia ognia dalej. Kapral Kubicki meldował, że jego erkaem nie strzela, ponieważ lufa przegrzała się. Rozgrzane lufy chłodzono mokrymi rękawicami, umaczonymi w brudnej wodzie, pozostałej jeszcze z pierwszego ranka walki. Gdy plutonowy Buder odchodził od stanowiska Kubickiego, usłyszał nagle krzyk: „Ciwil ranny!” Pocisk trafił go w szyję, krew lała się za mundur, bolało go straszliwie, jęczał. Plutonowy Buder przypomniał Ciwilowi, że inni jeszcze muszą się bić.

nicyjną. Kapral Grudziński pada wśród ognia i dymu. Gdy wraca na przytomność, trzyma w ręku słuchawkę telefonu, przedmiot, który nie ma już sensu. Aparat zniszczony. Cała północna ściana dolnej kondygnacji rozzerwana, ale oni żyją, grzyzy przywaliły amunicję i granaty: nie eksplodowały! Jeśli Grudziński został między żywymi, to dlatego, że między nim a wybuchem znalazł się betonowy występ. Wszystkim zdaje się, że ostatnie pociski niemieckie zawierały gaz — zakładają maski lub biorą pochłaniacze w usta.

I nagle słyszę głos dochodzący nie wiadomo, czy z tego czy z innego świata: „Jeśli jest tam kto żywy, niech wychodzi, poddajemy się...”

„Jeszcze przed chwilą strzelali, walczyli, jeszcze czuli w rękach broń, która dygotała od ognia, jeszcze byli wszyscy razem, obok siebie, jednej myśli, jeszcze przed chwilą między nimi a wrogiem był pas ognia, pas śmierci. Mogli być sobą. A teraz? Grudziński obsypany białym pyłem, czarny na twarzy, mówi coś o majorze, że ten wie co robi, widocznie inaczej nie można? Chcieliśmy iść choćby na bagnety — odpowiada ktoś — a mamy się poddać?” Jeśli tak, to bez broni! Łamią karabiny, wyrzucają zamki z broni maszynowej, wgniatają w zwaly ziemi resztki amunicji. „Zrywajcie naszywkę!” — krzyczą do Domonia i Grudzińskiego. „Wyście dowodzili, to was zamordują!” Domoń jest zwarty, wewnętrznie skupiony, musi zrobić coś, czego nie zrobił jeszcze nikt, musi tu zostawić jakiś ślad swojej obecności, swojego życia, swojej woli, swojego bólu. „Wyszedłem ostatni. Ortian cofnął się jeszcze i uściskał mnie mocno. Tłumaczyłem mu, że jesteśmy żołnierzami. Niemcy nie mogą u nas widzieć też, muszą widzieć hart żołnierza polskiego. Obejrzałem swój bagnet, był okopcony, pomyślałem: „Szkoła, ale całego go nie zostawię”. Wsadzilem go w szparę pękniętej ściany, wsparłem się na nim, bagnet złamał się, kawałki rzuciłem w grzyzy i wyszedłem przed wartownię...”

Gdy na placówce „Fort” zabrzęczał połowy telefon, mat Rygielski nie przeczuwał, że usłyszy w słuchawce głos samego majora.



Oficerowie bohaterskiej załogi obrońców Westerplatte po kapitulacji. Siedzą od prawej: ppor. Kręgielski, kpt. Dąbrowski, kpt. Słaby i por. Grodecki



Ruiny, dziury, leje, pokaleczone drzewa i zwalone budynki zamieniły teren Westerplatte w jeden wielki obraz kompletnego zniszczenia. Zajmują go teraz napastnicze oddziały Wehrmachtu z „Pionierlehrbattalion Rosslau”



— „Na rozkaz, panie majorze!”  
— Słuchaj, co ci powiem: Łódź, Cze-  
stochowa, Kraków, Bydgoszcz są w nie-  
mieckich rękach. Innego wyjścia nie  
mamy tylko musimy się poddać.

— *Panie majorze, ludzi jeszcze ma-  
my, brońmy się...*

Po godzinie dziesiątej powtórny te-  
lefon z poleceniem wywieszenia czegoś  
białego. Gdy mat Rygielski mówi o tym  
swoim żołnierzom, zaczynają płakać.  
„Mój ojciec był w niewoli niemieckiej  
i był gnębiony — mówi ktoś — a ja  
nie chcę. Walczmy do końca!” Ktoś  
rzucił się na ziemię z rozpaczą. Bałtyk  
leżący u ich stóp jest niemy i spo-  
kojny.

**B**YŁO PARĘ MINUT PO DZIESIĄ-  
TEJ, gdy na wartowni numer 1  
rozległo się pukanie do drzwi od  
strony koszar. „Z rozkazu pana majora  
poddajemy się”. Mat Sadowski, rusz-  
nikarz, bo on to był, przypomina sobie,  
że plutonowy Buder (znany z krewkie-  
go usposobienia) sięgnął po pistolet i  
chciał go zastrzelić. Ale opanował się.  
Chwilę naradzali się z chorążym  
Gryczmanem. Zażądali rozkazu na piś-  
mie. Po paru minutach drugi goniec  
przybywa potwierdzając rozkaz podda-  
nia się. Opuszczając wartownię ujrzeni  
białą chorągiew na starym schronie  
amunicyjnym z pierwszej wojny świa-  
towej, ostrzeliwanym zresztą intensywnie  
podczas walki przez pancernik.  
Biała chorągiew powiewała również na  
koszarach. Były to straszne chwile.  
Żołnierze zabierali resztki chleba i wy-  
chodzili po kolei. Zabrano rannego Ci-  
wila i ułożono na noszach. Spotykają  
przed koszarami majora — ma wargi  
zaciśnięte. Buder zatrzymuje się. „Pa-  
nie Buder, wybiła straszna chwila. Ja  
jestem bezradny. Tylko jedno mogę  
zrobić — na pańskich ustach, jako żoł-  
nierzowi, złożyć pocatunek”.

W następnym numerze:  
**JESIEŃ POLSKA  
WE FRANCJI 1939**  
we wspomnieniach  
żołnierza i jednego z dowódców  
Wojska Polskiego  
zamordowanego  
przez hitlerowców  
generała brygady  
Stanisława Rostworowskiego

potrzaskane, legło w ruinie, znikły  
drzewa, zwalone zostały wartownie,  
pozostał jedynie nienaruszony Orzeł  
Biały, ten symbol, w którym przema-  
wiały wieki walk o Bałtyk, o Gdańsk,  
o Polskę. Wzrok wszystkich kierował  
się w jego stronę.<sup>2)</sup>

**P**OLSKA PLACÓWKA NA WE-  
STERPLATTE wykonała swoje za-  
danie z honorem. Piętnastokrotnie  
przeciągnęła czas wyznaczony jej dla  
obrony. Odparła 13 wielkich natarć i  
kilkadziesiąt wypadów nieprzyjaciels-  
kich, zadała nieprzyjacielowi straty  
obliczane na około 400 ludzi, wiązała  
dwudziestokrotnie większe od własnych  
siły nieprzyjaciela, które nie mogły  
być użyte przeciw innym polskim od-  
cinkom obrony wybrzeża. Zgodne są  
co do tego źródła polskie jak i po-  
ważniejsze niemieckie.

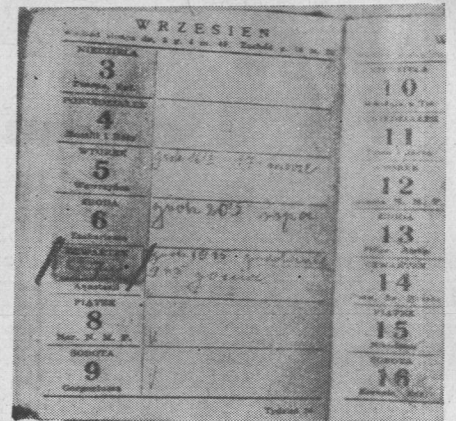
Własne straty wyniosły 15 zabitych  
i kilkudziesięciu ciężko i lekko rannych.

Obrona Westerplatte odegrała wielką  
rolę moralną we wrześniu 1939 roku,  
mobilizując kraj do wytrwałości w  
opozycji. Uporczywa, pomyślna obrona  
tego skrawka ziemi zdawała się argu-  
mentem przemawiającym w skali szerszej.  
Dlatego wieści o obronie spotykamy  
w ówczesnych komunikatach radio-  
wych i prasie codziennej. Obrońcy  
Westerplatte już w dniach wrześnio-  
wych publicznie uznani zostali za bo-  
haterów, zgodnie z prawami, jakie rzą-  
dzą tego rodzaju zjawiskami społeczny-  
mi: ponieważ swoją skuteczną walką  
czynnie wcielił w życie ważny ideał  
społeczny — obrony przed atakującym  
wrogiem — byli dowodem żywych war-  
tości społecznych, zdolnych do przeciw-  
stawienia się najazdowi, prezentowali  
narodowi jego utajoną moc. I za to od  
razu wzniesieni zostali na wyżyny bo-  
haterskiej legendy...

Siedmiodniowa walka o niewielki  
gdański półwysep we wrześniu 1939 ro-  
ku, tragiczny spłot wydarzeń, niepo-  
wtarzalność przeżyć załogi polskiej, nie-  
zwykłość sytuacji obrońców, na miarę  
historii powszechnej, walka o polski  
Gdańsk i polski Bałtyk — wszystko to  
tworzy dramatyczny węzeł, który dłu-  
go, bardzo długo zachowa swój walor  
historyczny, emocjonalny i artystyczny.

Obrona Westerplatte na niewielkim  
odcinku odzwierciedla tragizm pol-  
skiego września, jest świadectwem męż-  
nej walki 182 polskich żołnierzy i ofi-  
cerów przeciwko 20-krotnej przewadze  
wroga, odzwierciedla równocześnie zu-  
pełne załamanie się planów politycz-  
nych i wojskowych przedw wrześniowego  
Państwa Polskiego. W tym sensie za-  
wiera gorzką naukę polityczną i woj-  
skową, którą warto poznać, aby ocenić  
pomyślny dla naszego kraju finał wojny  
i przyczyny wojskowe i polityczne,  
które się nań złożyły.

<sup>2)</sup> Dziś orla z koszar na Westerplatte oglą-  
dać można w Muzeum Marynarki Wojen-  
nej w Gdyni.



Kartka z notosu chorążego Gryczmana, w której robił notatki w czasie walki zakończonej 7 września 1939 roku

Od września 1939 roku minęło teraz  
lat 27.

Westerplatte zmieniło od tego czasu  
swoje oblicze. W 1945 roku właśnie  
Brygada Pancerna imienia bohaterów  
Westerplatte, polskie czołgi wyzwalały  
Gdańsk, polski żołnierz szykował się  
do szturm na Westerplatte, aby od-  
płacić za wrześniową klęskę. Ale  
Niemcy nie stanęli do walki, poddali  
się bez strzału, choć ludzi i broni mieli  
wielekroć więcej niż nasza skąpa zało-  
ga w roku 1939. I właśnie walki pol-  
skich czołgistów i fizylierów o wybrze-  
rze w roku 1945 spłyły klamrą zwycię-  
stwa tak różne okresy bałtyckich zma-  
gań.

Port gdański tętni dziś pracą. Stocz-  
nia Gdańska woduje coraz nowe okre-  
ty, kuranty płyną z ratuszowej wieży.  
Ludzie żyją, kochają się i kochają swo-  
je miasto, po burzach przywrócone oj-  
czyźnie. Rośnie co dnia i co roku  
Gdańsk i cały kraj nowymi ideami,  
nową pracą, nowym, silniejszym, bar-  
dziej świadomym niż kiedykolwiek  
swoich interesów społeczeństwem i na-  
rodem.

Dziś stoi tu na Westerplatte pomnik  
tych wszystkich, którzy walczyli o  
polski Gdańsk, polskie wybrzeże i pol-  
skie morze. Widać jego kształt potężny  
i strzelisty z bardzo daleka, z pełnego  
morza. Prowadzi i prowadzić będzie  
statki wchodzące do gdańskiego por-  
tu. Czyn obrońców Westerplatte, prze-  
kuty w linie polskiego granitu ręką  
polskiego rzeźbiarza, stał się widocz-  
nym, wielkim w wymiarze i natchnie-  
niu symbolem, tak jak walka tych 182  
ludzi stała się walką niezapomnianą i  
weszła na zawsze do naszej historii.

Jako przykład spełnienia żołnierskie-  
go obowiązku wobec własnego narodu,  
lojalności wobec tak niewielkiego, ale  
własnego i cennego terytorium.

**KONIEC**

Bitwa o Westerplatte została zakończona, ale nie jest zakończona wojna. Żaden z żołnierzy pol-  
skich idących do niewoli nie wierzy, by ją mogli wygrać Niemcy. Upiłynie pełne pięć lat i nie tyl-  
ko nad Westerplatte, ale nad Gdańskiem i nad całym Pomorzem aż po Szczecin i Świnoujście załopo-  
cze biało-czerwony sztandar. Teren Westerplatte obsadzi Brygada Pancerna I Armii Wojska Polskiego



# VAULX-EN-VELIN

Z WĘDRÓWEK  
PO KOLONIACH

Vaulx-en-Velin należy do tzw. „villes champignons”. Teren gminy, jeden z najrozleglejszych w całej Francji, obejmuje 2.200 ha. Ludność, której było w 1925 r. dwa tysiące, powiększyła się w ciągu minionych 40 lat do 20 tysięcy. Plany rozbudowy Vaulx-en-Velin są ambitne: za kilka lat będzie ono liczyło 80 tysięcy mieszkańców. W tej chwili trwają prace przy budowie mieszkań dla 11 tysięcy ludzi.

Vaulx-en-Velin nie ma historii, nie ma bogatych tradycji, nie ma herbu. Rozwinęło się jako przedmieście Lyonu na pograniczu departamentów Rhône oraz Isère, podobnie jak stykające się z nim, Décines. Polaków spotyka się tu co chwila. Są mili, uczynni, gospodarni i pracowici. Przyjeździ tu jako nierozdzielna część miejscowego społeczeństwa, nieraz stanowią wśród tego społeczeństwa jednostki budzące uznanie, szacunek, a nawet wzór do naśladowania.

## NOS AMIS POLONAIS

Pan Roger HENRI, dyrektor Service Technique merostwa, zna gminę od bardzo dawna. W okresie urlopów, w czasie nieobecności mera Vaulx, jest jedyną osobą, która może dostarczyć wyczerpujących informacji na wszystkie tematy dotyczące miejscowości. P. HENRI zna również bardzo wielu Polaków tutaj zamieszkałych.

— Polacy są mili i bardzo ich lubimy. Mnie osobliwie związała przyjaźń z Polakami jeszcze silniej w okresie niewoli, podczas pobytu w obozie karnym w Niemczech. Było tam dużo Polaków i Polek. Niemcy prześladowali ich ze szczególną zawziętością. Zaraz po przybyciu do obozu oznaczano ich, aby każdy Niemiec mógł od razu zauważyć Polaka i szukać go. W tych ciężkich dniach nawiązałem solidną przyjaźń z wieloma Polakami.

— U nas w Vaulx nasi przyjaciele Polacy dostosowali się do tutejszych warunków życia — kontynuuje p. HENRI. — Pracują, posiadają dzieci do szkoły. Nie są hałaśliwi, lubią spokój i nie piją dużo alkoholu, wbrew rozpowszechnionemu przysłowiu. O tym warto mówić ze specjalnym naciskiem: przysłowie „saoul comme un Polonais” jest fałszywe i krzywdzące. Cecha, którą Polacy specjalnie się wyróżniają, jest pracowitość.

W Vaulx-en-Velin pojawiło się najwięcej naszych Rodaków w okresie międzywojennym. Druga wojna znów powiększyła liczebność kolonii polską. Dzieci urodzone z małżeństw tu już zawartych weszły całkowicie w środowisko francuskie. Zachowując jednak znajomość języka polskiego i zainteresowanie sprawami polskimi, młodzież pochodzenia polskiego odwiedza często Kraj swych rodziców, organizuje imprezy polskie, tworzy zespoły folklorystyczne.

W szeregach Association Culturelle Franco-Polonaise w Lyonie, której prezesem jest p. André Simiand, a sekretarzem generalnym p. Edward Renn, w lyońskich zespołach „Śląsk”, „Karolinka” spotkać można bardzo dużo młodzieży właśnie stąd, z Vaulx-en-Velin.

— Ogółem mamy tu około 150 rodzin polskich nie licząc rodzin zamieszkałych na terenie gmin sąsiednich. Wielu Polaków pracuje w fabrykach tekstylnych, niektórzy są fermerami. Teraz już można się ze wszystkimi porozumieć po francusku, ale pamiętam lata, kiedy z polskimi emigrantami rozmawiałem na merostwie po niemiecku albo na migi. Dawne to czasy!



Wystarczy aby ktoś ze znajomych zapukał do drzwi, a pan Podgórski rzuci wszystko i pójdzie mu pomóc w murarce

## WSPOMNIENIA WOJENNE RODZINY POLSKO-FRANCUSKO-SZWAJCARSKIEJ

**T**RUDNO PRZEJŚĆ przez kolonię zamieszkałą przez Polaków i nie zetknąć się ze wspomnieniami wojennymi. P. Jan Podgórski spędził dwa lata życia w partyzance. Wychowany w Le Creusot, w okolicach, w których Ruch Oporu był bardzo aktywny, zetknął się z ma-

quisardami bardzo szybko i wstąpił w ich szeregi. W momencie wyzwania Burgundii przez armię generała De Latre wstąpił do regularnego wojska francuskiego i doszedł z nim aż do Ulm.

Ze swą małżonką, p. Ginette, Szwajcarką z pochodzenia, poznał się pan Podgórski jeszcze w czasie wojny. Niemcy uczynili ją sierotą i wdową: zabili kolejno jej ojca i męża. Synek pani Ginette, Michel Briet, miał wówczas 6 miesięcy. Młoda wdowa i jej dzieckiem zaopiekowała się w tych ciężkich chwilach matka pana Jana Podgórskiego. Ona wychowała chłopca i nauczyła języka polskiego. I stąd, z tragicznych lat wojny, wyniósł Michel znajomość języka polskiego i sentyment dla Polski. Związek z tym krajem, z którym nie łączyło go dawniej nic (był synem Francuza i Szwajcarki), wzmocnił się, gdy wrócił z wojny p. Jan Podgórski i ożenił się z jego matką.

Michel jest bardzo przywiązany do swego ojczyma i do Polski. Dwa razy już jeździł do Polski, odbył staż w zakresie tańca ludowego i został instruktorem zespołu folklorystycznego.

Państwo Podgórscy doczekali się trojga dzieci. Nicole, ich najstarsza córka, była również w Polsce i polskie tańce ludowe pasjonują ją również, bardziej aniżeli młodsze dzieci — François i André. Ale najbardziej „polskim” dzieckiem pozostał Michel.

W tej chwili wszystkie dzieci są poza domem, pp. Podgórscy pozostali sami. Czas spędzają podobnie jak większość rodzin zamieszkałych w Vaulx-en-Velin, Décines czy innych koloniach otaczających Lyon — w domu, przy telewizji, przy różnych pracach gospodarskich.

Pan Podgórski jest murarzem. Nieraz przychodzą do niego znajomi i przyjaciele z prośbą, aby pomógł im przy murarce w domu. I wówczas uczynny Rodak rzuca wszystko i idzie pomagać ludziom.

## HISTORIA BUDOWY DOMU ŚLĄSKIEJ RODZINY

**J**EŚLI KTÓS CHCIAŁBY sprawdzić w Vaulx-en-Velin czy polscy emigranci są gospodarni i pracowici, powinien zajść do domu państwa Tomaszewskich. Dom nie jest jeszcze całkowicie wykończony, ale to nic. Właśnie teraz trzeba zobaczyć, jak pracuje przy nim cała rodzina.

Pan Józef TOMASZEWSKI przyjechał do Francji jako mały chłopiec z rodzicami w 1920 roku. Tutaj zaczął chodzić do szkoły i pracować, tutaj wreszcie odsłużył wojsko. Pani Maria Tomaszewska z domu Goza przyjechała z Polski również bardzo młodo, jako 2-letnie dziecko, i tak samo jak mąż pochodzi ze Śląska.

Rodzina jest liczna i już częściowo rozproszona po świecie. W tym tygodniu jednak zbierają się wszyscy w domu: w sobotę ślub Tereski. Na tę uroczystość przyjechał najstarszy syn, Janek, który pracuje w Dakarze w przedsiębiorstwie konstrukcji metalowych. Mieszka w Afryce, daleko od domu, ale z rodziną związany jest bardzo silnie. W budowę domu rodziców włożył dużo wysiłku. Wiele godzin spędził na rusztowaniach po powrocie ze szkoły. A potem, wraz z kolegami, z braćmi i z siostrą, ubrany w „bleutavail”, ochlapany gipsem i cementem, tańczył w tym domu — wówczas jeszcze bez drzwi i okien — krakowiaka, mazura i polkę. Tutaj, w tym właśnie domu zakładała młodzież z Vaulx, z Décines i z Lyonu znany dziś szeroko zespół folklorystyczny „Śląsk”.

Zanim rozpoczęła się budowa właściwego domu, p. Tomaszewski postawił na swym terenie dwa małe drewniane domki. Jeden z nich zajmuje obecnie jego ojciec, drugi — Leon. Jest to drugi

z kolei syn pp. Tomaszewskich. W przeciwieństwie do spragnionego przygód, egzotyki i dalekich podróży starszego brata — Leon jest spokojnym domatorem. Ożenił się jako pierwszy z rodzeństwa i doczekał się już potomka. Za dwa dni Tereska, trzecie z kolei dziecko pp. Tomaszewskich wstępuje w jego ślady, wychodzi za mąż. Domu rodzinnego jednak nie opuszcza; będzie tutaj mieszkała z mężem.

Najmłodszy synowie — René i Gilbert — są również w domu. W tej chwili wprawiają

szyby i malują ramy okienne. Potrzebne są pokoje na pierwszym piętrze, lato trzeba dobrze wykorzystać.

— Pozostaje nam jeszcze roboty na dwa lata — mówi p. Józef Tomaszewski. — Ciągnie się tu już od 1948 roku. Kupiłem teren z rodzicami do spółki. W rok postawiliśmy oba domki. W 1954 zaczęliśmy budować duży dom. Mur, dach, instalacje wodne, centralne ogrzewanie, kamienne mozaikowe schody, układanie posadzki debowej, kafli, metalowa balustrada na schodach, drzwi, okna, szkle-

nie, malowanie — wszystko robiliśmy sami. Każdy chłopiec ma jakąś specjalność, kobiety sprzątaj — no i od planu aż do ostatecznego wykończenia domu jest to robota naszych rąk.

Kto będzie w Vaulx, warto aby wstąpił na Avenue Paul Marcellin. Pod numerem 109 zobaczy dom, który z taką wytrwałością od tylu lat budują ci dzielni Ślązacy. A jeśli zajdziecie tam wieczorem, po skończonej robocie, usłyszycie muzykę. Bo wszyscy młodzi Tomaszewscy śpiewają i grają na instrumentach.



Rodzina jest dziś w komplecie. Po lewej: Jean, państwo Tomaszewscy z Tereską w środku, a powyżej: Leon, René i najmłodszy Gilbert. Ich wspólnym wysiłkiem powstaje nowy dom



## POEZJA i GOŚCINNOŚĆ

— W dzieciństwie układałam piosenki, pisałam wiersze. Potem miałam na to mniej czasu. No tak, praca, dom, dzieci. Ale nieraz jeszcze w fabryce podczas roboty przychodziła mi chęć zapisania rymów, które mi się same nasuwały. No i wyciągałam z kieszeni fartucha ołówek, papier i pisałam na warsztacie.

Pani Helena MISIACZEK nie lubi jednak wierszy sentymentalnych, oklepanych częstochowskich rymów, które „popęniają” domorośli poeci w wieku dojrzewania. Jej wiersze są na ogół związane z aktualnością polityczną, dowcipne, nieraz uszczypliwe, ale zawsze przepięknie patriotyzmem i troską o ludzi.

Z pamięci cytuję nam jeden:

Nie jeden sknera nie je, nie pije,  
Tylko wciąż myśli, czy Hitler żyje.  
Gazety piszą, jak o tym słyszę,  
Ze wielką księgą kto o tym pisze.  
Umarł, czy żyje, zdechł czy gra w golfa?  
Oto zagadka złego Adolfa.  
A ja, panowie, dam Wam szyję,  
Ze Adolf Hitler nie umarł, żyje.  
Gdzie żyje? W Niemczech,  
W sercach tych wszystkich Nowych działaczy rewizjonistycznych.

Tu więc, pod Lyonem, wśród licznej polskiej kolonii jest i poetka. Poetka, której wierszyki przypominają tonem dowcipną twórczość francuskich chansonniers. Warto byłoby zainteresować się bliżej tym, co pisze pani Helena Misiaczek. Jest to jeszcze jeden przyczynek do ukazania życia polskiej kolonii.

Dom pp. Misiaczków znany był szeroko w czasie woj-

ny. Uchodzący, żołnierze, bezdomni i biedacy przychodzili tutaj z daleka, wiedząc, że tu właśnie znajdują opiekę i pomoc. W 1939, w 1940 roku niejedyn Polak, który tu trafił, został nakarmiony, ubrany i oprany, zanim wyruszył w dalszą wędrówkę. A nieraz zdarzało się nawet, że tułaczka jego kończyła się tutaj: mieszkał początkowo u gościnnych pp. Misiaczków, a gdy dzięki nim znalazł pracę i mieszkanie, pozostawał w kolonii na dłużej.

Tę dobroczynną akcję rozwijali pp. Misiaczkowie w najcięższych latach, w okresie wojny i niedostatku, mimo że sami mieli troje dzieci do wyżywienia i ciasne mieszkanie.

Lata te dawno minęły. Minęły również lata, kiedy p. Misiaczek wracając z pracy w fabryce zjadał pośpiesznie

obiad, aby potem pójść budować swój dom. Do późnego wieczora spędzał dni przy tym budowaniu. Namęczył się co niemiara. Śmiali się niektórzy sąsiedzi i zakładali się, że nie da rady, że umrze, zanim dom postawi. Ale pan Andrzej nie ustąpił. No i dziś mieszka we własnym domku, otoczonym kwitnącymi georginiami, różami i laurem włoskim.

Doczekali się państwo Misiaczkowie trojga dzieci. Lili — najmłodsza z rodzeństwa, jest kierowniczką zespołu folklorystycznego „Śląsk”. Starszy, Edmund — założył inny zespół — „Karolinkę”. Najstarszy Władysław mniej się interesuje folklorem. Obaj synowie są już żonaci. W domu, który z takim trudem wznosił ojciec, pozostała już tylko Lili z rodzicami.



W domu pozostała już tylko córka Lili (na zdjęciu powyżej z lewej). Starsi synowie państwa Misiaczków już się poženili

## W „CAFE DES SPORTIFS”

W POBLIŻU KOLONII, gdzie mieszkają te wszystkie polskie rodziny, ale bliżej Lyonu, znajdujemy polską „kafeczkę”. Właściciel jej, p. Henryk WOŹNICZAK, ze swadą opowiada swoją historię. Przyjechał do Francji mając trzy lata, wraz z rodzicami. Mieszkał w okręgu Montceau-les-

Mines i tam, gdzie dorósł, zaczął pracować w kopalni.

— Gdy wybuchła wojna, byłem górnikiem w Lauge-rette. Zgłosiłem się na ochotnika do wojska, ale mnie nie chcieli wypuścić z kopalni. Poszedłem więc do maquis, gdy powstały oddziały. Dużo trzeba by mówić, aby całą historię przypomnieć, jak dosta-

łem się do wojska polskiego do Neapolu, na przeszkolenie w okolicy Brindisi i do oddziału komandosów. Potem Ankona, Bolonia...

— Po wojnie wróciłem do Montceau i znów zacząłem pracować w kopalni. Dopiero w 1959 roku założyliśmy z żoną kafeczkę na drodze do Lyonu, a wreszcie od sześciu lat jesteśmy tutaj.

Pani Danuta Woźniczakowa jest również Polką z pochodzenia, również urodziła się w Polsce i z rodzicami jako 9-miesięczne dziecko przyjechała do Montceau-les-Mines. Razem z siostrą wspominają matkę, która przepracowała 11 lat w sortowni kopalni Darcy.

W lecie, gdy siostra pani Woźniczakowej z mężem i dziećmi przyjeżdżają tu w odwiedziny, „CAFÉ DES SPORTIFS” nabiera zupełnie charakteru polskiego zakładu. I p. Stanisław Misiak, i pani Władysława, i wszystkie dzieci mówią dobrze po polsku. Cały lokal rozbrzmiewa wtedy mową polską i rozmowa schodzi zawsze na temat dawnych lat, kiedy Polacy z Francji inaczej mówić nie umieli.



„La Fée de Lumière” wśród swoich ulubionych zabawek

## „LE FEE DE LUMIERE”

BYŁ SOBIE RAZ mały samotny domek, oddalony od miasta i innych zabudowań. Mieszkała w tym domku polska rodzina: ojciec, matka i ich jedyne dziecko, jasnowłosa córeczka Janinka. Ojciec pracował w fabryce i wraz z żoną uprawiał swój niewielki kawałek ziemi, Janinka chodziła do szkoły. Gdy wracała w zimie po lekcjach do domu, było już ciemno. Trzeba było uważać na drodze, aby nie wpaść w błot, nie potknąć się na wybojach i nie upaść. Po przyjeździe do domu dziewczynka zapalała lampkę naftową i zabierała się do odrabiania lekcji. Gdy po kolacji poskładała książki, szła po omacku po ciemnych schodach na górę do swego pokoju i po ciemku kładła się spać.

Janinka nie lubiła tych ciemności. Dom wydawał jej się przerażająco pusty i obcy. Gdy usypiała ze swym miśkiem, przywiezionym z wakacji spędzonych w Polsce, myślała zawsze o ludziach, którzy mieszkają w domach oświetlonych lampami elektrycznymi, słuchają radia, oglądają emisje telewizyjne.

Pewnego dnia przeczytała w gazecie, że Electricité de France ogłasza konkurs na najpiękniejszy list o świetle elektrycznym w domu. Konkurs, którego laureatka otrzyma tytuł „La Fée de Lumière”. Janinka postanowiła stanąć do konkursu. Nie potrzebowała niczego wymyślać, nie potrzebowała fantazjować ani upiększać: napisała po prostu to, jak żyje, jak tęskni do światła, jak dusi się w ciemnościach pustego domu. No i list Janinki uznany został za najpiękniejszy ze wszystkich. Jury konkursu, wydelegowa-

ne przez EDF z Lyonu nadało dziewczynce tytuł „La Fée de Lumière”. No i nie tylko to... Specjalna ekipa elektromontażowa i instalatorów skierowana została do domu jej rodziców. Po dwóch dniach pracy tej ekipy we wszystkich pokojach domu zabłysły lampy elektryczne, zagrało radio, zapalił się srebrzysty ekran telewizora...

La Fée de Lumière nazywa się Jeanine SŁEZAK. Ojciec jej, p. Albert Słezak, jest Polakiem z pochodzenia, który po przejściu kampanii wrześniowej 1939 roku znalazł się za granicą. Niewola niemiecka, przymusowe roboty, szkany i niebezpieczeństwa wypełniły mu lata wojny. Wystarczyło, aby Niemcy dowiedzieli się, że pochodzi z Bydgoszczy, aby został natychmiast rozstrzelany. Ucieka z Niemiec do Szwajcarii, gdzie czeka go więzienie i obóz internowanych. Przekrada się do Francji i tu wstępuje do oddziałów maquisardów.

Po wojnie pracował w fabryce tekstylnej, potem wyuczył się zawodu mechanika, zmienił rodzaj pracy, ale pozostał w tej samej fabryce. Ożenił się po wojnie. Z Polką, która również przeszła przez deportację.

— Gdy córka wygrała ten konkurs, były akurat Święta Bożego Narodzenia. No i wtedy dostaliśmy ten piękny upominek — światło w domu. Wartość instalacji, jaką nam zainstalowano, wynosi dobry milion franków. Sam się na to nie mógłbym zdobyć. Ile było radości w domu! Przyjechał do nas mer, p. René Carrier, piiliśmy szampan i cieszyliśmy się wszyscy. I to wszystko dzięki EDF i naszej małej Janince!



Pracy tu jeszcze dużo, ale najważniejsze, że jest światło — mówi pan Albert Słezak, ojciec młodej „La Fée de Lumière”

Za kontuarem pani Władzia Misiak dzielnie pomaga w pracy siostrze i szwagrowi. Wesoło jest w kafecce Woźniczaków





### ■ „Słodki Dom” na Szpitalnej

Wszyscy mieszkańcy Warszawy, najstarsi i najmłodsi, znają ten dom zwany powszechnie „słodkim domem”. Tutaj od kilkudziesięciu lat mieści się sklep z wyrobami słynnej nie tylko w Polsce fabryki E. Wedel (obecnie 22 Lipca). Dom ten przy ulicy Szpitalnej 8 dziwnym zrządzeniem losu ocalał, mimo że znajdował się w rejonie zaciętych walk powstania warszawskiego. Ocalała również stara reklama firmy E. Wedel (chłopiec na zębrze z tabliczkami czekolady na ramieniu). Dziś obok cieszącego się olbrzymim powodzeniem skle-

pu słodkich wyrobów firmowych, w przyjemnym i stylowym lokalu można napić się czekolady gorącej, mrożonej, lub ze śmietanką.

### ■ Pociąg sprzed 100 lat i elektryfikacja kolejnictwa

W dniu 11 września kolejarze w Polsce obchodzili swoje doroczne święto. We wszystkich dystryktach okręgowych PKP odbyły się spotkania środowiskowe. Wielu zasłużonych pracowników kolejnictwa otrzymało odznaczenia i awanse.

W oryginalny sposób uczcili swoje święto kolejarze Łódzi. Na trasę Kozłuski — Łódź (jedna z pierwszych linii kolejowych w Polsce) wyjechał historyczny pociąg złożony z wagonów używanych 100 lat temu. Pasażerowie tego pociągu ubrani byli w XIX-wieczne stroje ku uciesze licznie zgromadzonych na stacjach mieszkańców miejscowości, przez które przejechał osobliwy pociąg.

Innego rodzaju uroczystością ważną dla kolejnictwa było uruchomienie nowego zelektryfikowanego odcinka linii ze Strzemieszyc do Sedziszowa o długości 107 km, na trasie magistrali łączącej przemysłowy Śląsk z Lublinem i wschodnimi regionami rolniczymi Kraju. Długość zelektryfikowanych

linii kolejowych w Polsce do końca bieżącego roku przekroczy 2.300 km.

### ■ W 1939 r. — o walce i zniszczeniu Warszawy W 1966 r. — o Tysiącleciu Państwa Polskiego

We wrześniu przyjechał do Polski znany amerykański dziennikarz-filmowiec Julien Bryan. Zademonstrował on na specjalnym pokazie swój nowy film dokumentalny „Poland”, zrealizowany z okazji Tysiąclecia Polski i zapoznający amerykańskich widzów z historią i osiągnięciami państwa polskiego na przestrzeni dziejów.

Julien Bryan przebywał w Polsce we wrześniu 1939 r. i nakręcił w czasie oblężenia Warszawy wstrząsający reportaż filmowy, który był jednym z pierwszych dokumentów barbarzyńskiego zniszczenia i bohaterkiej obrony stolicy. Zdjęcia te były już wielokrotnie reproduktowane w kronikach i filmach dokumentalnych, a także albumach.



# PROSTO z POLSKI

### ■ Obchody 500 rocznicy II Pokoju Toruńskiego

W starym grodzie Kopernika — Toruniu — odbyła się inauguracja obchodów 500 rocznicy doniosłego wydarzenia historycznego — II Pokoju Toruńskiego, który zakończył zwycięską 13-letnią wojnę Polski z zabobczym Zakonem Krzyżackim, przywracając Macierzy Pomorza Gdańskie i Ziemię Chełmińską, przy równoczesnym rozciągnięciu jej panowania na Warmię.

Podczas uroczystości i manifestacji mieszkańców Pomorza w dawnym zamku krzyżackim otwarto muzeum-pomnik symbolizujące polskie zwycięstwo nad nawałą germańską. Rada Narodowa Torunia przyjęła uchwałę nakreślającą program przygotowań do obchodów 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika. Piękną oprawą artystyczną dla uroczystości pomorskich był wielki Festi-

### ■ Zakłady przemysłowe pomagają miastom

Wielkie zakłady przemysłowe, najbogatsze instytucje miast w Polsce pomagają lokalnym władzom miejskim. Budują drogi, stadiony sportowe, urządzają parki, ośrodki kolonijne. Dzięki tej pomocy miasta otrzymują w bieżącym roku wiele obiektów, na które władzom komunalnym nie starczyłoby pieniędzy.

Zakłady Przemysłu Metalowego HCP w Poznaniu od wielu już lat otwierają listę inicjatorów prac społecznych. W bieżącym roku załoga „Cegielskiego” bierze udział w urządzaniu parku przy Cytadeli. Metalowcy budują także drogi dojazdowe do nowych osiedli mieszkaniowych.

Z rozmachem pomyślana jest społeczna budowa ośrodka rekreacyjnego w Łęgach Dębinkich, drugiego co do wielkości w Polsce — po śląskim kombinacie rozrywki i wypoczynku w Chorzowie. Aktualnie trwa budowa kompletu obiektów sportowych i zagospodarowanie terenów zielonych.

Załoga Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie w czynnie społecznym przebudowuje dla miasta trzy ulice — Małgiewską, Łęczyńską i Kalinowszczyznę. Kibiców sportowych bardziej cieszą sportowe inwestycje FSC.

Fabryka buduje stadion piłkarski i tor żużlowy. Produccenci ciężarówek pomogą także w przebudowie Alei Kraśnickiej.

Częstochowski potentat przemysłowy — Huta im. Bieruta — więcej pomaga w tym roku władzom powiatowym niż miejskim. Metalurzy pośpieszyli z pomocą przy urządzaniu ośrodków kolonijnych w rejonie Olsztyna, koło Częstochowy i Dźbowa. Jesienią załoga huty pomoże w urządzaniu stadionu w samym mieście.

Bydgoscy producenci rowerów pomogli w porządkowaniu słynnej „Wenecji” nad Brdą. Urządzili także ośrodek campingowy w Borsku. W zagospodarowaniu terenów zie-

lonych w pobliskim Toruniu pomagała natomiast załoga „Elany”.

### ■ Harcerzom Gdyni

W Gdyni ukończono budowę pomnika ku czci harcerzy poległych w walce z hitlerowskim okupantem. Pomnik stanął u stóp Kamiennej Góry naprzeciw ul. Obrońców Wybrzeża. Na płycie z białego cementu został wyryty napis przypominający harcerzy z „Szarych Szeregów” i Tajnego Hufca Harcerzy, którzy oddali życie w obronie polskiego Wybrzeża. Podczas poświęcenia pomnika w dniu 25 września gdyniński hufiec Związku Harcerstwa Polskiego otrzymał nową odznakę ZHP: Harcerski Krzyż Zasługi.

### ■ Rewelacyjne konstrukcje betonowe

Prof. dr B. Kopyciński z Politechniki Krakowskiej jest autorem i twórcą nowej, rewelacyjnej metody wznoszenia konstrukcji betonowych przy pomocy tzw. próżniowania. Polega ona na tym, że konstrukcje betonowe wykonuje się w specjalnych szalunkach, a następnie suszy w sposób „pośpieszny” za pomocą specjalnych pomp próżniowych.

Metodę tę wypróbowano — po raz pierwszy w Europie — na terenie jednego z placów budowy w Kielcach. Osiągnięto przy tym eksperymencie doskonałe wyniki, zwłaszcza w zakresie bardzo poważnego skrócenia czasu wiązania betonu.

Dzięki stosowaniu superszybkiego betonowania, np. czas budowy 10-km odcinka kolektora, jaki obecnie powstaje w Kielcach — skróciło można o trzy lata. Metoda prof. Kopycińskiego znajdzie wkrótce zastosowanie przy budowie wielu obiektów przemysłowych w całym Kraju.

### ■ Angielska rodzina uratowana przez polski trawler

Załoga statku rybackiego „Kwisa” z przedsiębiorstwa połowów dalekomorskich „Gryf” w Szczecinie uratowała na Morzu Północnym w rejonie Flamborough — 20 mil od wybrzeży Wielkiej Brytanii — angielską 6-osobową rodzinę, w tym czworo dzieci w wieku od 3 do 7 lat.

Załoga trawlera pod dowództwem kapitana Piotrowskiego zauważyła młotaną przez sztormowe fale szalupę okrętową. Załoga szalupy wzywała ratunku. Polski statek natychmiast pośpieszył z pomocą i przyjął na pokład kompletnie wyczerpanych Anglików wraz z łodzią.

Jak się okazało — uratowana rodzina Erwina Kromersala udała się szalupą na przejażdżkę po morzu. Tymczasem zerwał się silny sztorm. Silnik łodzi uległ awarii. Sztorm potęgował się, w każdej chwili fala groziła przewróceniem łodzi i zatopieniem rozbitków.

Trawler „Kwisa” wraz z uratowaną rodziną zszedł z łowisk, popłynął do portu angielskiego Hull, gdzie przekazali uratowanych. Polski statek powitano serdeczną owacją.

### ■ Ratownicy górscy w roli pletwonurków

Ogromne zainteresowanie turystów wzbudziły ćwiczenia grupy ratowników Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w lodowatej wodzie Morskiego Oka. Ratownicy wyposażeni w sprzęt i ubiory pletwonurków ćwiczyli nurkowanie i transport rannego woda. Podyktowane to zostało rozwolom ruchu taterników speleologów, których trzeba niekiedy ratować z opresji pod ziemią w korytarzach skalnych i grotach, forsując podziemne jeziorka i tzw. syfony wodne łączące grotty i podziemne przejścia.

### ■ Alarm na szosach trwa!

Rozwój motoryzacji niesie ze sobą groźne następstwa głównie w postaci stale wzrastającej liczby wypadków. Szczególnie tragiczny jest bilans tegorocznego lata. Tylko w lipcu i sierpniu na terenie

całego Kraju zanotowano 4.902 wypadki drogowe, w których zginęło 569 osób, a 5.146 odniosło rany. 3.088 samochodów zostało rozbitych lub uszkodzonych. Najtragiczniejszym weekendem był 9 i 10 lipca. Na szosach i ulicach w 256 wypadkach poniosło śmierć 25 osób, a 197 odniosło rany.

Na polskich szosach zarządzone stan alarmowy. Patrole milicyjne kontrolują stale najruchliwsze trasy przejazdowe, sprawdzają sprawność techniczną samochodów, umiejętności kierowców. W radiu, telewizji i prasie ukazują się hasła: „Tato, jedź ostrożnie!” „Stop! Dość ofiar!” Alarm trwa!

### ■ Zanim staną na ślubnym kobiercu

Urząd Stanu Cywilnego w śródmiejskiej dzielnicy Łodzi zorganizował interesujące spotkanie 100 par narzeczonych z prawnikiem i lekarzem. Zebrani wysłuchali z uwagą pogadanek i odpowiedzi na liczne pytania, zwłaszcza z dziedziny przepisów prawa rodzinnego.

## 7 dni w skrócie

**TARNÓW (Krakowskie)** — Towarzystwo Miłośników Ogrodnictwa zorganizowało wielką wystawę róż i kwiatów jesiennych. Zgromadzone setki dorodnych okazów bylin, roślin doniczkowych i kwiatów jednorocznych.

**GORLICE (Rzeszowskie)** — W fabryce maszyn i sprzętu wiertniczego powstaje prototyp nowego typu wieży eksploatacyjnej dla kopalnictwa naftowego. Wieża o wysokości 24 m i udźwigu 50 ton nie były dotąd produkowane w Kraju.

**ŚLUBICE (Zielonogórskie)** — Przy zakładaniu szkółki leśnej w okolicach wsi Sułów wykopano dużą ilość starych monet. Ekspert Mizeum Archeologicznego w Poznaniu ustalił, iż są to w większości tzw. brakteaty guziczkowe z XV wieku wykonane z brązu z domieszką cyny.

**WARSZAWA** — Znany pilot i szybownik, odznaczony najwyższą międzynarodową odznaką szybowcową z trzema diamentami, inż. Roman Sochański wykonał na lotnisku Goławki lot, sprawdzający walory nowego typu polskiego szybowca.

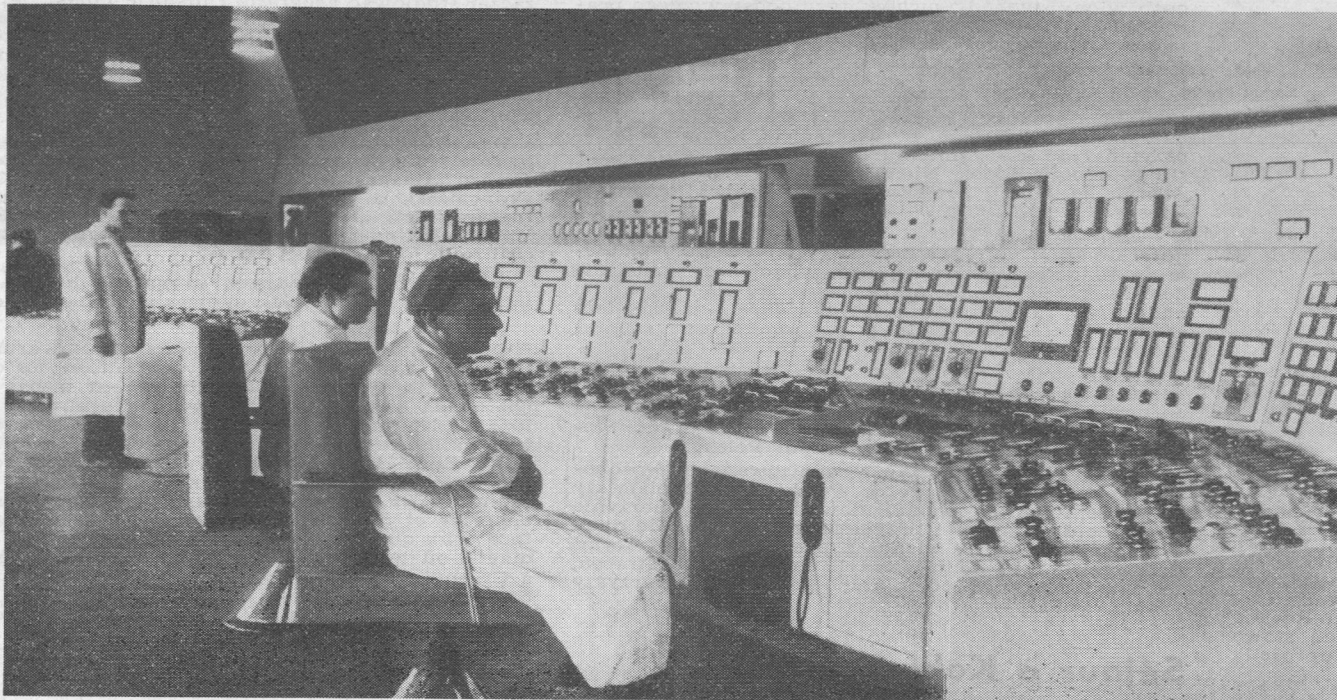
**ZAKOPANE** — Leśnicy Parku Tatrzańskiego stwierdzili obecność sześciu niedźwiedzi. Ostatnio widziano je pod Wołoszynem i w rezerwacie w rejonie Doliny Kościeliskiej. Niedźwiedzie intensywnie żerują przygotowując się do zimowego snu.

**SKARŻYSKO-KAMIENNA (Kieleckie)** — Wyprodukowano tu 10-tysięczny arytmometr, ręczną maszynę do liczenia. Znajdują one nabywców głównie w Jugosławii, Brazylii i Bułgarii. Obecnie zakłady przystępują do produkcji elektrycznych maszyn liczących.

**RADOM** — Ostatnie odkrycia ekipy archeologów pozwoliły odsłonić fragmenty budowli z końca IX wieku. Można już dziś przyjąć za pewne, że Radom jest o co najmniej 200 lat starszy niż przypuszczano.

## ENERGIA ELEKTRYCZNA

## KREW PRZEMYSŁU



**W** CIĄGU JEDNEGO MIESIĄCA wytwarza się w Polsce dokładnie tyle energii elektrycznej, ile wytworzono w ciągu całego roku 1938. Już to zestawienie wiele mówi o postępie, jaki dokonał się w energetyce polskiej w ciągu ostatniego dwudziestolecia.

Postęp ten był wszakże warunkiem niezbędnym dla zapewnienia ogólnego rozwoju gospodarczego. Wiadomo — im większy przemysł przetwórczy, tym więcej zużywa energii. Każda nowo uruchomiona fabryka, każda maszyna nowo zainstalowana w fabryce istniejącej oznacza zwiększenie zapotrzebowania na energię.

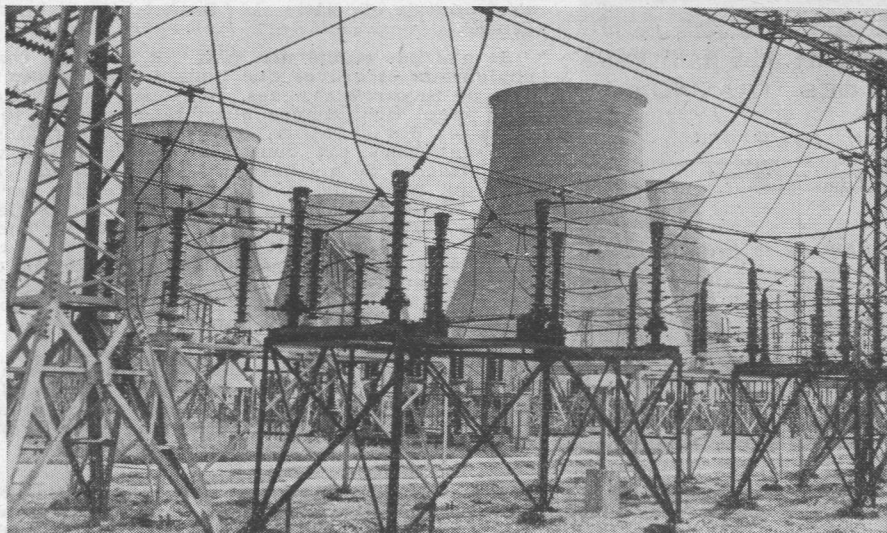
Agregaty prądowców, które przed wojną posiadały moc kilku, najwyżej kilkunastu megawatów, dzisiaj dysponują mocą 50, 125 i 200 megawatów. Odpowiada to poziomowi techniki krajów o wysoko rozwiniętej energetyce. Należy przy tym podkreślić, że te wielkie, 125- i 200-megawatowe agregaty są wytworem polskiej myśli technicznej, produktem pracy polskich robotników i inżynierów.

Jak wiadomo, agregat prądowców składa się z trzech zasadniczych elementów. Pierwszy stanowi kocioł, w którym wytwarza się parę. Pod wysokim ciśnieniem kierowana jest ona do elementu drugiego — turbiny. Ta z kolei porusza wał elementu trzeciego,

w 1970 roku wyprodukować 66 miliardów kWh, czyli o połowę więcej niż w 1965 roku. Największymi polskimi elektrowniami będą: „Turoszów” (2400 MW), „Pańków” (1200 MW), „Siersza” (800 MW), „Łagisza” (900 MW), „Łaziska” (1200 MW) itd.

**C**ECHA CHARAKTERYSTYCZNA POLSKIEJ ENERGETYKI jest, iż opiera się ona głównie na węglu, jako surowcu podstawowym. Zasoby energetyczne wód płynących są minimalne (jednak i te są coraz pełniej wykorzystywane, m.in. w nowych elektrowniach, na Sanie w Solinie i we Włocławku na Wiśle), dlatego przeważającym w Polsce typem elektrowni są elektrownie cieplne. Opala się je węglem, głównie kamiennym, chociaż od kilku lat bardzo szybko rośnie zużycie węgla brunatnego, którego wielkie pokłady zalegają w południowo-zachodnich i środkowych rejonach Kraju.

Stawia to przed konstruktorami szczególnie wysokie wymagania, chodzi bowiem o to, by na wyprodukowanie jednej kilowatogodziny zużyć jak najmniejszą ilość węgla. Dzięki rozległym pracom naukowo-badawczym nad wysokosprawnymi metodami przemiany energii cieplnej na elektryczną, Polska szczyty się niemałymi osiągnięciami, wyrażającymi się w niezwykle niskim zużyciu paliwa.



Efektem wieloletniego wysiłku inwestycyjnego jest doprowadzenie rocznej produkcji polskiej energetyki do 48 miliardów kilowatogodzin (kWh) w bieżącym roku, wobec niespełna 4 miliardów kWh w 1938 r. Tak zwana moc zainstalowana w elektrowniach wynosi w br. ok. 10 000 megawatów (MW), czyli 10 miliardów Watów wobec niespełna 1 700 MW w 1938 r.

**N**IE CHODZI JEDNAKŻE tylko o wzrost ilościowy. Podstawowym problemem każdej energetyki jest koszt wyprodukowania jednej kilowatogodziny. A wiadomo, że im większy jest agregat prądowców, tym koszt ten jest niższy.

I tutaj dopiero rzuca się w oczy rewolucyjny dosłownie przewrót, jaki dokonał się w polskiej energetyce. Otóż jeżeli w 1938 roku największa polska elektrownia miała moc 101 megawatów, to największa obecnie elektrownia w Polsce — „TUROSZÓW” — dysponuje mocą 1400 megawatów.

którym jest generator, wytwarzający energię elektryczną. Dochodzą do tego oczywiście liczne elementy dodatkowe, jak pompy, przetwornice, aparatura kontrolno-pomiarowa itp. itd.

Otóż wszystkie te elementy są produkowane w kraju: kotły w Raciborzu, turbiny w Elblągu, generatory we Wrocławiu. Są to wyroby bądź najzupełniej oryginalne, a więc zaprojektowane i skonstruowane przez polskich specjalistów, bądź też oparte o licencje zagraniczne. Te ostatnie jednak stanowiły jedynie zaczyn, na którym rodziła się myśl konstrukcyjno-techniczna dokonała licznych udoskonaleń i usprawnień produktu końcowego. Tak jest na przykład z generatorem 125-megawatowym, którego produkcję rozpoczęto przed laty we Wrocławiu na podstawie licencji zagranicznej, a który dzisiaj o głowę przewyższa swój pierwowzór.

W oparciu o dostawy tych maszyn i urządzeń planuje się dalszy dynamiczny rozwój energetyki polskiej. Ma ona

Prowadzi się prace nad przygotowaniem produkcji bloków 500-megawatowych, instalowanych w elektrowniach-gigantach o mocy dwu, trzech, pięciu tysięcy megawatów. Oznaczać to będzie dalsze oszczędności, dalsze polepszenie wyników ekonomicznych itd.

**N**IEPRZYPADKOWO PRZEZ CAŁY CZAS operujemy pojęciem „energetyka”. Normalnemu zjadaczowi chleba słowo to kojarzy się z elektrownią, z jej dymiącymi kominami, charakterystycznymi wieżami chłodniczymi itp. Tymczasem w Polsce można mówić o energetyce jako zwartym kompleksie wszystkich elektrowni, o całym systemie energetycznym. Wszystkie elektrownie powiązane są w taki system jednolitą siecią połączeń. I właściwie nigdy nie wiadomo, skąd pochodzi prąd napędzający np. maszyny któreś z fabryk warszawskich: z jednej z trzech elektrowni miejscowych? ze śląsko-dąbrowskiej „Łagiszy”? „Konina”? „Turoszowa”?

Jest w Warszawie gmach, w którym mieści się tzw. centralna dyspozycja mocy. Tutaj ustala się na podstawie analiz dokonywanych przez elektroniczne komputery, jak wielka w danym momencie ma być produkcja każdej elektrowni. Stąd biegą impulsy pobudzające do działania, lub też wstrzymujące obroty agregatów w odległych, rozrzuconych po całym Kraju elektrowniach — w zależności od tego czy ich produkcja jest w danym momencie potrzebna czy też nie.

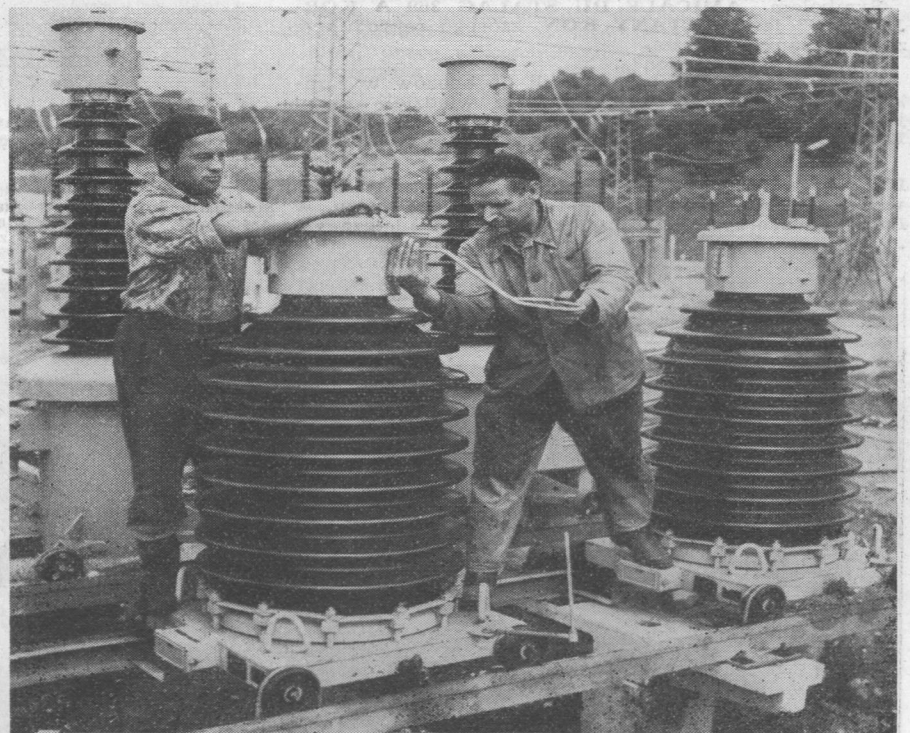
Człowiek siedzący za ogromnym pulpitem sterowniczym w Warszawie dyryguje produkcją i rozdziałem energii na terenie całego Kraju, decyduje o pracy lub chwilowym unieruchomieniu tej czy innej elektrowni.

Wszystko tu automatyczne, zdalczynie, działające z precyzją maszyny elektrycznej (porównanie z zegarkiem nie wytrzymuje próby życia: zegarek to urządzenie już dzisiaj staroświeckie, mało sprawne, „z gruba ciosane”).

Polski system energetyczny połączony został ostatnio z systemami sąsiednich krajów — Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Czechosłowacji, Ukrainy. I gdy w Polsce w którejś tam chwili zapotrzebowanie na energię jest szczególnie wysokie, w przewody wysokiego napięcia „wlewa” się prąd np. czechosłowacki, którego tam na miejscu jest akurat pod dostatkiem. I odwrotnie — polskie rezerwy prądu często spieszą w sukurs obciążonym elektrowniom sąsiadów.

Tak to energetyka polska, która stale i wytrwale wznosi się na najwyższy poziom światowy, dzięki współpracy sąsiednich krajów pomnaża swoje siły, służąc dalszemu rozwojowi całej gospodarki narodowej.

(g)



# SPĘTANY



**AMICALE DU STALAG 369** — taki szyld znajduje się przy 68 rue de la Chaussée d'Antin, Paris (IX). Tu mieści się siedziba organizacji byłych jeńców wojennych ze „Stalagu 369”, który Niemcy urządzili w Kobierzynie pod Krakowem.

Nazwa Kobierzyn symbolizuje w tych stronach Polski to samo, co Charenton pod Paryżem. Są to miejscowości znane z leczenia zamkniętego dla psychicznie i nerwowo chorych. W czasie ostatniej wojny okupanci hitlerowscy zlikwidowali kobierzynski szpital, mordując chorych. Budynki i pawilony szpitalne przeznaczili dla swoich celów, obok zaś zbudowali kilkadziesiąt baraków, organizując oboz dla jeńców wojennych — Francuzów, Belgów, Holendrów i osobno dla Rosjan. Francuzom i Belgom trudno było wymawiać słowo Kobierzyn. Dla ułatwienia, końcowy trzon uprościli, nadając mu nazwę **KOBIERCYN**.

W lokalu przy Chaussée d'Antin spotykają się ludzie z różnych stron, różnych zawodów, zapatrywań czy wyznań. Wszyscy są byłymi żołnierzami, którzy lata 1942—1944 przeżyli w Kobierzynie. Przed 26 laty zjednoczył ich wspólny los — pozbawienie wolności. Dziś jednoczą ich przebyte doświadczenia wojenne i wspólne wspomnienia. Pamięć o tamtych obozowych czasach wciąż w nich żyje. Przejawia się w ich postawie społecznej i politycznej, w relacjach ustnych, literackich, artystycznych.

Pan Francis Ambrière w ogłoszonym drukiem pamiętniku pt. „**Les Grandes Vacances**”, który w pierwszych latach po wojnie był bestsellerem, tak charakterystycznie poznane przez siebie obozy jenieckie, które Niemcy zorganizowali na terenach Polski:

„Il y a eu trois camps de prisonniers français en Pologne: Graudenz (Grudziądz), Rawaruska et Kobierzyn, dévoués tous trois à séparer du bon grain des esprits dociles l'ivraie des mauvaises têtes, mais chacun selon sa destination particulière.

A Graudenz expiaient leurs fautes les condamnés des tribunaux nazis. Rawaruska était pour les évadés récidivistes, Kobierzyn pour les réfractaires. Les trois centres réunissaient tous ceux dont la conduite ne laissait plus d'espoir qu'ils puissent un jour rallier le „nouvel ordre européen”, et qui avaient mérité d'être, selon la forte parole du gauleiter Sauckel, „bannis du territoire du Grand Reich allemand comme indignes de vivre au contact d'une population saine et laborieuse”. Le jour qu'on vint la fulminer dans nos baraques, cette excommunication majeure fit verser bien des larmes, mais c'étaient celles qui naissent de l'excès du rire, tant la formule nous paraissait plaisante.

Chacun des trois camps a eu son genre propre de cruauté.”

Symbolom „**AMICALE DU STALAG 369 A KOBIERCYN**” jest **SPĘTANY KOŃ**, którego reprodukcję zamieszczamy powyżej.

Dlaczego właśnie koń?...

Jeńcy wojenni przewożeni byli do obozów w zamkniętych wagonach bydłych. Nie wiedzieli dokąd jada, nie orientowali się też, gdzie ich przywieziono. Koń był pierwszym stworzeniem, które ujrzeli, gdy ich

w Polsce wysadzono z bydłych wozów za odrutowanym terenem. Spętany w pęczkach, podobnie jak oni pozbawiony swobody ruchów, tego podstawowego prawa, jakie człowiekowi dała natura. Koń w wyobraźni jeńców francuskich stał się też symbolem Polski zniewolonej hitlerowskim butem. Już następnego dnia jeden z jeńców utrwalił go w formie graficznej. Spętany koń stał się herbem obozu. Natychmiast uruchomiono produkcję takiego znaczka. I każdy Francuz, Belg i Holender — więzień w Kobierzynie — przypinał do kłapy munduru „Spętanego konia”. Nosili go dopóty, dopóki Niemcy nie odkryli sensu znaku. Zabrali go. Groził potędej „niezwyciężonej” armii III Rzeszy.

— *Był to nasz symbol spętania, pozbawienia wolności i odgradzenia drutami od reszty świata — wspomina p. Marc Henry, wiceprzewodniczący „Amicale du Stalag 369” — ale także naszej dumy. I jest nim nadal. Nie tylko dlatego, że przeżyliśmy wojnę, lecz również dlatego, że chcemy dać wyraz naszej przyjaźni dla Polaków.*

Symbol spętanego konia tak zrósł się z obozową codziennością więzionych, że po wyzwoleniu i powrocie do ojczyzny zamieścili go na proporcji stowarzyszenia b. jeńców z Kobierzyna. Uzupełnili go biało-czerwonym tłem — narodowymi barwami Polski.

I kiedy latem 1966 r., w zorganizowanej 400-osobowej wycieczce pojechali do Polski po raz pierwszy po wyjściu z hitlerowskiej niewoli, by w Kobierzynie oddać hołd rodakom i przyjaciółom, którym nie dane było przeżyć wojny, wieńce z proporcjami noszącymi znak „Spętanego konia” złożyli na miejscach straceń, na mogiłach i pod pomnikami poległych towarzyszy niedoli.

## Séjour à Kobierzyn

Wspomniane wyżej pamiętniki „**Les Grandes Vacances**” zawierają rozdział poświęcony wyłącznie pobytowi w „Stalagu 369” w Kobierzynie. Francis Ambrière od tamtego czasu pozostał serdecznym i wypróbowanym przyjacielem Polski. Nawiazane wówczas

kontakty z Polakami stworzyły podstawy głębszego zainteresowania się Polską. Po odzyskaniu wolności zaczął studiować geografii i historię Polski, jej kulturę i cywilizację. Owocem licznych wypraw na miejsce dawnej niewoli, żmudnej pracy nad pokonywaniem trudności językowych, stał się „Przewodnik po Polsce” — jedna z najpopularniejszych książek o naszym kraju, wydana w serii „Guide Bleu” przez Editions Hachette.

W dorobku pisarskim Francis Ambrière'a znajduje się jeszcze jedna książka, poświęcona wspomnieniom obozowym „**Images des Grandes Vacances**” (Les Oeuvres Françaises), a także inne pozycje, jak: „**D'une vie inaccessible**”, „**La Solitaire de la Cervara**” (Editions Victor Affinger), „**Histoire et Histoire littéraire**”, „**Mitraille-des-Vertus**” i inne.

A oto kilka ciekawszych ustępów z książki opisującej lata wojny w podkrakowskim Kobierzynie:

Qu'on interroge les prisonniers de Rawaruska, de Lemberg (Lwów) et de Kobierzyn: aucun des quelque trente mille Français qui séjournèrent là-bas ne cachera son admiration et sa gratitude envers les Polonais, ils nous offrirent sans cesse le spectacle de leur vaillance et le réconfort de leur sympathie militante. Leur capitale détruite, leur territoire tout entier asservi, annexé pour une part et pour l'autre soumis à un protectorat, leur population massacrée, déportée et réduite sous la terreur hitlérienne, parmi tous ceux que j'ai connus, soit dans les stalags d'Allemagne où je vécus quinze mois à leurs côtés, soit à Cracovie où je les approchai régulièrement dans le cours des deux années qui suivirent, je n'en ai pas rencontré un qui doutât de l'avenir de sa patrie, et qui ne fût prêt à tout donner pour elle. S'il est un peuple avec le nôtre qui a mérité de vivre et d'être libre, c'est vraiment celui-là. Kalwa, Wojniakowski, Karłowicz, Lipiński, Matejko, Nowak, je n'ai pas oublié vos visages, ni cette flamme dans vos yeux quand nous confrontions nos raisons de croire du fond de notre nuit...

Frères polonais, je vous revois ce matin du 14 juillet 1942, massés à quelque distance de nos barbelés, et chantant avec nous „La Marseillaise” pour célébrer notre fête nationale. Je revois cette vieille femme qui venait fleurir les tombes de nos morts, au petit cimetière tout proche du camp que les gavruches appelaient „le bloc V”, celui dont les pensionnaires ne s'évadèrent jamais. Je revois, quand d'aventure la sentinelle n'était pas trop brutale, ces mains tendues vers nous, les cigarettes, les pains, les fruits offerts, et toujours cette lumière du regard par où s'affirmait, en dépit des événements contraires, la foi dans le destin de notre cause commune. Nulle race au fond n'est plus proche de nous que la vôtre, et tout ce que je sais de vous, la patience, la fidélité, l'espoir et le courage, ce sont les mêmes vertus de quoi s'est nourrie et bâtie la France, à travers mille écueils.

Je n'ai pas oublié non plus ces sourires, ces saluts chaleureux et graves que nous recevions sur le chemin de Swoszowice, des maisons basses habillées d'un crépi bleu tendre aussi bien que du seuil des parcs et des châteaux, lorsque nous défilions entre nos sentinelles, par bandes harassées. Pas davantage ne s'effacera de ma mémoire le souvenir de ce vieillard qui m'aborda, sans daigner prendre garde aux deux Allemands qui m'encadraient, la première fois que je sortis dans Cracovie. Intrigué par mon uniforme, il me regardait venir sur le Rynek, et quand je fus à sa hauteur il ne put se retenir de me demander si j'étais Français. Comme je répondais affirmativement: „Vive la France!” dit-il en ôtant son chapeau, devant mes sbires interdits.

Savoir qu'au delà de nos barbelés tout un peuple complice pensait comme nous, réagissait comme nous, se repaissait des mêmes colères et se consolait des mêmes espérances, nous aidait puissamment à vivre. Tel est l'inappréciable bienfait que nous avons reçu de la Pologne.



Strona tytułowa kwartalnika wydawanego w Paryżu przez członków „Amicale du Stalag 369” z Kobierzyna

Marc Henry z Paryża — wiceprzewodniczący „Amicale du Stalag 369” (trzeciym z inicjatorów pielgrzymki na miejsca zesłania w Kobierzynie. Zdjęcie podczas spotkania z polskimi kombatantami w siedzibie ZBoWiD w s

Dla uczczenia pamięci Francuzów, Belgów i Holendrów, poległych w obozie jenieckim w Kobierzynie, odsłonięto na terenie byłego obozu w sierpniu br. tablicę pamiątkową. Podczas uroczystości przemawia przewodniczący „Amicale” pan Albert Tanneur



# KOŃ

## Wspomnienia polskiego dziennikarza

Życie w kobierzyńskim obozie charakteryzują również ciekawe wspomnienia innych byłych jeńców, jak też Polaków z krajowego ruchu oporu, którzy konspirowali z Francuzami przeciwko Niemcom. Z fragmentu wspomnień nieżyjącego już dziennikarza polskiego Tadeusza Sroki (zmarł w 1963 r.) dowiadujemy się o pomocy, jakiej polski ruch oporu udzielał jeńcom francuskim, uciekającym z miasta jenieckich baraków „Spętany koń”. Oto fragment relacji T. Sroki:

„Było ich trzech: Emil Condoret, syn pułkownika-lekarza z Algieru, Stéphane de Reaux, wywodzący się z małżeństwa Polki z Francuzem oraz artylerzysta André (nazwiska, niestety, nie pamiętam) do złudzenia przypominający słynnego aktora Roberta Taylora. Losy wojny cisnęły ich na krótko na front, a po skończonej kampanii francusko-niemieckiej w 1940 r. powędrowali w zaplombowanych wagonach do dalekiej Polski, ściślej — do podkrakowskiej miejscowości Kobierzyn. Tu mieli oczekiwać końca wojny, który przynajmniej w latach 1940—1941 — nie wydawał się zbyt bliski, a w każdym razie nie przypominał tęczy, będącej — jak wiadomo — zapowiedzią końca potopu...

Dokumenty dostarczyło szefostwo naszej konspiracyjnej grupy. Nie budziły one podejrzeń. W krakowskim oddziale firmy „Opel” pracowało wielu Francuzów, którzy co pewien czas udawali się do swych rodzin na urlopy. Firma wystawiała im przepustki, ale oczywiście „lewe”, jak nazywaliśmy dokumenty fałszywe, dostarczone dla trójki uciekinierów, z wypisanymi pięknie nazwiskami „naszych” jeńców...

Chłopcy tak się zadomowili w naszym pokoju przy ul. Starowiśniej 8 w Krakowie, że kiedy nadeszła chwila rozstania — płakali jak przysłowiowe bobry. Obiecali napisać z Francji na umówiony adres i po ich wyjeździe ze zrozumiałym znecierpliwieniem oczekiwaliśmy od nich znaku życia.

Po kilku miesiącach spotkałem na ulicy Stéphana.

— Złapali nas wtedy, proszę pana! — oznajmił. — Wszystko przez naszą głupotę.

— Dlaczego?

— Przejechaliśmy szczęśliwie granicę na Śląsku, później jeszcze przebywaliśmy jakąś kontrolę. W Berlinie musieliśmy czekać kilka godzin na pociąg do Paryża i diabli nas podkulisili, żeby wejść do restauracji. Zamówiliśmy piwo i wtedy André powiedział: „No, teraz mogą nas w nos pocałować ze swoim stalgem...” Wówczas od jednego stolika wstał jakiś cywil, wyszedł na ulicę, a po chwili wrócił z czterema żandarmami. Nasi towarzysze podróży pojechali do Francji, a my z powrotem do Kobierzyna. A tak się wszystko dobrze zapowiadało...

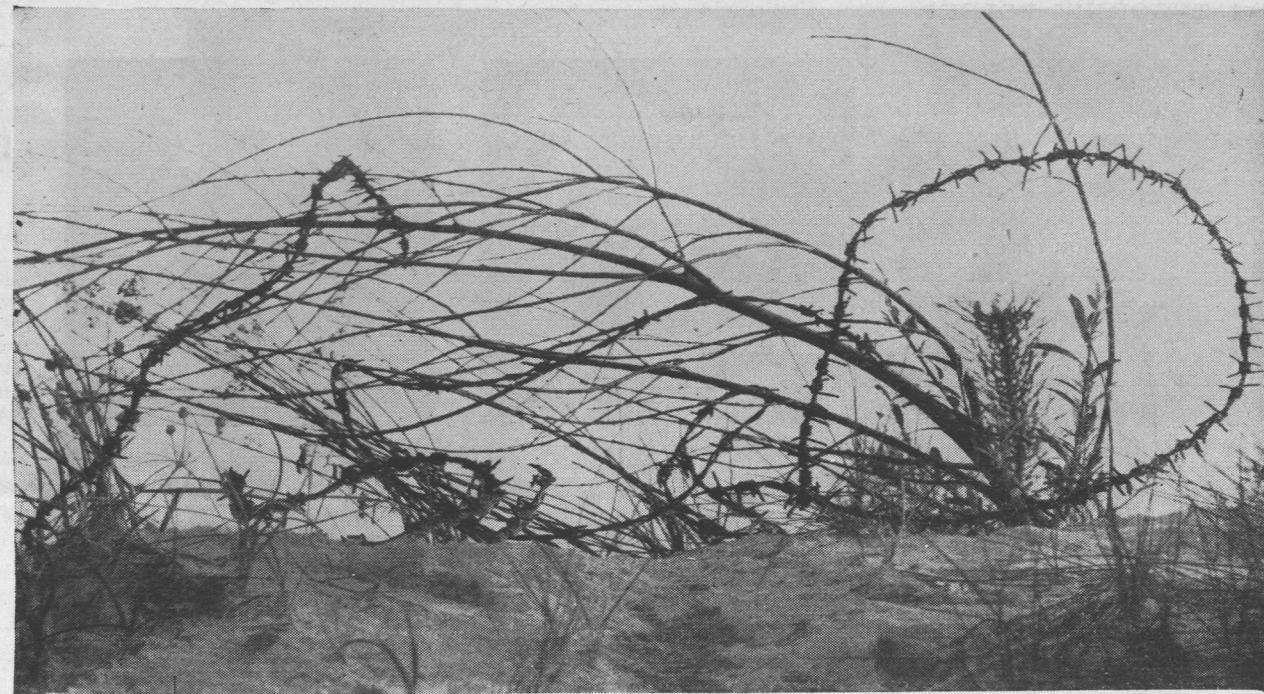
— I co z wami robili?

— Emilowi wykręcali ręce. Chcieli, żeby powiedział, skąd mamy cywilne ubrania i kto nam dostarczył dokumenty. Ale Emil to twardy chłopak. Nie pisała słówka. Stałe powtarzał, że to wszystko znaleźliśmy w polu. Wtedy się zezłościł i dali mu po pysku. Że to niby robi z nich idiotów. A on dalej nic, proszę pana...”

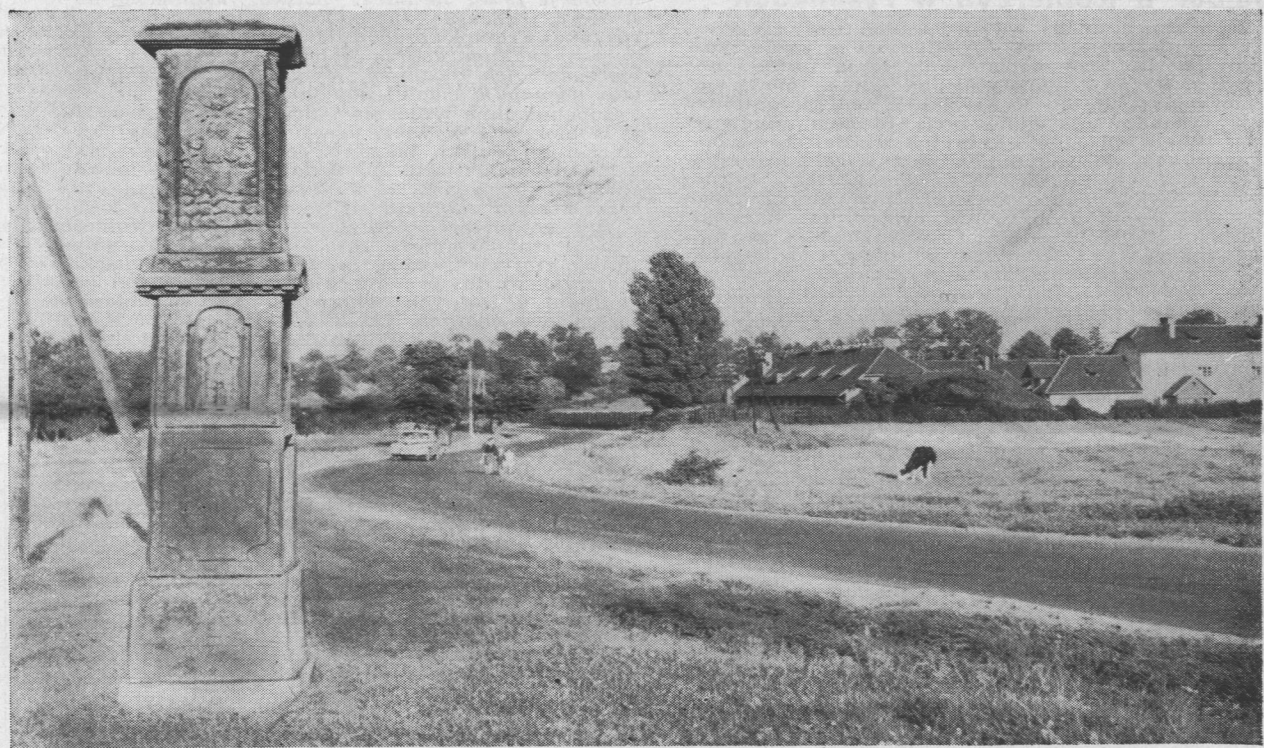
## Śpiewająca gazeta

Pan Roland Théret, b. jeńiec obozu, obecnie sekretarz generalny „Amicale du Stalag 369 à Kobiercyn”, w relacji ustnej o tym, jak jeńcy dowiadawali się, co się dzieje w świecie, tak opowiada:

— Od chwili ewakuacji do Austrii byliśmy pozbawieni wiadomości o aktualnej sytuacji na froncie



Na polach w Kobierzynie, gdzie stały baraki obozu, do dziś wśród chwastów odnaleźć można kawałki drutów kolczastych. Poniżej: droga, którą pod konwojem często przemierzali Francuzi i jeńcy innych narodowości



i sytuacji w świecie. — My 16-tysięczna społeczność „Stalagu 369”, nie wiedzieliśmy nawet, że w pobliskim Oświęcimiu działa straszliwy obóz śmierci. Brak wiadomości dokuczał nam dotkliwie. Któregoś dnia przy drodze otaczającej obóz zobaczyliśmy sylwetkę dziewczyny jadącej na rowerze. Dobiegł nas po chwili jej śpiew. Było to zjawisko dziwne i szokujące. Przez pierwsze dni nie zwracaliśmy zbytniej uwagi na jej „przyspiewki”. Dopiero później poszliśmy po rozum do głowy! Zaczęliśmy kojarzyć sobie poszczególne słowa, a potem zdania wyspiewywane przez nią w różnych melodiach. Pojęliśmy, że ta młoda Polka

obwieszcza nam w ten wymyślny sposób najnowsze wiadomości frontowe...

I proszę sobie wyobrazić, że podczas pobytu w Polsce spotkaliśmy tę dziewczynę. Żyje, mieszka w Krakowie, jest matką dwojga dzieci. Nazywa się Janina Świszczowska. Mówiła nam, że Niemcy zaarrestowali ją za pracę w konspiracji. Przeżyła piekło obozu oświęcimskiego...

Dziewczyna nie była jedynym źródłem wiadomości politycznych. Z czasem bowiem więzy z polskim ruchem oporu utrwaliły się tak, że jeńcy otrzymywali własną gazetkę.

„L'Information” przygotowywana była przez trzech dziennikarzy działających w konspiracji: wspomnianego już Tadeusza Srokę, żołnierza AK, Stanisława Ziembę i Bolesława Surówkę. Pierwsi dwaj odbierali konspiracyjnie przez radio komunikaty i redagowali je, a tłumaczył je Bolesław Surówka, absolwent Uniwersytetu w Lille i b. pracownik „Narodowca”. Sroka już nie żyje, Surówka jest obecnie redaktorem w Katowicach, a Ziemia w Warszawie.

We wspomnieniach Tadeusza Sroki z tamtych czasów, które drukowaliśmy w „Tygodniku” przed 6 laty, znajdujemy taki fragment poświęcony tej gazetce:

„W owej szarzyźnie, która zawisła nad kobierzyńskim stalagiem — czyli obozie dla jeńców — na krótko zajaśniało im słońce, by odtąd ukazywać się regularnie. Otóż któregoś dnia, gdy jeńcy jak zwykle wędrowali do pracy, przechodzący obok kolumny męczynna wcisnęła ukradkiem jednemu z nich plik papieru. Podobną paczuszkę otrzymał drugi jeńiec, trzeci... Błyskawicznie ukryli je pod mundurem i wyjęli dopiero na terenie obozu. Wówczas zaczęli przecierać ze zdumienia oczy. Była to tajna gazetka „L'Information”. Dowiedzieli się z niej, że sytuacja wojenna nie jest bynajmniej beznadziejna, że Francja, mimo klęski, nadal walczy z okupantem, że radzieckie wojska powstrzymały zwycięski dotąd pochód hitlerowców.

Robert Barlier z Epinal (pierwszy z lewej) był po raz pierwszy po 22 latach na miejscu zesłania w Kobierzynie, tak jak i jego dwaj współtowarzysze niedoli p. Marius Lestelle i Jean Morin z Bordeaux, ilustrator scen obozowych. Obok ksiądz Henri Pittard



przeci z lewej) był Zdjęcie wykonane w stolicy Polski





Robert Barlier z Epinal mówi: „Il est impossible de décrire les sentiments qui m'animent”



Marius Lemelle z Béthancourt: „Accueil chaleureux de tous à Kobiercyn, Cracovie, Varsovie”



Pik Roques z Tuluzy, lekarz i b. jeńiec „Stalagu 369” odnalazł w Polsce wielu przyjaciół

# SPĘTANY KOŃ

Odtąd co tydzień trafiały do ich rąk zgrabnie opakowane pakuneczki, zawierające dla jeńców rzecz bodaj największą, bo nadzieję...”

## Sejour a Kobiercyn w rysunkach

Jean Morin, znany w Bordeaux ilustrator i grafik, również dzielił los współjeńców w kobierzyńskim obozie. Jego wspomnienia mają formę plastyczną. Rysował. Chwytał na żywo ołówkiem i piórkiem wszystko co widział. W ten sposób tworzył rysunkową kronikę życia Stalagu „Spętany koń”. Wiele epizodów i sylwetek widział on z właściwym sobie poczuciem humoru. Kreślił kpiarsko sceny sytuacyjne, z ironią, jaką zawiera w tytule książka p. Francis Ambrière i album Morina „Les Grandes Vacances”, rysował okupantów. Rysunki p. Jean Morin wnoszą do „Stalagu 369” świeżo, pogodniejsze spojrzenie na obozową codzienność. Niejednego uchroniły przed załamaniem psychicznym, mobilizowały do zachowania godnej postawy przed okupantem.

Po wojnie wydał je w albumie „Images des Grandes Vacances — avec 177 photos originales” w serii „Les Oeuvres Françaises” w Paryżu, a ostatnio pokazywał go polskiemu kolegom w Kobiercynie, Krakowie i Warszawie. Dziś, o pobycie w Stalagu spod znaku „Spętanego konia” mówi: — Wierzyłem bardzo, że przetrzymamy to piekło tyranii i powrócimy do Francji. Dlatego utrwaliałem wszystko, co działo się wokół nas. Drobne na pozór sprawy na wolności, w niewoli urastały do problemów: rozdawanie posiłków, mycie, sprzątanie, czytanie i pisanie listów — wszystko w ogłuszających wrzaskach i szturchańcach dozorców, lustracje dokonywane przez przedstawicieli Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w naszych „salonach”...

Opowiadając to p. Jean Morin kreślił coś na kartce papieru. Jest to rysunek. Zamieszczamy go obok. Dowodzi także nastroju chwili. Bo właśnie wraz z kolegami obozowymi odśpiewał przed chwilą pamiętny „hymn obozowy” — „Dans l'cul...”

W jaki sposób zachowały się te obozowe rysunki?

— Skonstruowałem sobie specjalną walizkę z podwójnym dnem. W tym schowku transportowałem je przez granice: polską, niemiecką, austriacką, francuską. Już po kilku miesiącach w wywołanej Francji opracowałem je i wydałem w albumie, znanym dobrze kolegom, b. jeńcom Kobiercyna i ich rodzinom. Wydaje mi się, że tamte lata wymagają ciągłej popularyzacji.

Zupełnie inne wrażenia i doświadczenia z obozu w Kobiercynie wywiózł uczestnik tegorocznej wybieżki do Polski, także b. jeńiec „Stalagu 369”, ksiądz Henri Pittard. Już podczas pobytu w obozie spotykał ludzi chorych nerwowo i psychicznie, takich, którym zabrakło sił na przetrzymanie okupacyjnego piekła. Po wydostaniu się na wolność ks. Pittard postanowił zająć się ludźmi, na umysłach których wojna zostawiła niszczycielskie piętno. Jako duszpasterz opiekował się takimi pacjentami w różnych zakładach dla psychicznie i nerwowo chorych. Od kilkunastu lat ks. Henri Pittard pracuje w szpitalu dla dzieci i młodzieży cierpiącej na schorzenia umysłowe.

Podczas tegoroczego pobytu ze współtowarzyszami jeńckiej niedoli w Polsce ks. Pittard interesował się m.in. leczeniem psychiatrycznym w Warszawie. Zwiedził jeden ze szpitali Stolicy — Zakład dla Psychicznego i Nerwowo Chorych. Zapoznał się z metodami leczenia, stosowania leków, warunkami szpitalnymi, wyrażając uznanie dla wysokiego poziomu tej dziedziny medycyny w Polsce. W rozmowach z psychiatrami i neurologami dopytywał się m.in. o pacjentów, u których tę straszliwą chorobę spowodowały przeżycia wojenne. Niestety, podobnie jak we Francji — wojna pozostawiła w ich umysłach niezatarte piętno. Ślady hitlerowskich okrucieństw tkwią w ich ofiarach do dziś...

Takie to są dzieje wojenne grupy Francuzów spod znaku „SPĘTANEGO KONIA”.

Krystyna KOZŁOWSKA



Strona tytułowa książki p. Francis Ambrière „LES GRANDES VACANCES”, z której zacerpnęliśmy fragmenty o pomocy, jakiej Polacy udzielali jeńcom „Stalagu 369”

## „ILS L'AURONT” Chant les prisonniers de guerre évadés et réfractaires

„Ils l'ont dans l'cul” — voici le texte intégral de la chanson d'Etienne Corcelle, qui fit le tour des camps de prisonniers et qui a consolé tant de misères. Je n'en ai jamais su le titre, si tant est qu'elle en ait jamais eu un. Nous l'appelions „Dans l'cul” du premier mot de son refrain qui fut célèbre” — napisał w „Grandes vacances” Francis Ambrière.



Poniżej drukujemy tekst tej piosenki, którą teraz, po 22 latach, francuscy kombatanci ze „Stalagu 369” śpiewali w czasie licznych spotkań z Polakami w Kobiercynie i Warszawie, w Krakowie i Borku Fałęckim.

### I

Un jour un homme se mit en tête  
De vouloir être le Bon Dieu.  
Mais dans le ciel les Ang's rouspètent  
Et avertiss'nt le Roi des Cieux.  
Se penchant d'un air vénérable,  
Il dit en voyant l'avorton:  
„Je punirai ce misérable  
En lui jouant un tour de cochon”.

Et dans le grand silence,  
Il prononc'la sentence,  
Qui devient le signal  
De ce chant triomphal:

### Refrain

Dans l'cul, dans l'cul,  
Ils auront la victoire.  
Ils ont perdu  
Tout' espéranc' de gloire.  
Ils sont foutus,  
Et le mond' dans l'allégresse  
Se répète avec ivresse:  
„Ils l'ont dans l'cul, dans l'cul”.

### II

Ce chant traversa les nuages.  
Il s'infiltra dans les cerveaux,  
Des terriens qui perdaient courage  
Se réfugièr'nt dans le Très Haut.  
Alors, sensibl's à leurs prières,  
Les Ang's se mirent à genoux,  
Et demandèr'nt à Dieu le Père  
De donner la Victoir' pour nous.

Jehovah dit souriant:  
„Accordé, mes enfants”.  
Et les cieux entonnèrent  
En chœur avec la terre:

(Au refrain)

### III

Pourtant un coin de la planète  
Etait resté silencieux.  
L'Bon Dieu vit en baissant la tête  
Un tas d'prisonniers soucieux.  
C'est alors qu'il dit à saint Pierre:  
„Tu vas descendre avec tes clés.  
Pendant que j'arrêtr' rai la guerre.  
Tu leur tendras la liberté.

Mais avant de partir,  
Fais-leur donc parvenir,  
Pour leur donner confiance,  
Cet hymne d'espérance:

(Au refrain)

# SOPOT 66

En six ans le Festival International de la Chanson qui a chaque été pour cadre la belle station balnéaire de Sopot sur la Baltique, s'est acquis une large popularité en Pologne et une réputation bien assise dans le monde de la chanson et du disque. Cette année, vingt-cinq chanteuses et chanteurs représentaient autant de pays — des Etats-Unis à la Bulgarie, de la Norvège à la Grèce. Le jury comptait également vingt-cinq membres, un par pays. La chanson française a été particulièrement à l'honneur avec Rachel (France), Renée Claude (Canada), Maria Candido (Monaco) et Jean Charles (Suisse). Les „meneurs de jeu” étaient Lucjan Kydryński et la chanteuse italienne Renata Mauro, les annonces étant faites en polonais et en français. Enfin, en l'absence de M. Szymon Zakrzewski — gravement malade, la présidence du jury était assumée par M. Louis Rey de la Radio Suisse-Romande.

**L**ES ORGANISATEURS avaient en beau décaler la date du festival, le mauvais temps a cependant été fidèle au rendez-vous. A la veille du premier concert, la force du vent soufflant en tempête atteignait neuf degrés à l'échelle de Beaufort, et la pluie tombait drue. Mais l'Opéra de la Forêt — magnifique amphithéâtre de plein air comptant quatre mille places — était toujours bondé malgré les prix des billets (100 zlotys par concert) et le toit en matière plastique souple et translucide a résisté aux intempéries. Au total, un fois de plus le festival a été une réussite, plus beau que l'an dernier, moins beau que l'an prochain — affirment les organisateurs.

La tâche de réchauffer le public était confiée à deux excellents ensembles — les grands orchestres de la radio-diffusion polonaise de Varsovie et Katowice, dirigés par Stefan Rachoń (le Frank Pourcell polonais — comme l'ont baptisé les visiteurs étrangers) et Bogusław Klimczuk. Ils s'en sont acquittés à merveille, aidés par Lucjan Kydryński (que certains d'entre nous ont pu voir récemment à l'Olympia où il annonçait le Grand Muusic-Hall de Varsovie) et Renata Mauro — bien connue des fidèles spectateurs des émissions italiennes de la chanson transmises par l'Eu- rovision.

Le jury — chose rare dans les festivals — s'est montré généralement d'accord avec le public. Rappelons cependant que le premier jour, les prix vont aux chansons (musique et paroles) tandis que le public a plutôt tendance à juger les exécutants.

Ainsi le I-er Prix est allé à la chanson américaine „I'm all smiles” (Je suis toute en sourire) de Michael Leonard présenté par Lana Cantrell. Le II-e Prix a été décerné à la chanson grecque „Oi Mortez” (La Bohème), musique de Georges Mouzakis, paroles de J. Ioannidis, exécutée par Angela Zilia. Enfin le III-e Prix est revenu à la chanson polonaise „Powróćisz tu” (Tu reviendras), musique de Piotr Figiel, paroles de J. Kondratowicz, chantée par Irena Santor.

Le second jour était consacré aux chansons polonaises que chacun des exécutants présentait dans sa langue, le plus souvent dans un arrangement musical entièrement nouveau.

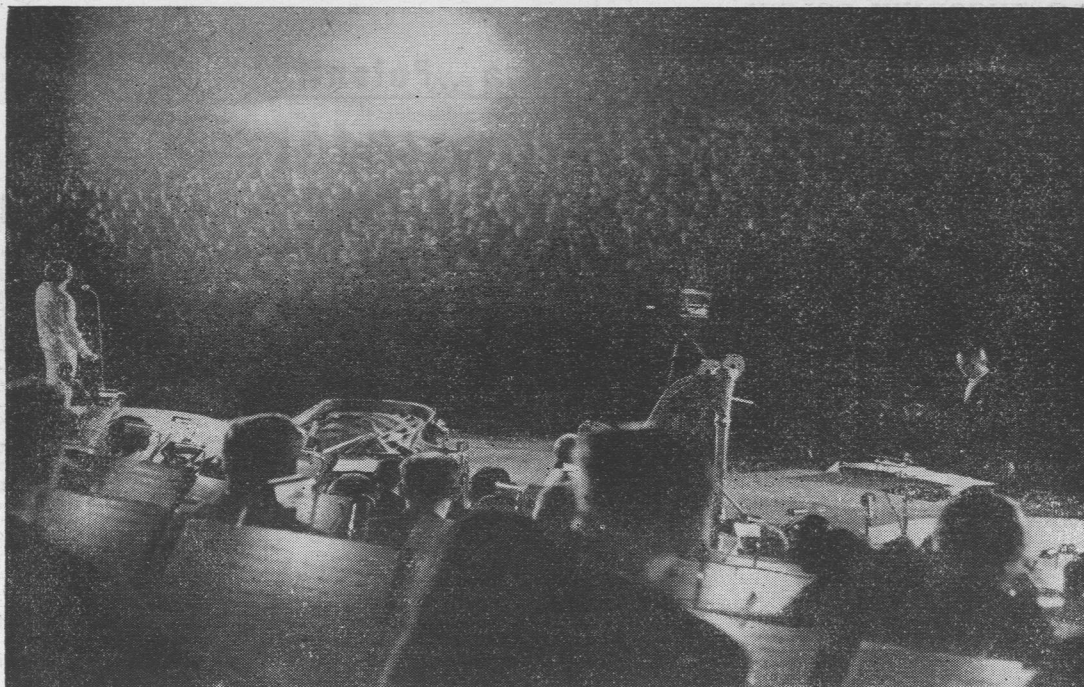
Au palmarès, nous avons retrouvé Angela Zilia (Grèce), I-er Prix pour „Dzień niepodobny do dnia” (Les jours ne se ressemblent pas), musique de Ryszard Sielicki, paroles de A. Tyleczyński. La critique prédit à cette chanson une grande carrière internationale. Le II-e Prix est allé à Sheila Southern (Grande-Bretagne) pour „Hiroshima mon amour”,

musique de Z. Ciechoń, paroles de K. Brodowicz. Enfin, le III-e Prix a été mérité par Lili Ivanova (Bulgarie) pour „Nie umiem tak” (Je ne sais pas ainsi), musique de A. Markiewicz, paroles de K. Winkler.

La seule mais sérieuse omission du jury a été réparée par les journalistes qui ont décerné le Prix Spécial de la Critique Internationale à la saisissante chanson „Die Rose war rot” (La Rose était rouge) exécutée par Gerry Wolf (également auteur des paroles avec J. Dogenhardt) sur un air de Gerd Natschinski.

Notons encore un succès à mettre à l'actif de „Polskie Nagrania” (Enregistrements polonais) qui dès le troisième jour du festival (appelé „Journée du Disque” et placé sous le signe de „La chanson n'a pas de frontières”) mettaient en vente un „long-play” reproduisant huit chansons: „Les jours ne se ressemblent pas” par Angela Zilia (Grèce), „Les amoureux sont parmi nous” par Gerry Wolf (Rép. Dém. Allemande), „Regarde qui est-ce” par Renée Claude (Canada), „J'allais vers toi” par Lana Cantrell (USA), „Jamais plus” par Rachel (France), „Andrioucha” par Maja Sepe (Hongrie), „Ne fut-ce qu'une fois” par Ronnie Tober (Pays-Bas) et „Tu reviendras” par Irena Santor.

Les deux premiers disques ont été remis à Angela Zilia et Lana Cantrell.



L'amphithéâtre de l'Opéra de la Forêt était tous les soirs plein à craquer. Le public débordait même en dehors de l'enceinte couverte par le toit de nylon transparent et dès que la pluie se mettait à tomber apparaissaient des centaines de parapluies qui formaient une originale lisière multicolore

Photos: Andrzej WIERNICKI



Pas de chanteurs yé-yé et à cheveux longs, trop peu de chansons engagées, beaucoup de chansons lyriques... En tout cas le public — surtout les jeunes — était enthousiaste, sans toutefois se livrer à la destruction des chaises et des décors. Ci-dessous, et de gauche à droite, trois des chanteuses qui ont eu au Festival de Sopot la faveur du jury et du public: Lana Cantrell (USA), Angela Zilia (Grèce) et Irena Santor (Pologne)



## Odnalezienie skarbu pod Górą „Polonii”

# Hurra! Hurra! Hurraaa!!! na cześć młodzieży z Lyonu i Paryża

W PLACÓWCE KOŁONIJNEJ nad Popradem w Piwnicznej-Zdroju przebywała minionego lata młodzież polska z Niemieckiej Republiki Federalnej. W czasie miesięcznego pobytu młodzież ta odbyła szereg pięknych wycieczek, ale ta, która miała miejsce 16 sierpnia, przyćmiła wszystkie poprzednie i następne. Od samego przyjazdu do Piwnicznej uwagę młodzieży zwrócił fakt, że zarówno kierownictwo kolonii, wychowawcy jak też personel kuchenny, a nawet część mieszkańców źródła Bystrą Górę, wznoszącą się tuż za budynkiem kolonii, nazywają Górą Polonii. Zapytana o powód tej zmiany nazwy, wychowawczyni jednej z grup chłopców, pani Balička, opowiedziała im w czasie gawędy wieczornej o tym, jak to dwa lata temu grupa dziewcząt i chłopców z Francji, która tu gościła, dokonała uroczystego „ochrzczenia” Bystrzej Góry nową nazwą — „Polonii” i na pamiątkę tego na jednym ze stoków ukryła hermetycznie zamknięty drogocenny skarb.

Od tego dnia nie było bardziej oczekiwanego programu wycieczkowego ponad wyprawę na Górę Polonii. Chłopcy woleli to nawet niż kąpiele w Popradzie. A na samej górze chłopcy myszkowali wszędzie zaglądali w dziuple starych drzew, podważali kilkusetkilogramowe głazy, kopali w lisich jamach, byle tylko znaleźć skarb. I wreszcie 16 sierpnia, tuż przed końcem wycieczki, o godz. 18 — jak zanotowano w kronice kolonijnej — Bogus Gajdeczko z Krakowa, podważwszy jeden z płaskich kamieni wrzasnął triumfalnie:

— Jest!, Jest!  
Pod głazem leżała płaska butelka mocno zakręcona. Otoczony niecierpliwymi kolegami odkręcał znalazca zardzewiały kapsel, a potem delikatnie zaczął wyjmować mokry papier z widocznymi zaciekami wody, pełen plam rozmazanego tuszu długopisowego. Z przejęciem odcyfrowywał Bogus znaleziony list:

„Skarb kolonistów polsko-francuskich zakopany w lipcu. Anno Domini 1964. Grupa dziewcząt i chłopców Polonii zagranicznej dla uczczenia 600-lecia założenia Uniwersytetu Jagiellońskiego i XX-lecia PRL zdobyła niniejszy szczyt, nadając mu nazwę „Polonia”. Od owego dnia góra ta Polonię nosić będzie za nazwę i przypominać będzie potomnym o wiecznej przyjaźni polsko-francuskiej i jedności Polonii z macierzą.

Piwniczna-Zdrój, 25 lipca Roku Pańskiego 1964.”

Spośród 20 przeważnie zartych podpisów udało się odcyfrować kilka, m.in. Brigitte Sawicki, Henriette Z., Anna-Maria, Jean-Pierre, Marek, Zbyszek.

Po drugiej zaś stronie odczytano dalszy ciąg dokumentu:

„Jeżeli znajdą tę kartkę kolonie Polonii zagranicznej, to

niech pamiętają o dzielnych zdobywcach tego szczytu i niech na naszą cześć wzniosą trzykrotne „Hurra”, ale tak głośno — ażebyśmy usłyszeli w Lyonie i Paryżu. Przekazujemy też do Waszej dyspozycji 20 złotych, tyle ile lat ma PRL, i za znalezione pieniądze możecie kupić i zjeść na naszą cześć i nasze zdrowie coś słodkiego w zależności co lubicie, bo my uwielbiamy lody. Cieszylibyśmy się, jeżelibyście mogli nas zawiadomić o Waszym odkryciu naszego schowka — adres w kronice kolonijnej 1964 — względnie do naszego pisma”.

Zaczęto teraz z uwalanej ziemi butelki wytrząsać zaśnieżone drobne monety i skrupulatnie przeliczać.



Ta butelka kryła przez dwa lata pilne polecenia wraz z „funduszem dyspozycyjnym”, jakie w 1964 r. zostawiła w Piwnicznej-Zdroju grupa kolonijna młodzieży polskiej z Francji

Było tego równo 20 złotych.

I teraz nad Piwniczną rozległo się trzykrotne „Hurra” z taką mocą, że podobno w niedalekiej Krynicy popękały słabiej osadzone szyby. Może słyszeliście ten okrzyk w Paryżu i Lyonie? A potem przystąpiono do skrupulatnej rea-

lizacji poleceń kolegów z Francji.

Butelka zaś z listem starym, a także nowym dopiskiem uczestników kolonii 1966 roku, powędrowała ponownie pod kamień jako akt erekcyjny Góry „Polonia”. (W)



Bogus Gajdeczko wielokrotnie i pilnie studiował dokument odnaleziony pod wielkim głazem na Górze „Polonia”, aby skrupulatnie wykonać polecenia kolegów z Francji, krzyknąć trzykrotnie „Hurra!”, zachować nazwę góry i zjeść wspaniałe lody w małej kawiarence na rynku



Gdy skończyły się emocje związane z poszukiwaniem skarbu, młodzi koledzy z NRF wyruszyli na szerokie szlaki wycieczkowe. To zdjęcie pochodzi z uroczego biwaku w Zakopanem

## Dla MŁODYCH POŻYTECZNE I CIEKAWY

### KĄCIK DLA NAJMŁODSZYCH

## Bajka o chmurce

Niebo było błękitne i czyste. Aż tu nagle znad gór przypłynęła chmurka. Małutka, bielutka, rozgościła się na niebie i spojrzała w lusterko jeziora.

— O, jaka jestem ładna i puszysta! — zawołała. — zupełnie podobna do łabędzia.

Usłyszał te słowa wiatr, który spał w lesie i od razu przyskoczył do chmurki.

— Chcesz ze mną zatańczyć?

Ucieszyła się chmurka i zatańczyła z wiatrem po niebie, jak po lśniącej, błękitnej posadzce. Po chwili znów spojrzała w jezioro i zdziwiła się bardzo.

— Co to znaczy? Już nie jestem podobna do łabędzia tylko do żabki.

— To nic — zaśmiał się wiatr — żabka też tańczyć ze mną potrafi.

To mówiąc znów porwał chmurkę w tany, coraz dalej i dalej, aż przypłynęła nad srebrną rzekę. Spojrzała chmurka w tafle wody i załamała rączki. — Już nie jestem podobna do żabki, tylko do grubego słoniatka.

— Cha, cha — śmiał się wiatr — i ze słoniatkiem mogę tańczyć.

I od razu pociągnął ją

za słoniowy nosek, aż się zaokrąglił jak jajko. A potem z jajka wyrzeźbił flet a z fletu kwiat wiśni, a z kwiatu kaczuszkę, a z kaczuszki ślimaka.

— Zostaw mnie już! — wołała chmurka. — Nie chcę z tobą więcej tańczyć, bo zmienisz mnie jeszcze w osiołka lub świnkę!

— Nie patrz więc zbyt często w lusterko wody, chmurko.

Nie spojrzę już ani razu, przyrzekam! — westchnęła chmurka.

Wówczas wiatr świsnął, gwizdnął i powrócił do lasu. A chmurka poszybowała lekko w stronę gór. Znowu teraz wyglądała jak biały, puszysty łabędź. Ale nie wiedziała o tym wcale. Przyrzekła bowiem nie patrzeć więcej w lusterko wody...

## KOLOROWE JAGODY

Heniek i Gierek poszli na jagody do lasu. Rosło ich tam wiele, ale jeszcze nie były dojrzałe.

— Jakie to jagody? — pyta niepewnie Heniek.

— Nie poznasz? Przecież to czarne jagody.

— Czarne jagody? Ależ one są czerwone.

— Dlatego, bo są jeszcze zielone.

— Nic nie rozumiem...

— Nie są dojrzałe. Gdy dojrzeją, to te czerwone jagody, które są teraz czerwone, staną się granatowe...

Heniek otworzył ze zdziwienia swoje niebieskie oczy, włożył do ust jedną z jagód, które były czerwone, i posmarował swoje białe zęby na czarno.

\*

Kto odpowie, ile kolorów mają czarne jagody, zanim dojrzeją?

## RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

**LENG-PICARD ET C-ie 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy**

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)



# Wojenne dzieje Stanisława Nowaka z Liège

TO SA NAPRAWDĘ dawne i naprawdę dość niezwykle dzieje. Kiedy **Stanisław NOWAK** opuścił po raz pierwszy swoje rodzinne Piotrkowice w Poznańskim, był rok 1902. Stanisław Nowak miał wówczas 17 lat. Wyjechał do Niemiec. Pracował tam w kopalni — przez całe 18 lat. Jednocześnie działał w organizacjach polskich — w Narodowej Partii Robotniczej, w Zjednoczeniu Zawodowym Polaków — i uczęszczał na wykłady polskiego Uniwersytetu Ludowego. Też służył jednak bardzo za Krajem i dlatego w 1920 r. postanowił wrócić do Polski.

Wróciwszy, otrzymał pracę w warsztatach kolejowych w Poznaniu. Przepracował tam trzy lata. Po trzech latach musiał emigrować na nowo. Tym razem wyjechał do Francji.

We Francji był bardzo krótko. Po sześciotygodniowym pobycie w Sallaumines przeniósł się do Belgii. W Belgii pracował w kopalni półtora roku, po czym zateknął, pojechał z powrotem do Kraju. Ale już po sześciu miesiącach musiał emigrować na nowo. Wyjechał do Holandii. Pracował w kopalni i działał w polskich organizacjach; był prezesem Związku Polaków w holenderskiej Limburgii. Po czterech latach pobytu w Holandii przeniósł się do Belgii i zamieszkał pod Liège.

Tu także pracował w kopalni. I tu także zajął się pracą społeczną. W 1930 roku został wybrany prezesem Związku Towarzystw i Organizacji Polskich w okręgu Liège. Nieco później powierzono mu prezesostwo centrali tegoż Związku na Belgię.

## „Belgijski pułk” emigrantów

Wybuchła wojna. „Owczesne polskie władze konsularne nie mogły przeprowadzić werbunku ochotników do tworzącej się we Francji Armii Polskiej, Belgia była bowiem państwem neutralnym — wspomina p. Nowak. — Więc werbunkiem i wysyłaniem ochotników zajęliśmy się my, polscy działacze. Wystaliśmy do Coëtquidan ponad 1.000 ochotników — cały „pułk belgijski”. Zajęliśmy się także tzw. „podatkiem wojennym”. Od września 1939 r. do maja 1940 r. zebraliśmy milion franków. Każdego miesiąca robotnicy polscy w Belgii oddawali na to jedną dniówkę”.

10 maja 1940 r. nastąpiła hitlerowska agresja na Belgię. Dalsze prowadzenie akcji werbunkowej i podatkowej stało się rzeczą niemożliwą. W listopadzie aresztowani zostali zasłużeni działacze polscy — **Kabat, Walkowiak, Bruś**. Gestapo poszukiwało również **Nowaków** — ojca **Stanisława** i syna **Piotra**, uczestnika kampanii norweskiej. Nowakom jednak udało się — dzięki ostrzeżeniu belgijskiego komisarza policji — zbiec do Francji. W „zone libre” p. Nowak nawiązał kontakt z „Justynem” — **Aleksandrem Kawalkowskim**, który polecił mu organizować placówki tajnej organizacji POWN na terenie Pas-de-Calais i Nord.

## Wspólnie z Rodakami z Nordu

6 sierpnia 1941 r. p. Nowak wyjeżdża na Nord. Nawiązuje kontakt z działaczami polskimi w okręgu Bruay-en-Artois i wśród nich — z **Ludwikiem Gorwą, Stanisławem Kocikiem** (ojcem naszego współpracownika), **Janem Maćkowiakiem, Stanisławem Gułą, księdzem Sobieskim** i innymi — zakłada pierwsze placówki POWN. Następnie kontynuując swoją pracę w okręgach Lens, Billy-Montigny, Béthune. Jeździ także do Belgii.

We wrześniu 1941 r. z inicjatywy p. Nowaka odbywa się w okupowanej Brukseli tajna konferencja nauczycieli polskich w Belgii. Zebrani w mieszkaniu p. **Korytkowskiej** nauczyciele postanawiają prowadzić tajne szkoły języka polskiego. „Skutek był ten — wspomina p. Nowak — że w okręgu Charleroi w 4 koloniach i w okręgu Mons w Perennes-les-Binches szkoły polskie istniały prawie do końca wojny. Natomiast w okręgu Liège i Limburgii w sprawie szkolnictwa nie albo prawie nie nic nie zrobiono”.

W sierpniu 1942 r. p. Nowak wraca do Belgii. Przywozi ze sobą 50 egzem-

plarzy „Sztandaru” — pisma POWN, którego redaktorem był poeta i satyryk **Jerzy Paczkowski** — „Gabriel”. Z miejsca nawiązuje kontakty z działaczami społecznymi. Powstają nowe placówki POWN w Mons, Charleroi, Liège, Limburgii. Energicznie pomaga ją p. Nowakowi w Mons: pp. **Wrzesień, Ciuba, Skolmowski, Wasik, Witczak, Mielczarek, Kuleczko, nauczyciel Malinowski**; w okręgu Charleroi: pp. **Gabrys, Lisiak, Łukowiak, Szydłowski, Paciorkowski, Graczyk, Pikulski**; w okręgu Liège: pp. **Kaluski, Chwaliszewski, Stępień, Karpiński, Funtowicz, Berft, Rusinowski, Gurdziel, Hajduk i pani Józwickowa**; w Limburgii: pp. **Rycielski, Palas, Adamiak, Maślowski, Czerwiec, Rabańczyk...**

## Pomoc jeńcom polskim

Na konspiracyjną działalność p. Nowaka składała się również organizowanie punktów pomocy jeńcom polskim, którym udawano się zbiec z Niemiec. Placówki takie istniały w całej prawie Belgii, głównie zaś na trasie wiodącej od granicy niemieckiej do granicy francuskiej — chodziło bowiem o umożliwienie zbiegłym jeńcom przedostania się do „zone libre”. „W tym miejscu należy powiedzieć, że na terenie Belgii istniała już organizacja zajmująca się jeńcami: brukselska POWN — mówi p. Nowak. — Nadto w wielu miejscowościach działacze społeczni samorzutnie zajmowali się jeńcami. Ale scalenie tych wszystkich działań na „własną rękę” było sprawą dużej wagi — bo ułatwiło nam pracę. Akcja ta trwała do 1943 roku. Pomaganie jeńcom nie należało do rzeczy łatwych. Nie mieliśmy na to żadnego funduszu, a w dodatku centrala POWN zakazała zajmować się tą sprawą pla-

cówkom organizacji w północnej Francji. No, ale coś się robiło. Ogółem udało się nam „przemycić” około 200 jeńców — w większości byli to podchorążowie, chorążowie, oficerowie.

Sam często przeprowadzałem jeńców przez granicę i lokowałem w bezpiecznym miejscu. W tej akcji zastąpił się bardzo — w Belgii m.in. pp. **Fridrich i Brendel z Brukseli, Malinowski, Kalisz z pogranicznej miejscowości Cèvre, ksiądz Przygoda, a w północnej Francji: pani Ciszewiczowa z Quiévrechain, probostwo w Bruay, ksiądz Stefaniak, pp. Student, Dudziak, Maćkowiak, piekarze Andrzejewski i Szęłag, kupiec polski Krawczyk...**

Nadszedł rok 1944. Na dzień 1 stycznia zwołał p. Nowak zebranie działaczy polskich w Belgii. Zebranie odbyło się w Brukseli u pani **Korytkowskiej**. Celem zebrania było przygotowanie działalności społecznej emigracji robotniczej na okres po wyzwoleniu. Drugie posiedzenie odbyło się w Liège u p. **Funtowicza**. Zorganizowano również kilka zebrań na szczeblu okręgowym i na szczeblu lokalnym.

W okresie wyzwolenia p. Nowak znajdował się w Quaregnon koło Mons. Brał czynny udział w akcji wyzwoleńczej.

## Ofiarny patriota

Pana Stanisława Nowaka spotkałmy na przyjęciu wydanym z okazji 22 lipca przez Konsulat PRL w Brukseli w Domu Belgijsko-Polskim w Liège. Choć podeszły wiekiem, cieszył się on nadal dość dobrym zdrowiem. Mimo ogromnych zasług, nie ma dekoracji. Ale ma za to coś o wiele cenniejszego niż dekoracje i medale: pisma dawnych działaczy polskich na terenie Belgii i Francji — **Walkowika, Chwaliszewskiego, Grzesiaka, Ko-**

cika, Mielczarka — stwierdzające, że organizował on placówki ruchu oporu, że pracował z poświęceniem dla polskości, że zawsze był ofiarnym patriotą. „Po napadzie Niemców na Polskę w 1939 r. przyczynił się wielce do werbowania i wysyłania ochotników do tworzącej się Armii Polskiej we Francji i również do składania podatku wojennego przez emigrację polską na terenie Belgii — pisali m.in. polscy działacze o p. Nowaku. — Po wkroczeniu armii niemieckiej do Belgii w 1940 r., ścigany za swoją działalność, uchodził do Francji i tam organizuje z nieustraszoną energią ruch oporu, tzw. POWN — później robi to samo na terenie Belgii. Z największym poświęceniem zajmował się sprawami szkolnictwa polskiego oraz akcją pomocy dla jeńców polskich...”

„Nie prowadziliśmy akcji zbrojnej — tłumaczył nam p. Nowak. — Robiliśmy po prostu „szarą robotę” wywiadowczo-dywerysyjną. Ale robiliśmy ją do brzo. Wielu z nas straciło zdrowie w konspiracji. Niedawno pojechałem do północnej Francji. Odwiedziłem wojennych znajomych. Wielu z tych, którzy pracowali z ogromnym poświęceniem, już nie żyje. Zmarli przedwcześnie: **Ludwik Gorwa, Stanisław Kocik, Feliks Grzesiak...**”

\*

Dzielny i zasłużony stary działacz powiada, że całe swoje życie poświęcił temu, aby Polska była taka, jaką jest w tej chwili.

Ostatnio ofiarował 1.000 franków (sto nowych franków francuskich) na budowę „Szkoły Tysiąclecia” im. Polonii Belgijskiej we Wrocławiu.

Na przyjęciu w Liège p. Stanisław Nowak został udekorowany Odznaką Tysiąclecia.

(k)

## Po 40 latach rozłąki i 20 latach poszukiwań

# SPOTKANIE DWÓCH BRACI W DIJON

(od naszego korespondenta)

P O 40 LATACH rozłąki, po 20 latach poszukiwań jeden z najbardziej znanych członków Polonii burgundzkiej, p. **Beniamin Rozenberg**, odnalazł swego brata. Brat ten jest jedynym członkiem rodziny p. **Rozenberga**, który ocalał przed masakrą: cała rodzina, dziewięcioro siostr i braci zostało zamordowanych przez hitlerowców.

— Rozstanie z rodziną nastąpiło już w roku 1930 — opowiada p. **Rozenberg**. — 20 listopada 1930 r. wyjechałem do Francji. Przykro było mi rozstawać się z najbliższymi. Przykro było również rezygnować z nauki. Moi profesorowie zachęcali mnie zawsze, abym kształcił się dalej, uważając mnie za zdolnego i przewidując, że mogę się stać pożyteczną jednostką dla społeczeństwa. Mam do dzisiaj w oczach gmach szkoły, z której przynosiłem rodzicom dobre świadectwa i z którą rozstać się musiałem tak szybko. Sytuacja rodzinna stawiała się jednak bardzo trudna i musiałem zacząć pracować. Odbywałem praktykę u krawca, a wieczorami chodziłem na zebrania młodzieży organizowane przez Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych. Była to odtąd moja szkoła i cała moja rozrywka.

— Gdy życie w Polsce stało się w końcu niemożliwe, trzeba było emigrować. Mój brat znalazł pracę w Metz i zamieszkał tam ze swoją rodziną. W 1930 roku brat ściągnął mnie do siebie. Przyjechałem do Francji, nauczyłem się wkrótce języka francuskiego i poczułem, że tutaj jest moja druga ojczyzna. Z Metz przemieściłem się do departamentu Côte d'Or, gdzie powierzono mi kierownictwo pracowni w dużej fabryce konfekcyjnej.

— Moja siostra, która wyemigrowała do Niemiec, została wraz z mężem i dziećmi wysiedlona i przez szereg miesięcy przebywała w najgorszych warunkach na terenie tzw. „no man's land”. Dopiero po wielu protestach, które napływały ze wszystkich stron

świata, wysiedleni zostali wpuszczeni na terytorium Polski.

Wojna i okupacja spowodowały przerwanie wszelkich kontaktów. Tylko z radia dowiadywał się p. **Rozenberg** o okrucieństwach dokonywanych przez okupanta na bezbronnych ofiarach. Gdy po wojnie zaczął wysyłać listy — przekonał się, że cała rodzina padła ofiarą niemieckiej masakry.

— Gdy jestem w Polsce, odbywam zawsze pielgrzymkę do Oświęcimia, gdzie cała moja rodzina została wymordowana. Gdy po raz pierwszy pojechałem do tego obozu śmierci i podjąłem garść ziemi, lzy napłynęły mi do oczu, bo pomyślałem że trzymam może w tej chwili popiół ciał moich najbliższych. Do Tarnowa, mego miasta rodzinnego, nie wrócę już nigdy. W mieście tym Niemcy zabili 40.000 Żydów — mężczyzn, kobiet i dzieci. Miasto, w którym stawałem pierwsze kroki, wydaje mi się teraz cmentarzem.

Jednakże poszukiwań p. **Rozenberg** nie zaniechał. No i dzięki nim dowiedział się pewnego dnia, że syn jednej z jego siostr ocalał i mieszka w Izraelu. Wkrótce potem pojechał tam, ażeby go odwiedzić.

— No i tam, w Raanana, w okolicach Tel Avivu, spotkałem przypadkowo jedną kobietę, która mnie poznała. Znalaliśmy się jeszcze z Tarnowa. Od niej dowiedziałem się, że jeden z moich braci żyje. Nie mogła mi uprawdźcie powiedzieć gdzie, nie miała żadnych bliższych szczegółów, ale dała mi wiadomość najważniejszą: żyje. To, czego nie mogłem stwierdzić prowadząc uparcie poszukiwania poprzez radio, prasę, Czerwony Krzyż i najrozmaitsze organizacje w całym świecie.

— No i wreszcie z pomocą doktora **Chometa**, historyka, który wydał 900-stronicową książkę o tragedii Żydów w naszym rodzinnym mieście Tarnowie, dotarłem do pewnej osoby, która mi udzieliła bliższych wiadomości o moim bracie. Wreszcie otrzyma-



Pierwsze kroki po mieście, w którym wszyscy dobrze znają pana Beniamina

tem i jego adres: mieszka w Toronto, w Kanadzie. Poszukiwał mnie wszędzie, gdyż i do niego dotarły wieści, że żyje, ale nie wiedział, że mieszkam w Dijon. Tego samego wieczoru napisałem list do Toronto. Wkrótce potem przyszła odpowiedź: mój brat żyje i przyjedzie odwiedzić mnie w Dijon.

\*

Na peronie dworca w Dijon odbyła się cicha, ale jakże wzruszająca scena powitania dwóch braci, którzy nie widzieli się od 40 lat.

— Odnalazłem brata, który miał 10 lat, gdy się z nim rozstałem. W tej chwili ma 50. Brat wróci znów do Kanady, ja pozostanę w Dijon. Ale świadomość, że istniejemy, doda nam otuchy do dalszego życia.

S.B.



# Pestka

ANKA KOWALSKA

48

Borys, to zaczęło się wtedy. Opadanie zasłon, odrywanie się od oczu biel. To nie to, żeby mi przywrócono wzrok. Akurat tyle jest w życiu zasłon, tyle we wzroku człowieka katarakt, aby nigdy nie widziało się jasno. Ale pewnego dnia coś odsłania się wewnątrz, że straszny bólem, tam, pod żebrami, skąd bierze się w człowieku życie. Klęczałam pod drzwiami, i to się stało ze mną. Mówię ci o tym, o czym mówili oni, aby nie mówić o sobie. Moja pięść krwawiła, skroń opierałam o ścianę zimną jak śmierć; widziałam głowę Józefa, nic nie znaczący cień i rozdzierał mnie ból, że nigdy nie będę Agatą. Ale to nie była myśl, albo ja byłam tą myślą tak bardzo, że już nie mogłam się od niej oddzielić; moja pięść krwawiła.

Najpierw zapytał, czy z kimś jest. Powiedziała, że tak. Zapytał, czy od dawna? I czy żyje z „nim” stale, zupełnie regularnie? Było to jak ginekologiczne badanie; widziałam wyraźnie białe parawan i fotel, pozbawiający kobietę wszelkiej godności. Odpowiedziała, że od lat czterech, i tak, stale, zupełnie regularnie.

Daj, daj mi papierosa, Borys. Nie myśl, że oskarżam tylko Józefa. Czyż tam, w bieleńskim lesie, nie pytałam jej o to samo, w namiętym poszukiwaniu usprawiedliwienia dla własnego życia, dla małżeństwa mojego z Józefem, dla Józefa? Czy nie pytałam jej o to samo, jak gdybym chciała nabić ją na szpilkę, uśmiercić, unicestwić jej wymaganie wobec mnie, wobec Józefa, czy nie pytałam jej: a ty? Co ty z tym robisz? Józef tam za drzwiami to ja. Przez cały ten czas, gdy mnie błagała, abym oparła się Józefowi, pytałam ją w duchu o to samo, co on, nie byłam tylko tak jak on konsekwentna, bezwzględna, nie przeparałam jej do muru, nie wydzierałam, jak on, tych wyznań z niej, jakbym ją obdzierała z ubrania. Chciałam zawsze być jej sumieniem, jej dickensowskim świerszczem; byłam dumna, gdy tak do mnie mówiła: mój świerszczu. Ale nie potrafimy znieść tych, którzy nam pokazują, że jesteśmy niczym. Słyszałam to nieraz od Agaty: jeśli jesteśmy nieszczęśliwi z własnej winy, z własnego upadku, nie chcemy, aby nas z niego podnoszono. Jeśli ceną szczęścia jest naprawianie własnego błędu, stawianie oporu samemu sobie, ta cena wydaje się zawsze za wysoka. Prawie nigdy nie chcemy jej płacić. I tak jest, Borys; tak jest. Czy możesz nalać mi kawy?

105

Czy jeszcze w termosie coś znajdziesz? Dziękuję. Jak tylko skończę o tamtym, zaraz zaparzę nową.

Zapytał, czy używa środków antykoncepcyjnych. Powiedziała, że nie, a nawet z cieniem uśmiechu w głosie dodała, że ta jej zasada płynie zapewne przede wszystkim ze zmysłu estetycznego. „To więc ciebie nie powinno interesować; tego nie chciałam robić nawet za czasów mojej bezmyślności”. Tak powiedziała: za czasów bezmyślności. Tak więc dzieliła swoje życie; tkwiłaś w nim jak cezura w klasycznym wersecie.

A więc tak zwana ostrożność? — zapytał. Odpowiedziała, że chciałaby mówić tylko o ostatnich czterech latach, jeśli pozwoli. Kiedyś tak, tak nieładnie i tak chaotycznie wyglądało jej życie erotyczne; ale było to życie w ogóle pełne pomyłek — powiedziała — dorywczych pomyłek, tego, co uważam dziś za swoje błędy, za lekkomyślność, niedojrzałość. — Ja, widział, wtedy nie kochałam — powiedziała. Jeśli więc pozwoli, będzie mówiła o tych ostatnich czterech latach. Bierze za nie pełną odpowiedzialność; a przecież nie co innego, tylko odpowiedzialność ma być przedmiotem tej miłej zabawy w szczerość — powiedziała.

Zapytał, czy chce przez to powiedzieć, że odkąd zaczęła kochać (tak powiedział: „zaczęłaś kochać”, jakby miał na myśli rozpoczęcie studiów albo pracy, albo podróży), przestała być nawet „ostrożna”? Odpowiedziała, że tak. Czy tego nie nazywa lekkomyślnością? — zapytał. Powiedziała, że nie potrafi dobrze określić, jak rozumiała swoją decyzję wówczas, a tylko to, co wówczas myślała, byłoby sumienną odpowiedzią na jego pytanie. Sądzi, że to płynęło raczej z instynktu, z całkowitej akceptacji uczucia, które w sobie rozpoznała. Pamiętam też — powiedziała — że chciałam, aby wszystko było inaczej, żeby nie zostało miejsca na żadną niepełność, przezorność w jakimkolwiek znaczeniu i jakiegokolwiek dziedzinie, na żadne targowanie się z dniem jutrzejszym — z żadną konsekwencją dokonanego wyboru. Był to może jakiś głos wewnętrzny, za którym poszła, i przeprasza, jeśli to brzmi zbyt patetycznie, ale wtedy też właśnie — powiedziała — zaczęłam się modlić. Józef zapytał: — Zaczęłaś się modlić? — Nie odpowiedziała.

Powiedział, że ją przeprasza; to pytanie, ta kwestia nie należy do gry. Nie odpowiedziała. Zapytał, czy jednak nie uważa, że miała tu miejsce lekkomyślność ze strony jej partnera. Czy nie za wiele w tej „miłości” (znów usłyszałam cudzozyśłów) żądał od niej? Powiedziała, że swego „partnera” (cudzozyśłów bardzo silny) okłamywała. Było to łatwe, ponieważ nie mieszkali razem, powiedziała.

Zapytał, czy gdy już przywykła do swego partnera, nie zaczęła się bać? Przypuszcza, powiedziała, że musiała zacząć się bać, byłoby to jedynie naturalne w jej położeniu; co uczyniła wtedy? Odpowiedziała z cieniem humoru w głosie, że w sposób, o jakim on myśli, nie przywykła nigdy, ów wstrząs nie minął: bardzo różnych i daleko gorszych rzeczy niż ta, o której mowa, bała się na początku i potem, do dzisiaj włącznie — powiedziała: musiał jednak nie minąć ów wstrząs, skoro nie uczyniła nic, aby przestać się bać; abym zaprzestała kontynuowania tej miłości że wszystkim, czym mi ona grozi — powiedziała.

106

Znicierpliwiony zapytał wprost, czy ma z tego wnosić, że nigdy nie unikała ciąży? Odpowiedziała, że przez dwa pierwsze lata, drżąc wielokrotnie przed tą ewentualnością, czekała na nią. „Może nie rozumiesz, ale trzeba, abys mi wierzył.” Powiedział, że nie rozumie, ale jej wierzy. Co jednak stało się po tych dwu latach?

Odpowiedziała, że zlekka się. Przeraziłam się — powiedziała — że nie mogę mieć dziecka. Poszłam do lekarza.

Nie — powiedział Józef — nie. Nie był to już głos sędziego śledczego, beznamiętny głos ginekologa. Nie, nie! — powiedział Józef. Powiedziała, że jednak tak.

Milczeli. Nieruchoma ciemna kula za szybą, zimna ściana pod skronią. Powiedziała, że lekarz istotnie stwierdził w jej organizmie jakąś anomalię. Przeprowadzono badania — powiedziała. Tak powiedziała: „Przeprowadzono badania”, jak spiker w komunikacji radiowym, z dystansem, sucho, z perspektywą w głosie mówi: w celu ustalenia przyczyn katastrofy przeprowadzono śledztwo. Tonem podobnym do tonu zwykłego człowieka, zażenowanym, półserdecznym tonem Józef powiedział, że tego nie musi opowiadać. Odpowiedziała, że nie, jeszcze na tym skończyć nie może. To chyba nie może ci jeszcze wystarczyć — powiedziała. I poprosiła, żeby zadawał pytania, na jakie chciałby odpowiedzi, bo tak wprost opowiadać jest jej jakoś trudno.

Ale Józef milczał. Więc powiedziała, że owa anomalia okazała się niełatwa do zdefiniowania, diagnoza nie była jednoznaczna. Należało „postępować jak dotąd”, powiedziała, i czekać na rezultat. A także pojawiać się u lekarza co jakiś czas — powiedziała.

Zapytał cicho, nie słyszałam dobrze, ale zapytał chyba o coś w rodzaju „co się okazało” czy też „co dalej”, bo odpowiedziała, że cóż, tyle, że przestała już bać się, a zaczęła wyłącznie pragnąć. Może nawet niewłaściwie to określiła, że przestała się bać: zobaczyłam raczej, powiedziała, czego się boję — gdy o te sprawy chodzi — najbardziej. I powiedziała: wtedy, kiedy człowiek myśli, że zgodził się na wszystkie ofiary, na cenę, jaką zdecydował się płacić, okazuje się na ogół, że ta cena, którą mu wyznaczono, jest całkiem inna, w innej walucie, czy ja wiem; w dewizach, o których w ogóle nie pomyślał. Może nie to, że płaci, jest najtrudniejsze, tylko to, że nigdy nie wie, czym mu przyjdzie zapłacić? — zapytała.

Józef powiedział: hm. Zapytał, czy powiedziała o tym „jemu”. Powiedziała, że tak; tylko że go znów okłamała, żeby raz na zawsze przestała się bać o nią i tak zwane „konsekwencje miłości”. Bo jemu chodziło o mnie — powiedziała — był przecież pewien — powiedziała triumfalnie, jak gdyby śpiewała, nie mówiła — był przecież pewien, że cokolwiek by się stało, ja jemu nie uczynię... że on nie będzie... tylko ja — nuciła; rozumiem — powiedział człowieczy głos Józefa; ale dlaczego mówisz — zapytał — że go okłamała? Odpowiedziała, że jemu udzieliła informacji niezgodnych z prawdą. Powiedziała, że nie może mieć dzieci.

I — powiedział Józef. — I kochaliśmy się — powiedziała. — Ja modliłam się, abym mogła mieć z nim dziecko, a on kochał mnie

107

może bardziej za to, że domyślał się we mnie... czegoś w rodzaju kompleksu. Może to rozumiesz; może rozumiesz też znaczenie faktu, że z jego ramion zdjęłam jakiegokolwiek obawy... obawy o ten sposób, w który mogłabym płacić... lub zobowiązać jego...

Drugi raz tego dnia — a tak niewiele razy podczas czterech lat małżeństwa słyszałam od niego to słowo — Józef powiedział, że rozumie. Zapytał, czy nigdy potem... czy się nigdy nie okazało?...

Odpowiedziała, że kiedyś, jedyny raz, myślała, że jest w ciąży. Nie, nie powiedziała „mu” nic. Była przerażona i szczęśliwa, że „uniknęła kary” — powiedziała. Bała się, naturalnie, wszystko byłoby bardzo trudne. Ale nie byłoby też samotności — powiedziała.

I? — zapytał Józef. Odpowiedziała, że nie, że była to pomyłka, małe zaburzenie organizmu. Wtedy umarła jej matka; sądzi, że to sprawa wstrząsu i wyczerpania. Dodała cicho, że przez parę dni po śmierci matki czuła własne macierzyństwo, było to jak dar, jak kij dla zmęczonego. Ale okazało się, że dar został cofnięty.

Józef milczał i milczał, kula na szybie otrzymała jakiś dodatek, opierała się teraz na ukośnie wzniesionym walcu zakończonym rodzajem talerza; musiało to być ramię i dłoń. Macierzyństwo, pomyślałam, macierzyństwo. Czy nie powiedziała mi kiedyś, że gdyby stworzyła najwspanialsze dzieło świata, i tak byłaby niczym wobec najbardziej tepej z kobiet trzymającej w dłoni rączkę swojego dziecka? Zasłony opadały; usłyszałam swój oddech, ciepło na pięści przy ustach. Było tak, jak gdyby tam w pokoju urodziło się moje drugie dziecko; ale nie ja byłam zdolna do wydanania go na świat.

— Czy nic nie dało się zrobić? — zamruczał Józef. Siedział tam z głową ciężko opartą na ręce; nigdy nie dowiedziałam się, czyśmy byli wtedy blisko siebie, on i ja; czyśmy spotkali się na tej samej myśli?

Odpowiedziała, że nie. Lekarz robił jej nadzieję, mówił o dokonaniu operacji, zabiegu — który, jeśliby się okazał rzeczywiście potrzebny, mógłby może tę wadę usunąć; mówił o konsylium. Kiedy jej „partner” — a kiedy teraz powiedziała ten wyraz, głowa Józefa drgnęła — wyjechał w teren — nie było go w Warszawie ponad miesiąc — zdecydowała się na ten zabieg.

— Co? — zapytał Józef. — Co? — zapytał. — Co? — walec oderwał się od kuli, opadł, plecy ukazały się gwałtownie na tle szyby, szarpnięte krzesło poleciało w tył, na podłogę.

Powiedziała:

— Ten zabieg się nie udał.

I powiedziała:

— Nic już nie może pomóc.

Wtedy Józef odwrócił się, podszedł do drzwi, otworzył je; klęczałam tam, a on przeszedł obok mnie, zdjął z wieszaka płaszcz i kapelusz. Klęczałam tam, a on wyszedł. Klęczałam tam i z kolan podniosła mnie Agata.

108



Michel Simon grać będzie główną rolę w filmie „Stary człowiek i dziecko”, w reżyserii Claude Berra. Treścią filmu jest historia żydowskiego dziecka (Alain Cohen) ukrywanego w czasie okupacji przez antysemitę (Michel Simon). Na zdjęciu: M. Simon i A. Cohen



**CIEKAWOSTKI ZE ŚWIATA FILMU**

Michèle Morgan jest doprawdy czarującą teściową. Występuje ona wraz ze swoją synową Catherine Prou w filmie dla telewizji „La Belle Epoque”, reżyserii Jacques Voniole-Valcroze



Fernand Reynaud podczas swego ostatniego pobytu w Cannes, skorzystał z okazji spotkania się z Martine Carol, aby opowiedzieć jej dokładnie wszystkie najnowsze swoje dowcipy i plotki



Jean-Paul Belmondo wystąpi w filmie „Złodziej”, ucharakteryzowany na dzieńtelmena minionej epoki, z wąsikami, w surducie i meloniku. Film w reżyserii Louis Malle, według powieści George Darien, nakręcony jest w Evreux. Oto Jean-Paul Belmondo w nowej roli

**Rady od serca**

**SZANOWNA PANI ANNO!**

Czytając często porady pani, postanowiłam i ja się do pani zwrócić.

Mam 22 lata, ale już całkowicie zrezygnowałam z życia. Zaczęło się od tego, iż mając lat dwadzieścia, poznałam mężczyznę starszego ode mnie o 15 lat. Zaręczyliśmy się. Byłam początkowo szczęśliwa. Lecz oto cios, który mnie przygniała. Nie pobralibyśmy się — a mamy już dziecko. Mój narzeczony z początku zaproponował mi, by oddać dziecko komuś na wychowanie. Nie zgodziłam się na to — wszak bardzo polubiłam mego synka. Z tego powodu musiałam zamieszkać z narzeczonym. Propozycja małżeństwa, którą ciągle powtarza, odstrasza mnie.

Zgodziłabym się na to, gdybyśmy jeszcze nie żyli razem. Lecz teraz nie mogę. Lękam się o życie z nim. Stał się obojętny. Bardzo rzadko przebywa ze mną. W ogóle zmienił się nie do poznania. Jest straszliwie zawzięty, dokucza mi przy każdej okazji, a przecież jeszcze nie mamy ślubu. Co byłoby później?

ZROZPACZONA KRYSZYŃA

**DROGA PANI!**

Jakiej rady oczekuje pani ode mnie? Żeby odejść od tego człowieka, zostawiając mu dziecko? Żeby odejść razem z dzieckiem? Żeby go poślubić?

O zostawieniu dziecka nie ma chyba mowy. Sądzę, że jako matka nie bierze pani pod uwagę takiej ewentualności.

Wziąć dziecko pod pachę i zerwać z tym człowiekiem — to może pozornie najłatwiejsze rozwiązanie. Zawiodła się pani na nim, nie wyobraża sobie wspólnego życia, nie chce go poślubić. No pięknie. Ale co dalej? Dokąd pójdzie pani z maleństwem, nie mając prawdopodobnie środków do samodzielnego życia. Może zresztą jest inaczej. Może ma pani rodziców, dom, pracę. Może podoba pani obojętności wychowania dzie-

ka. O tym nic pani nie pisze. Wreszcie pozostaje trzecie wyjście z sytuacji — wziąć ślub, zdecydować się na związek z tym człowiekiem na zawsze. Ale tego pani nie chce. Dlaczego? Nie bardzo rozumiem. Co to znaczy „stał się obojętny”, co to znaczy „dokucza mi”. Jakie są konkretne fakty, konkretne pani zarzuty? Czego on chce, jakie ma do pani pretensje?

A może za tym wszystkim kryje się ktoś trzeci? Może pani plany życiowe są zgoła inne?

Musiabym więcej wiedzieć, musiałaby pani szczerzej ze mną porozmawiać — to znaczy napisać to, co pani leży na sercu.

Oczekuję listu. Pozdrawiam.

ANNA

**SZANOWNA PANI ANNO!**

Nasze współżycie małżeńskie jest dla mnie katorgą. Mam 38 lat, pięcioro dzieci, od 8 do 18 lat. Żyjemy z mężem już 20 lat. Na początku było jako tako, ale od sześciu czy ośmiu lat żyć z nim jest rzeczą niemożliwą. W każdym domu mogą się zdarzyć sprzeczki, a nawet kłótnie, ale to jeszcze nie powód, żeby mąż żonę wyzywał od najgorszych — dzieci się przysłuchują, a on na nic nie zważa, tylko mnie w najgorszy sposób poniewiera. Opowiada dzieciom okropne rzeczy o mnie. To wcale nieprawda, ale żeby nawet prawda, to czy można w ten sposób postępować.

Później dzieci mi to wszystko opowiadają i nie wiem co mam myśleć — czy to

choroba umysłowa, czy brak ogłady?

Ja mam bardzo dużo pracy — od 6 rano do późnego wieczora. Jestem przemęczona w najwyższym stopniu przy tak dużej rodzinie i jeszcze choruję — mam lumbago, byłam w szpitalu, ale żadnej poprawy nie ma. Jak używam lekarza, to mąż mówi, że to mój adorator i że się za nim stęskniłam.

Dłużej nie mogę wytrzymać tego życia, zapadłam na nerwy i aż się boję nieraz o siebie, bo przecież dzieci jeszcze małe i co byłoby, gdyby mnie zabrakło. Często płaczę i rozpaczam nad moim losem.

NIESZCZĘŚLIWA MATKA

**SZANOWNA PANI!**

Żyje pani w istnym piekle. Nie rozumiem zupełnie postępowania pani męża. Jaki cel ma w tym, żeby panią prześladować? Czy może jakaś kobieta jest w to wmieszana? Myślę, że powinna pani trochę się postawić, zbestać męża i zacząć krzyczeć na niego głośniejsz niż on na panią. Może to da jakiś rezultat. Czasem ludzi tego pokroju trzeba postraszyć.

ANNA

Osobę, która podpisała się „SAMOTNA”, uprzejmie proszę o przesłanie adresu. Są listy.

Pani Czeszce, która lubi czytać „Tygodnik Polski”, serdecznie dziękuję za miły list, chociaż nie wszystko udało mi się z tego listu zrozumieć.

A.

**Poszukiwanie rodzin**

● Antoni KLITA, syn Franciszka, urodzony w r. 1902 we wsi Pozameczek, pow. Buczac, który przyjechał do Francji w latach 1922—23 i zaczął pracować w kopalni rudy żelaza w Nordzie, a następnie zaangażował się do Legii Cudzoziemskiej, poszukiwany jest przez kuzyna, Bronisława Kijowskiego, zamieszkałego w Brognon - par - Saint-Julien (Côte d'Or).

● Pani JAGIELSKA, 182, rue du Général Leclerc, Saint-André-lez-Lille (Nord), córka Piotra i Wiktorii z domu Biczysko, szuka braci, zamieszkałych we Francji.

*Z polskiej*  
**KUCHNI**

Pani A.J. z Bordeaux prosi o przepis na polski krupnik i farszerowaną paprykę.

**POLSKI KRUPNIK**

40 dkg cielęciny z kością, jarzyny, 1 cebula, 1 kostka przyprawy do zup, kasza perłowa, ziemniaki, zielona pietruszka.

Mięso gotować z jarzynami, cebulą, solą i kostką przyprawy do zup około godziny. Następnie dodać kaszy perłowej (jedną łyżkę stołową na osobę). Gotować wolno, gdy kasza już miękka, dodać pokrojone w kostkę ziemniaki. Mięso wyjąć, oddzielić od kości, pokrajać w kostkę i dodać do zupy. Przed podaniem dodać łyżkę posiekanej pietruszki. Do krupniku podać ciemny chleb.

**PAPRYKA NADZIEWANA MIĘSEM**

30 dkg mięsa mielonego, wołowego i wieprzowego, 2 łyżki ryżu, trochę boczek, sól, pieprz, cebula duża, pasta pomidorowa, kostka przyprawy do zup, 5 małych zielonych papryk, 5 dkg tłuszczu.

Mięso przygotować jak na siekane kotlety, nie dodając jajka. Cebulę podsmażyć na złoty kolor razem z pokrojonym drobno boczkiem. Ryż ugotować na sypko, może być niedogotowany do miękkości. Gdy wystygnie, zmieszać go z mięsem i cebulą. Posolić i dodać pieprzu do smaku. Paprykę podcinać od strony łydki, wykroić pestki, opłukać i nakładać doń farsz. Następnie przykryć odkrojoną częścią. Tak przygotowaną paprykę układać w rondlu, dodać tłuszczu, wody, kostkę przyprawy do zup i gotować pod przykryciem 1/2 godz. Przed podaniem na stół podprawić sos. Łyżeczkę mąki zmieszać z łyżką pasty pomidorowej, zagotować. Paprykę można podać z ziemniakami lub z chlebem.

Smacznego!

**D. DOWOJNA - BIENAIME**

TŁUMACZKA PRZYSIĘGLA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

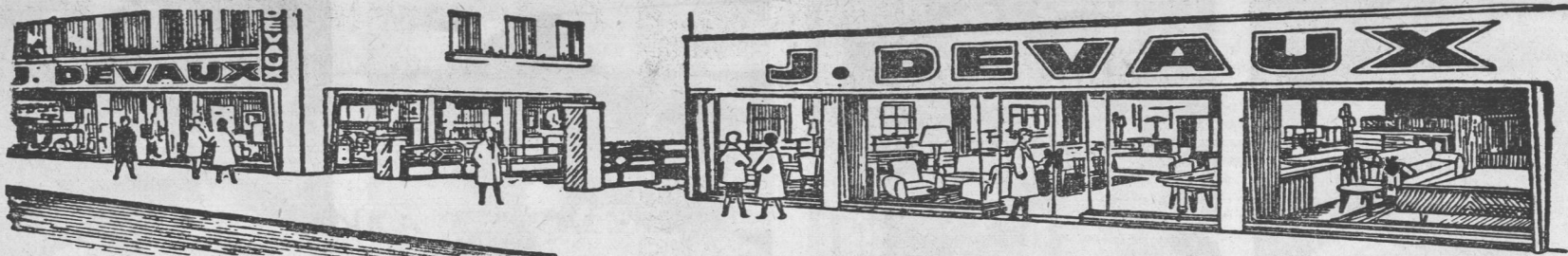
23, quai de la Tournelle PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17 METRO: PONT-MARIE

**SINGAZ**

63 AVE. G. LECLERC. SIN-LE-NOBLE  
TEL: 88.63.04

**URZĄDZENIA DO OGRZEWANIA  
PIECE KUCHENNE • BUTANE • PROPANE**



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.

**CONFORLUX ELECTROMÉNAGER:** Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stałe na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)

**CONFORLUX AMEUBLEMENT:** Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

### KORZYŚCI:

● Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku

● Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

● Rabat 10% przy szybkiej wpłacie

● Premia dla każdego kupującego

**ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel: 10**

**LISTY** Józefa Grzybka

„Bóg zapłać za wizytę”

PANIE REDAKTORZE!

Mieszkają w „barakach”. Ulice składają się z długich parterowych domów, które u nas nazywa się „barakami”. Kilka lat temu w każdym z takich bloków mieszkało siedem rodzin górniczych, z których każda dysponowała czteroizbowym mieszkaniem. Z chwilą jednak gdy większość kopalń naszego okręgu przestała z różnych powodów funkcjonować, ten stan rzeczy zaczął ulegać zmianie. Młodych górników zaczęto wraz z rodzinami przenosić z „baraków” do innych mieszkań, czasem nawet wysyłano ich do innych okręgów węglowych — do Valenciennes, do Douai...

I zabrano się do przebudowywania „baraków”. Czteroizbowe mieszkania podzielono na dwie części i w ten sposób powstały mieszkania dwuizbowe — w których zaczęto lokować emerytów — a z czasem całe kolonie pensjonowanych.

W takim właśnie dwupokojowym mieszkaniu żyją ojciec i matka mojej żony. Na dwie osoby to takie mieszkanie jest, jak to się mówi, w sam raz. Przy mieszkaniu jest chlewik, maciupęknie podwórko, ogródek — całość jest jaka taka. Jest jednak w tej całości jedno tragiczne „ale”. Owo „ale” polega na tym, że wraz z podwojeniem ilości mieszkań podwoiła się w „barakach” także i liczba dymiących kominów. Okoliczność ta jest bardzo przykra, zwłaszcza zimą i jesienią, kiedy to do chmur pyłu wydzielanego przez pobliską kopalnię i koksoownię dotychczas się gęste sznurki dymu z „baraków”, w których — jak to zimą — ludzie palą w piecach. Wszyscy wtedy narzekają: i gospodynie (dymy roznoszą sadze i trzeba często zmieniać firanki), i „chlupy” (każdy ma ileś tam procent „silikozy”, a tu trzeba żyć w takim zadymionym świecie...). W dodatku bywa, że ten i ów dochodzi do wniosku, że dwa pokoje nie stanowią wystarczającej przestrzeni życiowej i buduje przy domu kuchenkę, w kuchence stawia piec, do pieca dopasowuje komin, z którego dym wali prosto na sąsiednie podwórko...

\*

W zeszłym tygodniu spędziłem całe jedno popołudnie u teściów — stąd ten „list” o emerytach. W tamto popołudnie uświadomiłem sobie, że choć w naszych osiedlach kolonie pensjonowanych znajdują się w bezpośrednim sąsiedztwie kolonii zamieszkałych przez górników „w stanie czynnym” i

przez pensjonowanych „świeżo upieczonych” — to jednak starzy pensjonowani żyją, bywa, trochę jakby na pustkowiu.

U teściów miałem okazję porozmawiać z paroma starymi Rodakami — przyszli do teścia, bo widzieli, że my przyszliśmy, chcieli sobie po prostu pogadać. Okazało się, że wielu z nich nigdy prawie nie ma wizyt — mimo iż mają dzieci.

— Synowie nie odwiedzają nas — mówił do mnie jeden ze znajomych teścia. — Pewnie myślał sobie, że gdyby przyszli, to bym zaraz o to czy o tamto prosił. A mnie nic na stare lata nie trzeba. Mam swoją pensję, można żyć. Chciałbym od czasu do czasu pogadać z dziećmi, popytać, co tam u nich słychać, co słychać na świecie... Ale cóż robić — ja już jestem skazany na siedzenie przy piecu, a oni nie przychodzą...

Wszyscy o tym wiemy: w małych dwupokojowych mieszkaniach skromnie i cicho żyją nasi ojcowie i matki, babcie i dziadusi. Jakże często jednak zapominamy o tym, że „nie samą pensją człowiek żyje”!

Babcie i dziadusi pragną naszej obecności. Pragną wiedzieć o naszych radościach i kłopotach, o tym, co słychać w naszym „świecie”. Chcieliby także obdarować nas chociażby częścią swoich wspomnień. Więc odwiedzajmy ich. Idźmy do nich z życzliwością. Jest do nich przecież blisko, a oni mają zawsze na podorędziu tyle ciekawych opowieści o czasach „kiedy babcia panna była”, i tak potrafią wzruszyć swoim staropolskim „Bóg zapłać za wizytę”!

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

**JÓZEF GRZYBEK  
z NORDU**

## §§ MECENAS RADZI

**Pan T. WOJTOWICZ —  
Montpellier (Hérault)**

Czy moja szwagierka, wdowa po rolniku, która nie opłacała składek ubezpieczeniowych, ma prawo do pensji starczej? Czy ma prawo do zasiłku z tytułu wychowanych dzieci?

Art. 2 § 2 dekretu z dnia 6 czerwca 1951 o Ubezpieczeniach Społecznych w Rolnictwie przewiduje, podobnie jak w systemie ogólnym, że wdowa po rolniku ma prawo do połowy pensji męża, jeżeli nie pobiera własnej renty, lub zasiłku starczego.

Wdowa może ubiegać się o powyższą rentę po śmierci męża, o ile sama ukończy 65 lat. Ponadto związek małżeński winien być zawarty przed 60 rokiem życia męża, a w przypadku gdy ubezpieczony składa wniosek o rentę przed 65 rokiem życia, małżeństwo powinno trwać co najmniej od 2 lat.

Pensje i renty przyznane z powyższego tytułu podlegają podwyżce 10% z racji dodatku rodzinnego za wychowanie dzieci.

Wdowa pobierająca rentę starczą może ponadto ubiegać się o zapomogę z Funduszu Solidarności, ustanowionego w dniu 10 czerwca 1951 r. Należy również mieć ukończonych 65 lat lub 60 w razie niezdolności do pracy. Wniosek o przyznanie tego zasiłku

winien być złożony na specjalnym blankiecie, który można nabyć w merostwie.



## Po latach w Ojczyźnie

Rodzinny Włocławek opuścił p. Stanisław ROMASZEWSKI w 1936 roku. Pojechał szukać chleba we Francji. Najpierw pracował w cegielnii, a potem na roli. W 1936 roku ożenił się z Polką z Wielunia. 21 lutego 1940 roku wstąpił do armii gen. Sikorskiego. Żona została z małym dzieckiem. W czerwcu dostał się do niewoli. Przez pięć lat był w Niemczech. Dopiero po wojnie mógł się połączyć z rodziną. Córka kształciła się w Dijon. Gdy miała 10 lat, była na koloniach w Polsce. Pan Romaszewski po zwiedzeniu Kraju spędził wakacje w rodzinnym Włocławku.

Na zdjęciu: obok p. Romaszewskiego (z prawej) ksiądz STOLZ, który przez wiele lat przebywał w Urugwaju. Obecnie mieszka we Francji.

**ODZIEŻ I GEORGES PAUL**

**ZAWSZE  
NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK  
ZAWSZE  
NAJNIŻSZE CENY**

**5, rue du Quesnoy, 5  
VALENCIENNES  
St. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS  
MAUBEUGE — LE QUESNOY**

## Wieści z ośrodków Polonii w świecie

**700-LECIE NAKSKOV —  
GŁÓWNEGO OŚRODKA  
POLONII DUŃSKIEJ**

W uroczystościach 700-lecia miasta Nakskov, na wyspie Lolland, w których brał udział król Danii, czynnie współuczestniczyła duńska Polonia. Specjalnie serdecznie witano przybyły do Nakskov polski statek szkoleniowy „Dar Pomorza”, którego załoga i uczniowie wzięli udział w bogatym programie obchodów jubileuszu miasta.

Uroczystości miały wiele akcentów polskich. M.in. burmistrz Nakskov p. C. E. Hansen — w obecności przedstawicieli ambasady PRL otworzył uroczyste wystawę pt. „700 lat Warszawy”. Prasa duńska w obszernych relacjach podkreśliła rolę Polonii w życiu miasta-jubilat i związek tego miasta z Polską. Podczas obchodów w Nakskov wystąpił polonijny zespół pieśni i tańca z Odense.

**POLSKO-AMERYKAŃSCY  
LEKARZE I ADWOKACI**

W Miami Beach na Florydzie odbył się zjazd Stowarzyszenia Polsko-Amerykańskich Lekarzy i Dentystów oraz Stowarzyszenia Polsko-Amerykańskich Adwokatów. Zjazd dokonał wyboru władz obu stowarzyszeń. Prezesem Stow. Lekarzy i Dentystów została dr Helena Sikorska, a prezesem Stow. Adwokatów mec. L. P. Walentynowicz.

**BIBLIOTEKA DZIECIECIA  
W LONDYNIE**

Polski Ośrodek Pedagogiczny w Londynie otworzył uroczyste bibliotekę polską dla dzieci. Na uroczystości kierownik Ośrodka J. Płatos, podkreślił, że biblioteka służyć będzie zarówno sprawie zachowania wśród młodego pokolenia mowy polskiej, jak i podtrzymania związków z Polską i kulturą narodową.

**POMNIK MICKIEWICZA  
W CLEVELAND**

Z inicjatywy prezesa miejscowego Klubu Artystycznego „Polonez” sędziego Josepha F. Sawickiego liczna miejscowa Polonia rozpoczęła akcję mającą na celu wzniesienie w Polish Cultural Garden pomnika Adama Mickiewicza.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

DOUAI: Bernard Kordek, Dominik Drzewiecki, Annie Mocek, Stefan Noga, Olivier Zacharski, Martine Łużeńska. WAZIERS: Pascal Plewińska. ROOST-WARINDIN: Natalia Bodek. GUENANGE: Teresa Walczak. ST. ETIENNE: Gisela Ludwiczak, Filip Michalik, Michał Rybak. METZ: Marie-Pierre Juszcak, Natalia Stocka, Marie-Thérèse Małińska. AUACHEL: Olivier Nowak. BETHUNE: Janina Ulińska. LIEVIN: Jean-Marie Czech. MERICOURT-sous-LENS: Cathy Małagowska. SALLAUMINES: Bruno Armata. BARLIN: Filip Koluśniewski. HERSIN-COUPIGNY: Agnieszka Skrzypczak. SAINS-en-GOHELLE: Jocelyne Jasiak. NOYELLES-sous-LENS: Daniel Zagozda, Alain Brej. ROMBAS: Weronika Urbaniak. LENS: Natalia Janczak, Eric Grandys.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszym dzieckiem.

### Sto lat dla Nowożeńców!

Ku radości rodzin i przyjaciół ostatnio małżeństwa zawarli:

MAZINGARBE: Edith Jurczyńska i Jean Majda. BILLY-MONTIGNY: Jadwiga Krzyżoszczyk i Marceau Leveille. BARLIN: Jadwiga

Szanca i Hans Sala, Françoise Beurepaire i Marc Zieliński. AUACHEL: Jeanne Walkowiak i Jean-Marie Lubin. WAZIERS: Jolanda Nowoczyń i Michel Silvert, Zofia Walczak i Gerard Sprimond, Colette Miens i Jan Rzakiewicz. DECHY: Michele Fledziak i Giuseppe Napoli, Gizela Florczak i Alain Fichel, Lidia Pryś i Jacques Grzeszka, Bernadette Ninzatti i Jan Koszucki. NOYELLES GODAULT: Janina Szewczyk i Michał Połiński. CIRY-le-NOBLE: Marie Hennoct i Stanisław Narel, Paulette Tulak i Rolland-Nicolas Roll. ST. ETIENNE: Annie Borowiak i Antoine Samuel.

Nowożeńcom życzymy pomysłowości i tradycyjnych stu lat!

### Z żałobnej karty

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

ST. ETIENNE: Jan Baranowski, lat 67. NOYELLES-sous-LENS: Helena Zjeżdźka, lat 59, Agnieszka Kurzawska, lat 63. Ed. Ruta, lat 57, J-P. Wawrzyniak. WAZIERS: Marta Kucharska z domu Boszniak, lat 72, Agnieszka Lewandowska z domu Kaźmierczak, lat 83. MARLES-les-MINES: Tomasz Szydłarski, lat 72. HAILLICOURT: Ewa Sołtyśiak z domu Szczepaniak, lat 79. LENS: Ludwik Pałka, lat 56, Ignacy Powala, lat 81.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



Stolicę Nordu opuścił, po pięcioletnim okresie pracy, konsul generalny PRL w Lille p. Józef KLASY. Na pożegnanie, które odbyło się w ostatnich tygodniach w gmachu konsulatu polskiego, przybyło bardzo wiele wybitnych

## Pożegnanie JÓZEFA KLASY konsula generalnego PRL w Lille

osobistości świata politycznego, kulturalnego i gospodarczego Lille i okręgu, aby wyrazić powracającemu do Kraju konsulowi Klasie sympatię i uznanie za dokonaną pracę na polu zbliżenia polsko-francuskiego. Przyjęcie odbiło się głośnym echem w prasie francuskiej, w radiu i telewizji.

W kilka dni później nastąpiło pożegnalne przyjęcie wydane przez chargé d'affaires Ambasady PRL w Paryżu p. Stefana Stanisławskiego. Konsul Klasy przybył też na pożegnalne spotkanie z młodzieżą i działaczami polonijnymi w Waziers (Nord). Spotkanie to, w którym wzięło udział ponad 300 osób, upłynęło w bardzo serdecznej atmosferze. — Podczas mego pobytu we Francji spotkałem bardzo wielu Polaków przywiązanych do Polski, jak również Francuzów darzących nasz Kraj

szczerą sympatią — oświadczył „Tygodnikowi” p. konsul Klasy. — Wszystkim, z którymi miałem przyjemność współpracować w ciągu pięcioletniego okresu mego urzędowania w Lille, pragnę jeszcze raz podziękować serdecznie. Mile wspominam i wspominać będę zawsze polskich górników z Francji oraz wszystkich ludzi, którzy wykazywali tyle energii w pracy społecznej, tyle serca dla Polski i dla idei przyjaźni polsko-francuskiej.

Odjeżdżającemu p. konsulowi generalnemu Józefowi Klasie towarzyszą najszersze życzenia całej Polonii francuskiej: wszelkiej pomysłowości w życiu i satysfakcji w pracy na nowym stanowisku, które obejmie w Kraju. Do życzeń tych dołącza swoje najserdeczniejsze życzenia „Tygodnik Polski”.



### ZEBRANIA TOWARZYSTW

SOMAIN. Tutejszy związek Union Sportive Somaise obchodził uroczystości dwudziestolecia swojego istnienia. W ramach tych uroczystości, za zasługi dla rozwoju klubu, zastępcom działacza klubowego p. Stanisław Kasprzak został udekorowany brelokiem związkowym. P. Kasprzak jest czynnym członkiem zarządu.

AVION. Klub pływaków Ecole Club odbył swoje doroczne plenarne zebranie. Dzięki osobistym staraniom prezesa klubu p. Franciszka Owczarzaka, zastępcy sekretarza p. Georgette Owczarzaka i członka zarządu p. Józefa Krosso klub wykazywał ostatnio bardzo ożywioną działalność. Licznie zebrani członkowie klubu wyrazili ustępującemu zarządowi pełne uznanie.

MAZINGARBE. Stowarzyszenie La Boule Brebisienne zorganizowało spotkanie towarzyskie dla najstarszych członków stowarzyszenia. W serii „Le Cadran” zwyciężyli: p. Kaźmierczak, p. Jan Pietrzak, p. Isidor Hennebel, zaś w serii młodzieżowej Eenooghe-Dutkiewicz zajęła trzecie miejsce, p. Delaere-Naglik — 4, a Gamelin-Pietrzak —

ósme. Spotkaniu przewodniczył maire miasta p. Bailleux.

MAZINGARBE. Walne zebranie klubu młodzieżowego J. F., po wysłuchaniu sprawozdań, wybrało na skarbnika zarządu p. J. Dolacińskiego. Zastępcą sekretarza został p. R. Dolaciński. Walne zebranie wyraziło p. J. Dolacińskiemu uznanie za jego dotychczasową działalność.

### TURNIEJE BULISTÓW

LALLAING. Miejscowi buliści spotkali się na turnieju górniczym. Pierwsze miejsce zajęła para Bartkowiak-Formela, a drugie Szreder-Nowak.

CALONNE - RICOUART. Dzięki inicjatywie miejscowego kupiectwa, a zwłaszcza p. Romanka i Kmieciaka, doszedł do skutku duży turniej bulistyczny, który wygrał p. Jan Boksa. Drugie miejsce zajął p. Kucharski, trzecie — p. Ratajczak, 6 — p. F. Karniewski, 7 — p. H. Dudziak, 8 — p. Głoszkiewicz.

LIEVIN. Do reprezentacji bulistów departamentu Pas-de-Calais wytypowany został kwadret p. Rybki.

### KONKURSY

BRUAY-en-ARTOIS. Jury konkursu na przybrane kwiatami domy, w skład którego wchodził m.in. radny miejski p. Borowski, przyznało pierwszą nagrodę za najładniejszą fasadę i podwórze p. Staniewskiemu, cours Kennedy; drugie miejsce w tej kategorii zajął p. Goribus, rue Gounod. Za piękne ogród-

ki zostali wyróżnieni: p. Prusinowski, rue Massenet, p. Kołodziejczak, rue Bizet i p. Goribus. Nagrodę excellence otrzymał p. Frossek, rue de la République.

MERVILLE-SOMAIN. Zgrupowanie hodowców zwierząt departamentu Nord urządziło konkurs hodowlany. W skład komitetu organizacyjnego weszli m.in. p. Jurasik i p. Boruta. Główną nagrodę „grand prix d'exposition” przyznano jednomyślnie p. Augustyniakowi z Somain za gołębia Mondain Bleu. Nagrody honorowe otrzymali m.in.: p. Claude Barzyński z Dechy za koguta mille fleurs, p. Grabka z Waziers za królika géant, p. Pilarski z Noeux za królika papillon i p. Majchrzak z Houdain za królika normandzkiego.

BRUAY-en-ARTOIS. Urządzony w ramach święta lokalnego konkurs krawiecki dla amatorów wygrał p. Szal, a trzecie miejsce zajęła p. Annie Nowaczyk.

LOUHANS - MONTCEAU-LE CREUSOT. W departamentalnym konkursie wędkarskim Pêche de la Seille na przeszło dwustu uczestników konkursu z całego departamentu p. Klemenczak z Montceau zajął miejsce 26, p. Jan Senczuk z Le Creusot 38 i p. Edward Molenda z Le Creusot — 46.

LE CREUSOT. Na podstawie wyników dziewięciu konkursów wędkarskich departamentu Saône-et-Loire, p. Jan Senczuk zajął w zestawieniu ogólnym miejsce 15 (203 pkt), p. Edward Molenda — 17 (211 pkt) i p. Ryszard Kaczmarek — 24 (250 pkt).

### DYPLOMY ZAWODOWE

DOUAI. W centrum kształcenia zawodowego dyplom mistrza budowlanego w zakresie żelbetonu zdobyli pp. Robert Miziniak z Oignies, Tadeusz Szymczak z Oignies i Ryszard Świdurski z Lens.

### ZŁOTE GODY WESELNE

MARLES-les-MINES. 50-lecie pożycia małżeńskiego obchodzili w gronie najbliższych państwo Tomaszowie Zarembowie. Pracując w 1916 roku w Niemczech p. Tomasz Zaremba zawarł związek małżeński z p. Magdaleną Dyba. Po zakończeniu działań wojennych p. Zarembowie przenieśli się do Marles-les-Mines, gdzie do dziś mieszkają. Oficjalna uroczystość odbyć ma się w późniejszym terminie w tutejszym mero-

## WIELKI JESIENNY BAL W PARYŻU z udziałem ORKIESTRY RUDY KRAKOWSKIEGO z NORDU

W sobotę 1 października 1966 r. odbędzie się WIELKI JESIENNY BAL (od godz. 21 do rana), w salonach merostwa IV dzielnicy Paryża — 2, Place Baudoyer (Metro: Hôtel de Ville).

Podczas całonocnej zabawy przygrywać będzie znana i znakomita orkiestra polska Radia i Telewizji Lille, pod dyktando RUDY KRAKOWSKIEGO (nagrania płyt RCA). Liczne atrakcje i niespodzianki.

Bufet z polskimi specjałami jak: bigos polski, flaczki warszawskie i inne.

Serdecznie zapraszamy całą Polonię i sympatyków. ZWIĄZEK KUPCÓW I RZEMIEŚLNIKÓW POCHODZENIA POLSKIEGO WE FRANCJI

## KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

NOEUX-les-MINES. Rezultaty zawodów rocznych Club Colombophile w kategorii „aux plus de prix”: p. Spychała jest 6, p. Szulc 8; w kat. „au premier marqué” p. Spychała jest 5, a p. Szulc 6; w kat. hodowców gołębi młodych p. Szulc jest 3, p. Pilarski 9, a p. Spychała 10. W seriach 2/3 p. Pilarski zajął miejsce 5, p. Pyrek 7, a p. Spychała 8. W zestawieniu „au premier marqué” p. Szulc jest 3, p. Pilarski 4, a p. Spychała 6. W kat. „en dessous de Paris” p. Spychała był 10.

LIBERCOURT. Wyniki konkursów rocznych Société Colombophile, w których wzięło udział 5.000 gołębi. Konkurs „en dessous de Paris”: p. Adamski zajął miejsce 8, a p. Daszyński 9. Konkurs „au dessus de Paris”: p. Andrzej Kryśka jest 8, a 7 w zestawieniu trzech pierwszych, podczas gdy p. Paluch jest 3. W serii jednolatków „au premier inscrit” p. Staszak zajmuje miejsce 4, p. H. Kryśka 5, p. Adamski 7, zaś „aux trois premiers inscrits” p. Staszak jest 5, a p. Adamski 6. W seriach hodowców rocznika 1966 p. Adamski, p. Da-

szczyński i p. Staszak zajmują miejsca 8, 9, i 10. W zestawieniu ogólnym wszystkich kategorii p. Adamski jest 8, a p. Kryśka 13.

## LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot — Paris 9<sup>e</sup>

tel. 770-83-37

c.c.p. Paris 189-46-68

poleca następujące książki (w płóciennym oprawie)

### JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

Adama Polanowskiego notatki	— 8,05	Lubonie	— 7,95
Bajbuza	— 10,45	Pogrobek	— 7,70
Boleszycze	— 7,70	Pułkownikowa	— 8,50
Grzechy Hetmańskie	— 11,10	Skrypt Fleminga	— 9,90
Herod-Baba	— 18,50	Stach z Konar	— 15,40
Czasy Kościuszkowskie	— 9,85	Starosta Warszawski	— 13,50
Jelita	— 7,10	Wallgóra	— 7,50
Kraków za Łokietka	— 7,70	Z Siedmioletniej Wojny	— 9,90
Król Chłopów	— 12,90	Zywyot i Sprawy J. M. Pana Medarda z Gotczwi Pałki	— 13,75

Do wyżej wymienionych cen doliczamy koszty przesyłki pocztowej.



Voici l'équipe polonaise qui a conquis sur la cendrée de Wrocław le titre de championne du monde de speedway par équipes. A partir de la gauche: Józef Olejniczak (capitaine du team), Pogorzelski, Wyglenda, Woryna, Rose et Migoś

## LE SPORT EN POLOGNE

WROCLAW — Les finales des championnats mondiaux de speedway par équipes ont apporté un beau succès à la Pologne. Avec 41 points (sur 48 possibles), les motocyclistes polonais ont enlevé le titre de champions du monde, précédant l'URSS (25 pts), la Suède et la Grande-Bretagne. Notons toutefois que les Suédois et les Anglais semblaient un peu se réserver pour les championnats individuels qui se dérouleront bientôt à Göteborg (Suède) avec la participation de quatre Polonais (sur 10 finalistes).

ERFURT — Après avoir fait jeu égal, les footballeurs polonais ont succombé par 0:2 devant le onze de la République Démocratique Allemande. Le „mérite” en revient aux attaquants qui n'ont su exploiter aucune des nombreuses situations favorables. A Gdańsk, la Pologne „B” a également été battue par l'équipe seconde de la RDA par 1:0. Enfin, les „espoirs” polonais n'ont pas confirmé leur nom à Schmalkaden en perdant par 1:3 le match qui les opposait aux „espoirs” est-allemands.

CHAMBERY — Absent des championnats d'Europe par suite d'une contusion, Witold Baran revient en forme. Il a remporté le 1500 m du meeting international en 3.42,8. Sokolowski a remporté la perche (4,80). Werner a confirmé que le 400 m lui convient mieux puisqu'il n'a été que 4-e du 200 m derrière Piquemal, Genevay et Nallet. A Bari (Italie), Irena Kirszenstein (championne d'Europe du 200 m, du saut en longueur, du 4x100 m et médaille d'argent du 100 m) a remporté le 100 m (11,4) et le saut en hauteur (1,71) précédant sa compatriote Bieda (3-e à Budapest). Straszynska a gagné le 80 m haies (10,9). A Bergamo, Maniak a gagné le 100 m (10,5) devant Preatoni. Begier a remporté le disque (57,59) tandis que le champion d'Europe du 400 m, Gręziński, perdait inopinément sur cette distance, battu par Ottolina. A Varsovie Rykowska a battu le record national féminin du disque (53,90) en améliorant son propre record (53,65) établi il y a six ans.

PRAGUE — Les volleyeurs polonais n'iront pas au Mexique, n'ayant pas brillé aux championnats mondiaux. Défaits par la Tchécoslovaquie, l'URSS, la Bulgarie, la Roumanie et même la RDA, ils ont remporté à peine deux victoires (sur le Japon et la Yougoslavie). Seuls les quatre premières places donnant droit à participer aux Jeux Olympiques, la Pologne, sixième au classement final, a été éliminée.

CRACOVIA — Une „guerre sainte” oppose depuis 60 ans les footballeurs des clubs locaux „Cracovia” et „Wisła”. Pour le 60-e anniversaire de „Cracovia”, les deux équipes ont joué leur 125-e match (le premier s'était déroulé le 20 septembre 1908). „Cracovia” l'a emporté par 2:1 en présence de 20.000 supporters

## „ŚWIĘTA WOJNA” CRACOVIA — WISŁA PO RAZ 125

Z okazji 60-lecia krakowskich klubów „Cracovii” i „Wisły” rozegrany został tradycyjny 125 już mecz piłkarski rywali od lat, toczących „świętą wojnę”.

Pierwszy mecz „Cracovia” — „Wisła” został rozegrany 20 września 1908 roku (1:1). 50 razy wygrała „Wisła”, 49 razy „Cracovia”, a 26 spotkań zakończyło się remisem. Drużyna zwycięska otrzymuje nazwę „Pany”. Jubileuszowy mecz wygrała „Cracovia” 2:1 (1:0) w obecności 20 tysięcy zaprzysiężonych kibiców obu drużyn, które grają w tym sezonie w I lidze krajowej („Cracovia” jest obecnie na piątym, a „Wisła” na dziewiątym miejscu w tabeli).

Trwająca już 60 lat rywalizacja chlubnie zapisała się w kronikach polskiego sportu. Oba kluby dostarczyły wielu piłkarzy do reprezentacji Polski. Wielu świetnych sportowców w innych dyscyplinach (koszykówka, lekka atletyka, hokej, szermierka, tenis, gimnastyka, pływanie, kolarstwo torowe) reprezentowało z powodzeniem barwy Polski. Największą popularnością cieszą się jednak stale piłkarze „Cracovii” (ubrani w koszulki z biało-czerwonymi pasami — stąd nazwa „pasiaki”) oraz piłkarze „Wisły” (ubrani w czerwone koszulki z białą gwiazdą na piersi).



Podczas 125 spotkania najstarszych drużyn piłkarskich w Polsce „Cracovii” i „Wisły” wielki sympatyk krakowskich piłkarzy premier Józef Cyrankiewicz złożył autograf na piłce



## NA EKRANIE TV od 25 IX do 1 X

### PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit na zakończenie programu między 22.45 a 23.25.

WIADOMOŚCI LOKALNE o 19.40 oprócz niedzieli.

PARIS-CLUB o 12.30 z wyj. czwartku i niedzieli.

TINTIN — o 19.25 oprócz niedzieli i soboty. Do środy Le crabe aux pinces d'or, od czwartku L'affaire Tournesol.

### NIEDZIELA 25 WRZESNIA

12.00 La séquence du spectateur, Fragments filmés Angélique et le Roy, Plein feu sur Stanislas, Le Salaire de la peur.  
15.20 Grand Prix des Nations. Transmisja z mety wyścigu w Parc des Princes.  
16.00 Finały Mistrzostw Europy w Gimnastyce (z Dortmundu).  
17.45 L'Escadron Blanc — film R. Clanasa i J. Peyré (Jean Chevrier, François Patrice, René Lefèvre, Michèle Martin).  
19.30 Ma sorcière bien-aimée, odc. La joie de Noël.  
20.45 Le Baron de Pécluse — film kryminalny J. Delannoy wg noweli G. Simenona (Jean Gabin, Micheline Presles).  
22.15 60 millions de Français.

### PONIEDZIAŁEK 26 WRZESNIA

18.25 Magazyn kobiecej Maité Célérier de Sanois.  
20.30 Pas une seconde à perdre — gre telewizyjna prowadząca P. Bellemare i J. F. Chiappe.  
21.10 20 ans d'histoire (nr 2 programu R. Stéphane'a).  
22.10 Les incorruptibles (Nieprzekupni) — odc. Cette bière qui vient du ciel.

### WTOREK 27 WRZESNIA

18.55 Caméra Stop.  
20.30 Les 60 000 mille fusils de Beaumarchais. Program dramatyczny. Realizacja: Marcel Bluwil.  
22.30 Muzyka naszych czasów.

### ŚRODA 28 WRZESNIA

18.55 Stromboli, realizacja: A. Teisseire.  
20.30 Les Compagnons de Jehu — nr 2.  
22.25 Lectures pour tous.

### CZWARTEK 29 WRZESNIA

12.30 La séquence du jeune spectateur.  
16.30 Program dla młodzieży: Papouf et Ratapon (nr 13), Ryszard Lwie Serce, Yann, Mickey, Nos amis les bêtes. W przerwach między filmami — Czwartkowe gry.  
20.30 Le Palmars des Chansons Guy Luxa.  
21.40 Cinéma F. Rossifa

### PIĄTEK 30 WRZESNIA

18.25 1970—75—80, program J. Bloch-Morhange'a.  
18.55 Międzynarodowy magazyn młodzieżowy.  
20.20 Panorama — aktualności tygodnia.  
21.30 Kobiety także — program Eliane Victor.  
22.15 A vous de juger — przegląd nowych filmów.

### SOBOTA 1 PAŹDZIERNIKA

13.25 Je voudrais savoir (Chciałbym wiedzieć).  
15.55 Franca — Wielka Brytania — spotkanie lekkoatletyczne (z Colombes).  
17.40 Magazyn kobiecej Maité Célérier de Sanois.  
18.35 Maie konserwatorium piosenki Mireille.  
19.25 Na melodię akordeonu.  
20.30 Corsaires et flibustiers (nr 2).  
21.00 Les 10 bougies des 36 chandelles — program J. Nohadina, realizacja: P. Tchernia.

### PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — Télé-Soir, codziennie przed zakończeniem programu między 21.45 a 22.30.  
UN AN DÉJA i VIENT DE PARAÎTRE — na przemian o 20.00 z wyj. niedzieli.  
L'AIGLE NOIR (Czarny Orzeł) — nowy film w odcinkach o 20.15 (w niedzielę o 20.00).

### NIEDZIELA 25 WRZESNIA

14.45 Un as et trois coeurs — odc. Vive la marine.  
15.10 Monsieur propose, Madame dispose — film H.C. Pottera (Joan Fontaine, James Stewart, Roland Young).  
16.45 Central Variétés E. Olliviera.  
17.55 Jazz — Théonius Monk (Nagranie z Domu Kultury w Amiens).  
18.35 Les Abeilles (Pszczoły) — Realizacja Guy Dhuit, komentarz mówi Gérard Oury.  
20.15 Inspektor Leclerc, odc. Affaire de famille.  
20.45 Un homme et sa musique: Darius Milhaud. O 22.05 (po dzienniku) — La Mère coupable — opera tego kompozytora.

### PONIEDZIAŁEK 26 WRZESNIA

20.30 Le garçon sauvage (Dziki chłopiec) — film J. Delannoy (Madeleine Robinson, Franck Villard).

### WTOREK 27 WRZESNIA

20.30 Zoom — realizacja: A. de Sédouy et A. Harri.

### ŚRODA 28 WRZESNIA

20.30 Konkurs młodych dyrygentów (festiwal w Besançon).  
21.30 Quitte pour la peur — sztuka Alfreda de Vigny.  
22.40 Rady pozytywne lub zbędne: Les loisirs des enfants.

### CZWARTEK 29 WRZESNIA

20.30 Furie — film F. Lang'a w wersji oryginalnej (Sylvia Sidney i Spencer Tracy).

### PIĄTEK 30 WRZESNIA

21.00 Fred Astaire przedstawia Névrose (A. Kennedy, L. Marvin, J. Gregory).

### SOBOTA 1 PAŹDZIERNIKA

18.30 Sports Débat — program sportowy P. Sabagha.  
19.00 Main dans la main (Ręka w rękę).  
19.45 Trois chevaux, un tiercé.  
20.30 Los Paraguayos.  
21.00 La première surprise de l'amour — komedia Marivaux.  
22.50 Seria Hitchcocka — Szantaż.

Na 60-lecie „Cracovii” odbyło się w podwawelskim grodzie szereg imprez uświetniających jubileusz. M.in. otwarto wystawę, na której zgromadzono wiele nagród i pamiątek z okresu długoletniej działalności klubu. Na zdjęciu powyżej: członkowie Zarządu Klubu (od lewej) — prezes Jan Antoniszczak, dr Józef Lustgarten (jeden z założycieli klubu), Jan Betlej, dr Jan Garlicki i Wiktor Szembeg. Na portrecie z lewej — jeden z zasłużonych działaczy i prezesów „Cracovii” — dr Cetnarowski

W ciągu 60 lat „Cracovia” rozegrała 349 spotkań międzynarodowych z 141 klubami z 16 państw. Najwięcej meczów w barwach klubowych rozegrali: Eugeniusz Mazur — 503, Chruściński — 422, Glimas — 412, Kaluza — 408. Barwy narodowe reprezentowało 47 piłkarzy „Cracovii”, a największą ilość meczów w reprezentacji rozegrali: Sperling — 21, Kaluza, Parpan, Gędek po 20. „Cracovia” dostarczyła 23 olimpijczyków.

### TYGODNIK POLSKI

La Semaine Polonaise  
23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

### Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC  
179, rue des Hamendes  
LODELINSART  
C.C.P. 66.69.455 Belgique

Przedstawiciel w Polsce  
RUCH — Warszawa  
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:  
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.  
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.  
kwartalnie: 6 F. - 10 Fr. B.

Directeur  
de la Publication:  
M. DARCHE

IMPRIMERIE  
Zakład Graficzny „Ruch”  
Varsovie, ul. Ludna 4



Pomnik Jana Kilińskiego w wielkopolskim miasteczku Trzemeszno wzniesiono w 1961 roku

## WARSZAWSKI SZEWC PUŁKOWNIK KOŚCIUSZKOWSKI był z urodzenia Wielkopolaninem



Tablica pamiątkowa poświęcona Kilińskiemu w miejscowym kościele wmurowana w setną rocznicę jego zgonu

**M**AITRE CORDONNIER, *édile respecté*, Jan Kiliński (1760—1819) *commanda le petit peuple de Varsovie lors de l'insurrection de 1794 et fut nommé colonel par Kościuszko. Symbole des vertus patriotiques des Varsoviens, Kiliński était pourtant originaire de Trzemeszno en Pologne. Cette bourgade qui peut se targuer de plusieurs hommes célèbres (Jędrzej Śniadecki — célèbre chimiste du XIX-e siècle, Marian Langiewicz — un des chefs de l'insurrection de 1863, Hipolit Cegielski — créateur de l'industrie métallurgique en Pologne, l'abbé Kozierowski — historien) et d'un passé millénaire (des bénédictins français venus de Cluny y fondèrent un des premiers cloîtres du pays), est surtout fière de „son” grand cordonnier auquel elle a dressé un monument sur la grande place.*

**J**AN KILIŃSKI (1760—1819), mistrz szewski i pułkownik kościuszkowski, życiem swym i czynami związany był z Warszawą. Był radnym miasta, uczestnikiem spisku powstańczego, na czele ludu warszawskiego walczył w czasie rewolucji kościuszkowskiej w 1794. Stolica Polski postawiła mu pomnik. Niemcy w czasie okupacji pomnik ten usunęli, ale w miejscu, gdzie go ukryli, następnego dnia ukazał się duży napis. „Ludu Warszawy! Tu mieszkam — Jan Kiliński pułkownik Wojsk Polskich”. Wprawilo to we wściekłość hitlerowców, a dało radość mieszkańcom Stolicy. Dziś pomnik Kilińskiego, zasłużonego i honorowego obywatela Warszawy, widnieje przed resztką murów obronnych Starego Miasta.

Ale powszechnie uważany za warszawiaka, Kiliński był w rzeczywistości Wielkopolaninem. Pochodził z miasteczka Trzemeszno, odległego od historycznego Gniezna zaledwie o kilka km. W Trzemesznie ukończył szkołę i nauczył się szewskiego zawodu, po czym dopiero przeniósł się do Warszawy. Miał już wtedy lat 20. Było to po pierwszym rozbiore Polski (1772 r.). W Warszawie szybko się zadomowił i wysunął na czoło wśród miejscowych rzemieślników i mieszczan.

Trzemeszno jednak, równie słusznie jak Warszawa, uważa Kilińskiego za swojego obywatela. I podobnie jak Stolica wystawiło mu tam okazały pomnik. Stoi pułkownik Kiliński w rodzinnym mieście, w głównym jego punkcie, w miejscu, przez który przechodzi arteria łącząca Gniezno z Inowrocławiem i Toruniem. I chociaż w historii miasteczka jest jeszcze kilku innych wybitnych Polaków, Kiliński wysunął się wśród nich na pierwsze miejsce. A konkurencję miał niemałą. Wymieńmy choćby parę nazwisk: *Jędrzej Śniadecki* (1768—1838) — znakomity uczyony, chemik, profesor, pedagog i publicysta; *Marian Langiewicz* (1827—1887) — generał w czasie powstania styczniowego i wykładowca w emigracyjnej szkole wojskowej w Cuneo; *Hipolit Cegielski* (1815—1868) — twórca przemysłu metalowego w Poznaniu, wybitny działacz narodowy i społeczny, czy ks. *Stanisław Kozierowski* (1874—1949) — zasłużony historyk, który odgrzebał i uratował od zapomnienia przykryte patyną niemieckimi i słowiańskimi nazwy miejscowe na ziemiach zachod-

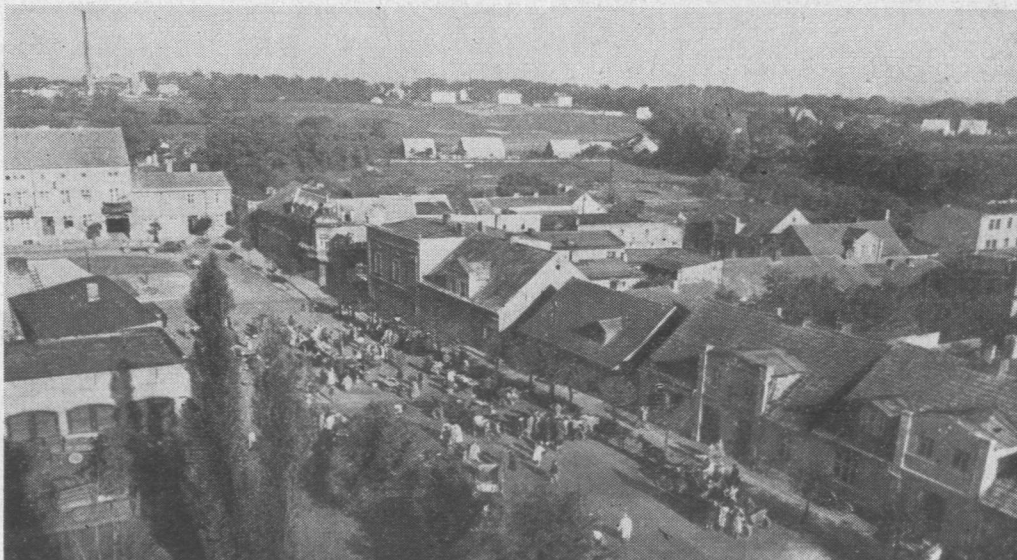
nich i północnych. Wszyscy związani z Trzemeszmem. Pierwszych trzech uczęszczało do miejscowego gimnazjum założonego tu w 1773 r. i chlubnie je ukończyło, zaś ksiądz Kozierowski, podobnie jak Kiliński, był z dziada pradziada trzemesznianinem.

Nie wiele jest w Polsce miasteczek, które by mogły konkurować z Trzemeszmem pod względem posiadania w swej historii tylu znakomitych osobistości. Przytoczone tu nazwiska są związane z dziejami ostatnich dwustu lat. Trzemeszno ma jednak 1000 lat. Powstało w X wieku, w okresie gruntowania się polskiej państwowości. Według wszelkich przypuszczeń pierwszy klasztor, jaki założony został na ziemiach polskich w ogóle, powstał właśnie w Trzemesznie. Osiedli w nim benedyktyni, przybyli z Cluny we Francji. W każdym razie inne klasztory benedyktyńskie w Polsce — w Tyńcu i w Mogilnie, nie były wcześniejsze, a co najwyżej równoczesne. Za czasów Bolesława Chrobrego musiało już Trzemeszno być poważnym ośrodkiem, skoro przez jakiś czas w miejscowym kościele przechowywano trumnę ze zwłokami św. Wojciecha, zanim ją przewieziono do Gniezna.

Stare zabytki Trzemeszna z czasów Mieszka i Chrobrego były wielokrotnie niszczone. Chyba po raz pierwszy w 1039 r. przez Brzetysława czeskiego, a ostatni raz w 1945 r. przez Niemców. Spłonął w 1945 r. zabytkowy kościół, mający w swych murach fragmenty z wczesnego średniowiecza, przebudowywany w późniejszych okresach wielokrotnie, a ostatnio upodobniony do bazyliki watykańskiej św. Piotra w Rzymie. Kiedy przystąpiono po wojnie do jego odbudowy, pod starą posadzką odkryto resztki filarów z X wieku oraz równie zabytkowe naczynia liturgiczne. Widocznie zostały tam ukryte przed którymś z najazdów na Polskę.

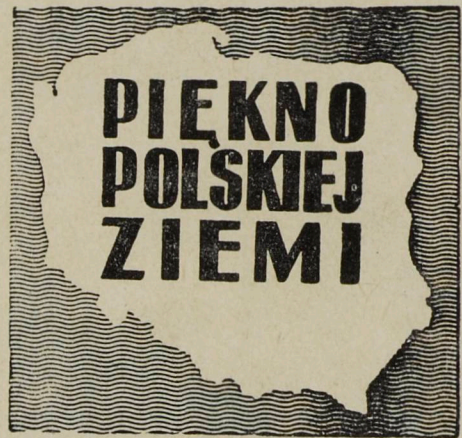
Dzisiejsze Trzemeszno liczy ok. 5 tys. mieszkańców, należy do powiatu Mogilno w woj. bydgoskim, historycznie do Wielkopolski, jest centrum miejskim w okolicy rolniczej, ma przemysł spożywczy, a wśród szeregu cennych zabytków bogaty skarbiec w miejscowym kościele z wielu bardzo wartościowymi przedmiotami z odległych wieków.

Życie w miasteczku płynie spokojnym nurtem. Ożywienie następuje w czasie lokalnych uroczystości i w dni targowe, na które ściągają ludność z okolic



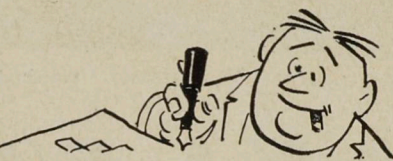
Brama wejściowa do słynnego gimnazjum w Trzemesznie, założonego na krótko przed pierwszym rozbiorem Polski. Gimnazjum to ukończyło wielu wybitnych Polaków. Poniżej: kościół, zbudowany w miejscu, gdzie przed tysiącem lat wzniesiono jedną z pierwszych w Polsce świątyni





Coraz więcej ośrodków campingowych powstaje w różnych częściach Polski na terenach atrakcyjnych turystycznie i ciekawych krajoznawczo, głównie w górach, nad morzem, nad jeziorami. Wiele przedsiębiorstw i wielkich zakładów przemysłowych zakłada dla swoich pracowników kolonie campingowych domków tam, gdzie można przyjemnie i wygodnie spędzić świąteczny weekend. Pracownicy Polskich Linii Oceanicznych posiadają taki własny ośrodek campingowy nad jeziorem Osusznem w powiecie Kościerzyna, pięknie położony na uroczym terenie tzw. Szwajcarii Kaszubskiej. Ośrodek posiada 75 komfortowo urządzonej przystań. Ośrodek ten stanowi dogodną bazę wypadową dla wielu osób, które zwiedzają piękne okolice, szlaki wodne i zabytki.

# ROZRYWKI UMYSŁOWE



	1	2	3	4	5	6	7	8		
9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	
19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	
29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39
40	41	42	43	44	45	46	47	48	49	
50	51	52	53	54	55	56	57	58	59	
60	61	62	63	64	65	66	67	68	69	
70	71	72	73	74	75	76	77	78	79	
80	81	82	83	84	85	86	87	88	89	
90	91	92	93	94	95	96	97	98		

## SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 18 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i podstawić je na miejsce liczb zamieszczonych obok, których ilość odpowiada ilości liter każdego z wyrazów. Następnie do kratki rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 98 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane poziomymi wierszami dadzą fragment wiersza Adama Mickiewicza.

### KLUCZ POMOCNICZY:

- 42 - 3 - 8 - 38 - 4 - 25 - 11 = ciasto miodowe
- 34 - 56 - 59 - 17 = narodziny dnia, brzask
- 12 - 43 - 58 - 32 - 67 = rzeczowe świadectwo wina
- 1 - 26 - 52 - 91 - 29 - 7 - 10 = telegram
- 70 - 36 - 41 - 92 - 13 - 63 - 75 = traktor
- 20 - 44 - 5 - 15 - 6 - 61 - 28 - 16 = nieprawda, fałsz
- 27 - 98 - 62 - 2 - 14 - 24 - 55 = wytwórnia bilonu
- 88 - 82 - 19 - 47 - 84 - 57 = urzędnik komory celnej
- 93 - 66 - 81 = Mikołaj z Nagłowic, poeta i prozaik XVI w.
- 65 - 85 - 22 = niewielkie zwierzę pokryte kolcami
- 68 - 45 - 33 - 23 = nieznośna monotonia na pudy

- 48 - 95 - 60 - 76 = myśl przewodnia, twórcza
- 35 - 87 - 51 - 96 - 78 - 37 = majątek, dobytek
- 9 - 49 - 79 - 18 - 77 - 21 = gatunek dzikiej maliny
- 50 - 97 - 30 - 71 - 80 - 69 = zdzierstwo pokątnych bankierów
- 33 - 90 - 94 - 39 - 31 = podstawowe uzdolnienie muzyczne
- 74 - 73 - 54 - 64 - 53 = pochlebca, nadszkielec
- 72 - 40 - 86 - 46 - 89 = wyciąg pionowy, dźwig

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

### ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU z nr 36

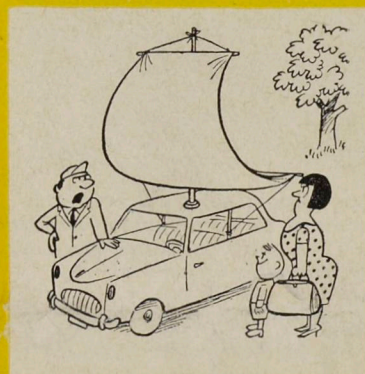
„Dokoła słyhać okrzyki, krótkie rwące - hura. To Polacy wybiegają z rowów do przeciwnarciarza, aż pojaśniało od bagnatów, ale do zwarcia nie dochodzi. Nieprzyjaciół cofa się...”

(Wojciech Żukrowski - DNI KŁĘSKI)

KLUCZ POMOCNICZY: jaskółka, wawóz, zdjęcie, gońiec, gołowąs, przepaść, rycyna, liliput, połowica, chochla, różnica, fochy, robota, bijatyka, ordery, wariat, kordona, dekada, awizo, zdrowie, zero, Nicea.



- Mówię pani, Swinoujście ma najpiękniejszą plażę...  
- Swinoujście a vraiment la plus belle plage...



- Co robić, zabrakło mi już pieniędzy na benzynę...  
- Je n'avais plus de quoi acheter de l'essence...



- Przywiozłam sobie pamiątkę z Międzyzdrojów!  
- C'est un souvenir de Międzyzdroje!